Nr. 25 Poznań, Niedziela dnia 18 Czerwca 1905. Rok IX.

# PRACA

Telefon 1485.

Papierosy
z fabryki
**SULIMA**
są
najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

---

Jedyna jeneralna agentura
i główny skład 532
**S. Zychliński w Poznaniu.**
Cygara w największym wyborze.

---

# Palcie papierosy
# Fibur
pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:
**Nasze i Edwardos.** 887

---

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

# Antoni Rose
## Poznań—Bazar
Telefon 381.

Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych.

Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

# Tapety
**począwszy od 12 fen. za rulon.**

## Linoleum. 38
Wszelkie próby na żądanie franko.

---

# R. Buczkowski
**Poznań, Rycerska ul. 11.**
Operacye zębów bez bólu za pomocą gazu **plomby, zęby sztuczne** podług najnowszych systemów. 241

---



# F. NIEWCZYK, Poznań, ul. Wilhelmowska 14.
**Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie.** 806

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

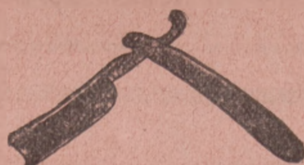
CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO

---

Lekarz-dentysta
**S. Lewandowski,**
# Bydgoszcz
ul. Dworcowa 97. 28

---

Brzytwy! Brzytwy!



## Brzytwy
**jedynie najlepsze** z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

| Nr. | 50 | 51 | 53 | 54 | 56 | 60 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| mk. | 1,20 | 1,40 | 1,75 | 2,10 | 2,75 | 3,75 |
| a następne nr. | | 0 | 1 | 2 | 3 | 4 |
| bez gwarancyi po | | 55, | 60, | 70, | 80 | i 90 f. |

**Pędzelek** 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
**Paski** do ostrzenia po 0,80, 1,00. 1,50 i 2,00 mk.
**Nożyczki** kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.
**Noże** kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
**Noże** kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

**M. Danecki,**
**Miejska Górka** (Görchen in Pos.)

---

Kto zamierza założyć
# skład kolonialny
ten niech się z całem zaufaniem uda do firmy hurtownej 213
## Artur Gustowski
**w Opalenicy.**
Całkowite urządzenie składu kolonialnego z wszelkiemi krupami jest od 400 Mk. do najdroższych. **Ceny bez konkurencyi.**

---

# Kołowce i maszyny do szycia
# na wypłatę!
(3 resp. 1 mk. tygodniowo.)
**Gwarancya 5-letnia!**
**Zegarki srebrne** od **M. 8,—.** 230
**Prezenta ślubne i złote pierścionki** w wielkim wyborze.
## Strzelecki,
**Mogilno.**

---

# Baczność! Bardzo ważne!
## Korzystne kupno dla Rodaka!
Z powodu niedomagania właściciela na zdrowiu jest z niemieckich rąk

**od zaraz**

w większem powiatowem mieście gdzie wyższe szkoły i gimnazyum

# HOTEL
w centrum miasta do sprzedania. Liczne zabudowania z różnemi pomieszkaniami, 9 pokoji gościnnych z całk. urządzeniem (pościelą itd.), obszernemi lokalami restauracyjn. (3 pokoje w wielkich rozmiarach z bufetowym pokoj. i przyl. dużą kuchnią i sklep. 2 pokoje do posiedzeń, duża sala ze sceną, wewnętrzną werandą i pobocznemi ubik. dla towarz. (których 10-12 w miejscu istnieje). Obszerne podwórze i stajnie.

**Całkowite urządzenie jak stoi i leży.** 291

Oświetlenie gazowe.

Cena 60000 m. przy zaliczce 10000 m. 2 hipoteki (razem 37000 mk.) **stałe.** Reszta ceny kupna podług umowy pod b. korzystnemi warunk. Na przejęcie tow. 1000 m. Zgł. uprasza się p. **„Z. A. 60“** do eksped. **„Pracy“.**

**Pospiech pożądany!**

---

*DARMO*
daję recepty do fabrykacyi sztucznych win
# A. Szmytkowski,
**Pniewy (Pinne Pr. Posen)**
*Destylacya i fabryka likierów*
poleca po nizkich cenach 767
## Jubileuszówkę
wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux, na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem i przeszł. roku na wystawie kucharskiej w Poznaniu srebrnym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite **nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, alpejską, araki, rumy i francuzkie koniaki.**

---

## Oszczędności i wkłady
przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem $5^1/_2$ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**
**Kujawski Bank Parcelacyjny,**
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).



Czytajcie i abonujcie „Pracę.“



# Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Prosimy odciąć.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

## „Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

**für 1,25 M.**

(Imię i nazwisko): ..............................................

(Mieszkanie): ..............................................

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den ..............................

Kaiserl. Post ..............................

Gorgo

GORGO

# Woda na włosy

[illegible] według zasad [illegible] prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Srodek nadzwyczaj skuteczny.

$^{1}/_{2}$ but. 1,75 Mk.
$^{1}/_{1}$ but. 3,00 Mk.

Do nabycia wszędzie.

336

---

# Jest na sprzedaż rzadko korzystnie położony

# folwark

**Wincentów tuż przy samem mieście Jaraczewie** pod Borkiem w obszarze od 150 do 300 mórg. Budynki masyw, obszerne i w porządku; ziemia dobra i w kulturze a łąki nadobrzańskie słyną z swej dobroci. Bliższych objaśnień udzieli tam na miejscu nasz zastępca p. Józef Sroczyński w Jaraczewie w hotelu Viktoria.

***Najbliższa stacya kolejowa jest Lowenitz, zaledwie 2 kilom. odległa i to szosą.***

Przyjmie się też w miejsce zaliczki hipoteki lub mniejsze gospodarstwo w zamian.

## Drwęski & Langner

**Dom Bankowy**

**w Poznaniu** 307

ul. Rycerska 38. (Ritterstr. 38.)

---



## Eau de Lys

**Woda Liliowa**

Kto chce nabyć delikatną, śnieżno białą cerę twarzy, białe jak aksamit miękie ręce, zawsze świeży rumiany wygląd, Kto chce się pozbyć czerwoności skóry jak i piegów i węgier ten niech sobie sprowadzi z chemiczno-kosmetycznego Laboratoryum

K. Buchowskiego

w Poznaniu jedną butelkę wody liliowej za 1,50 mk. i jeden kawałek mydła liliowego za 75 fen. Adres do zamówień 252

**K. BUCHOWSKI, Posen W. 72.**

Chemisch-Kosmetisches Laboratorium.



---

**Noveferrol** (p. ces. urząd patent. nazw. odnow. D. R. W. Z. 60069). Najlepszy i najpewniejszy elixir na wzmocnienie **nerwów, żołądka** i całego **organizmu,** przysparzający osobom słabowitym krwi i wywołując wyśmienity apetyt i przez to czerstwą i zdrową cerę, **„a mianowicie w przypadkach gościa czyli zwicia włosów.“**

Części skład.: Extr. Matricar Ch. 0,4 Extr. Gonolob. Con. 20,0 H. 20 200.0 Liqu. Ferr. pept. 60,0 Tinet. aur. cmp. 20,0 Sir. sacch. 70,0 Spir. vini. 30,0 Tinet. Vanill. gtt. x.

But. 2,50 mk., przy 4 but. franco i pudło gratis. 755

Główny depót posiada: **H. Smyczyński,** aptekarz **w Che mnie (Culm-Ratsapotheke.)**

---

Krawaty

Kołnierzyki

Koszule kolorowe

# Kapelusze słomkowe

**w olbrzymim wyborze** 273

poleca

**Rękawiczki**
**Szkarpetki**
**Szelki**

**Laski**
**Parasole**
**Trykotaże**

# W. Hahn

**Poznań, Stary Rynek 55.**

**(Władysław Hahn.)**

---



Książki dla każdego pożyteczne, co dopiero wydane przez Red. „Przew. Zdrowia“ **Czarnowski. Weissenburgerstr. 27.**

**Zielnik lekarski** z 125 kolorowemi obrazkami, z przesyłką 5,20 M.

**Życie płciowe** ze stanowiska zdrowotno-społecz, 2,20 M.

**Zboczenia płciowe** w świetle wiedzy postępowej, 1,10 M.

**Zwalczanie nerwowości** przyrodnym sposobem życia, 1,25 M.

**Samopomoc** w chor. i cierpieniach płciowych, 1,85 M. 672



290

## Suknie, bluzki

mają wygląd równo strojny aż do znoszenia, jeżeli są zrobione **z prawdziwie dobrych materyałów,** jakie poleca po ściśle rzetelnych cenach polski specyalny magazyn bławatów

**Noskowicz & Co.**

**Pleschen-Posen.**

Próby na życzenie!

Nr. 25 Poznań, Niedziela, dnia 18 Czerwca 1905 r. Rok IX.

# PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

## Treść nr. 25-go.

**Dział polityczny:** Wiec „Straży“. — Przed wiecem... — Litera prawa. — Koła polskie w Berlinie. II. — Listy z Warszawy. — Z niwy politycznej. — Zjazd abstynentów w Krakowie. — Wojna. — Tydzień polityczny. — Przegląd prasy. — Głosy od przyjaciół: Z Opola. — Program I. wieca „Straży.“

**Dział kobiecy. — Rozmaitości.**

**Dział powieściowy:** Frozo (Ciąg dalszy). — Nieznajoma (Ciąg dalszy).

**Dział illustrowany:** Bój pod Lipskiem. (Wierszowane wspomnienie historyczne z 1813-go roku). — Zgon ks. Józefa Poniatowskiego. — Złudzenia. Opowieść z czasów księcia Józefa Poniatowskiego. — Miejcie moc Ducha. (Wiersz). — Legenda o grzybach. — Marzenia róży. (Wiersz). — Indyanie Pueblo. Szczątki prastarego szczepu. — Walne zebranie delegatów z W. Ks. Poznańskiego. — Projekt ustaw dla Towarzystw wyborczych po powiatach. — Wiadomości. — Nekrologia. — Od Redakcyi. — Wiadomości literackie i artystyczne. — Dział szaradowy. — Warunki przedpłaty na nowy kwartał. — Humorystyka. — Ogłoszenia.

**Illustracye:** Albuma: Na dziedzincu stajennym. — Portret ks. Józefa Poniatowskiego. — Pomnik ks. J. Poniatowskiego w Lipsku. — Kamień pamiątkowy w Lipsku. — Pomnik wystawiony w Lipsku na cześć ks. Józefa Poniatowskiego. — Podpatrzeni. — Pierwsze róże. — Z tragedyi wojennej. — Cztery ryciny do artykułu p. t. „Indyanie Pueblo“.

W sprawie wieca „Straży“ otrzymujemy następującą odezwę:

**Rodacy!**

Wszędy, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, gdzie łka bolesna pieśń kościelna, gdzie polski panuje obyczaj i polska dłoń bratniego uścisku szuka, toczy się zawzięta walka przeciwko społeczeństwu naszemu, przeciwko wszystkiemu, co polskie, swojskie, narodowe. I to nie tylko w W. Ks. Poznańskiem, w Prusach Wschodnich i Zachodnich i na Ślązku, w tych dawnych dzielnicach Królestwa Polskiego, ale także na obcej ziemi, w całej Rzeszy niemieckiej, wszędy tam, dokąd bracia nasi szukać poszli chleba! Nie dosyć na tem; istnieją i tworzą się jeszcze towarzystwa o charakterze wojowniczym, których istnienie budzi pomiędzy ludem niemieckim nienawiść ku nam i prowadzi do bojkotu wszystkiego, co polskie. I wraz zbliża się ku nam, żyjącym w państwie niemieckiem, straszliwe widmo głodu i nędzy i mroźnym swym oddechem zda się prześladować nas we dnie i w nocy, na wsi i w mieście, we dworze i chacie, w polu i przy warsztacie! Widmo to w czas jeszcze pobudziło nas do obrony, do samopomocy, i oto powstało jakoby wysnute z palącego niepokoju, z zespolonej myśli wszystkich, towarzystwo ku obronie naszych spraw ekonomicznych, społecznych i obywatelskich, towarzystwo, które chce stać na straży wszystkich naszych interesów narodowych i którego mianem dla tego: *„Straż.“* Nie wojować chcemy, jeno prześladowani bronić się i sypać wały obronne, by dzieciom naszym nie zbrakło chleba, by potomstwo nasze na ojczystej mogło utrzymać się glebie, rozwijać narodowe swe właściwości i rosnąć zdrowe, zgodne i silne w przekazanej przez ojców ziemi.

Kto więc pognębiony, kto skrzywdzony, opuszczony i bezsilny w osamotnieniu, kto w zespoleniu się wszystkich widzi ratunek swych krzywd i nieszczęść, kto odczuwa, że wszystkie polskie dłonie do sypania obronnych wałów starań dołożyć winny, niech stanie razem z bracią swoją pod sztandarem „Straży,“ a sztandar to czysty i nieskalany jak najjaśniejsze karty historyi naszej. Przybywajcie więc, kochani bracia, na pierwszy

**wiec „Straży“**

odbyć się mający w Poznaniu

**dnia 18-go czerwca o godz. 12 w południe na wielkiej sali Lamberta,**

by wspólną wymianą myśli stworzyć stałe, poważne i niewzruszone podwaliny tej „Straży“ nad Wartą!

**Główny Zarząd Tow. „Straż.“**

*Józef Kościelski. Dr. Ludwik Mizerski. Dr. Władysław Mieczkowski. Stanisław Pfitzner. Witold Brodnicki. Stefan Cegielski. Wojciech Cieślak. Zdzisław ks. Czartoryski. Dr. Zygmunt Dziembowski. Dr. Paweł Gantkowski. Zygmunt Grochowski. Marcin Kaniasty. Dr. Kazimierz Karasiewicz. Dr. Teodor Kubacki. Dr. Felicyan Niegolewski. Karol Rose. Celestyn Rydlewski. Dr. Zygmunt Seyda. Dr. Witold Skarżyński. X. prałat Antoni Stychel. X. Jan Zwickert.*

*W. Anioła, Wł. Berkan, T. Bloch, Sew. hr. Bniński, T. Bobowski, T. Bogdański, Boguliński, Dr. Bolewski, X. Braun, T. Braunek, A. Brejski, J. Brejski, Dr. Brodnicki, Wł. Brodnicki, X. Brońkański, Brownsford z Bialcza, K. Brownsford, J. Brzeski, K. Cabański, Dr. Alf. Chłapowski, Dr. Antoni Chłapowski, K. Chłapowski, J. Chociszewski, St. Chociszewski, Chosłowski, mec. B. Chrzanowski, Fr. Cichy, Dr. Cieślewicz, T. Czabajski, mec. Czapla, J. Czapla, J. Czapski, L. Czarliński, J. Czarnecki, St. Czarnecki, Adam ks. Czartoryski, M. Dembiński, Stefan Dembiński, Dr. Tadeusz Dembiński, Wacław Dolacki, Xiądz Dratwa, mec. Jarogniew Drwęski, M. Dutkiewicz, W. Dzidek, J. Eckert, mec. Dr. Englich, T. Filipowicz, X. prob. Gajowiecki, M. Gawlak, K. Grabowski, Leon Grabski, Stef. Grabski, Wł. Grabski, Grafstein, X. prob. Gryglewicz, Dr. Grossman, Dr. Kaźmierz Hą-*

*cia, Dr. Hanke, Dr. B. Hebanowski, Dr. Hylla, X. dziekan Janas, Fr. Januszewski, X. Jasiński, J. Sas Jaworski, Dr. Tadeusz Jaworski, Wł. Jerzykiewicz, mec. A. Karpiński, X. Kiełczeski, X. prob. Kiliński, X. szamb. Kłos, X. Kolasiński, Dr. R. Komierowski, Dr. Konieczny, B. Koraszewski, W. Korfanty, A. Kościelski, T. Kościelski, K. Kościński, Dr. Kowalski, K. Kozłowski, T. Kozłowski, Dr. F. Kołuszkiewicz, Fr. Krysiak, Dr. Kryzan, Dr. Krzymiński, N.Kucharski, W. Kulerski, M. Kulesza, J. Kwaśniewski, Stef. Łącki, J. Lange, X. Lange, Dr. Laskowski, Dr. Wł. Łebiński, W. Łebiński, X. Leichter, J. Leitgeber, Z. Lewandowski, Dr. F. Lniski, Dr.Libek, J. Lossow, X. Łosiński, Łukomski, Majewski, Dr. Majkowski, St. Malczewski, Stef. Marweg, Z. Marweg, X. Mendlewski, M. hr. Mielżyński, Dr. L. Mieczkowski, X. Meissner, X. Mierzejewski, A. Niegolewski, B. Milski, M. Mniszewski, X. radzca Mojżykiewicz, T. Moszczeński, Mroczkowski, mec. Mroczyński, L. Mycielski, A. Napieralski, St. Niegolewski, W. Niemojowski, X. Niesiołowski, X. Niziński, J. L. Nowicki, W. Nowicki, Dr. A. Ossowicki, T. Otmianowski, J. Paczkowski, E. Parczewski, S. Pieniężny, P. Pietrzak, X. radz. Piotrowicz, J. Plewkiewicz, S. Podlewski, T. Pokrzywnicki, A. Połczyński, Wł. Janta-Połczyński, W. Ponikiewski, Ferdynand ks. Radziwiłł, X. Rejewski, X. prob. Robowski, Dr. Rostek, St. Rowiński, mec. Różański, J. Runowski, mec. A. Ruszczyński, Rutkowski, K. Rzepecki, H. Sczaniecki, Prof. Schroeder, mec. Wł. Seyda, L. Siemianowski, F. Skoraczewski, Skórzewski, W. hr. Skórzewski, X. Dr. Skrzydlewski, Ślaski, X. Śmietana, X. dziekan Śmigielski, Dr. Smulkowski, A. Sokołowski X. radzca Sołtysiński, Speichert, X. prob. Spychalski, P. Stefaniak, Dr.Stęślicki, J. Stolski, Dr. W. Swinarski, J. Świtała, Dr. Szafarkiewicz, K. Szułdrzyński, Dr. Tadeusz Szuldrzyński, Dr. Zygmunt Szuldrzyński, Dr. H. Szuman, Szumski, Dr. Szumski, W. Szyperski, X. prob. Teszner J. Thomas, X. Toboła, Dr. T. Trzciński, Dr. J. Ulatowski, Dr. Waszyński, X. prałat Wawrzyniak, mec. Wierzbicki, M. Wierzbiński, Witecki, mec. A. Woliński, X. prałat Woliński, A. Wolski, Wł. Wolszlegier L. Woziwodzki, Dr. Wróblewski, Jan Zabłocki, X. Z. Zakrzewski, W. Zboralski, X. Żmudziński, Żakowski.*

# Przed wiecem...

Nareszcie „Straż“ odsłania swe oblicze przed ogółem. Narodziny nowego Towarzystwa obwieszczono urbi et orbi głosem tak podniesionym, że uwaga całej społeczności skierowała się w jego stronę. Należało zatem wyzyskać ten moment psychologiczny, przedstawić się bezzwłocznie ogółowi a tym sposobem skaptowałoby się odrazu ogromne zastępy członków. Ponieważ nie wykorzystano napiętej ciekawości ogółu i sprawa „Straży“ przycichła, wiec niedzielny musi wykrzesać na nowo zagasłą iskrę pierwszego zapału i wzbudzić w sztandar „Straży“ wiarę, którą w okresie oczekiwania na odezwę, szczegółowe wyjaśnienie celów lub wiec zachwiały sceptyczne głosy.

Głosy takie towarzyszą narodzinom każdej nowej instytucyi. Zjawisko to naturalne, bo każdy z nas był świadkiem powstających towarzystw, które złotemi głoskami zapowiadały wielkie rzeczy, aby wnet zasnąć snem sprawiedliwych.

Więc kto sam nie odczuwał potrzeby takiego towarzystwa, kto dróg jego i dążności nie pojmował, mógł snadnie dać przystęp sceptycznym zapatrywaniom na przyszłość i rozwój „Straży“. W tym wypadku zaś pesymistyczne wróżby tem większe miały uzasadnienie wewnętrzne dlatego, że cele „Straży“ są ogółowi dotąd niejasne, wszystko przedstawia się obłocznie a szumnie i kto nie wysondował w miarodajnych kołach zapatrywań na istotną działalność „Straży“ w najbliższej przyszłości, napróżno w ustawach „Straży“ szukał czegoś pozytywnego, co rozwiązałoby zagadkę. Z kilku stron doszły mnie głosy, z których wysnułem, iż szeroki ogół wobec „Straży“ stoi niby wobec tajnika i domaga się wyświetlenia sprawy.

Mam nadzieję, że po wiecu niedzielnym nikt nie będzie w wątpliwości, co do konkretnych zadań „Straży“, chociaż wyniosłem to wrażenie, że nawet w łonie osób piastujących losy „Straży„ dość niejasne panuje pojęcie, jak w praktyce życiowej przedstawiać się będą cele Towarzystwa, określone ogólnikowo w ustawach. Nie pragnę z tego sformułować zarzutu, lecz uprzedzić wiecowników, by nie wyszli z zebrania rozczarowani, jeśli nie otrzymają wyczerpującej odpowiedzi na swe pytania. W mem zrozumieniu główna działalność „Straży“ ma wyłonić się dopiero z „materyału do poznania stosunków ekonomicznych w kraju,“ którego zbieranie jest pierwszym, kardynalnym celem „Straży“. Aby leczyć chorobę, trzeba najpierw zbadać ją, stawić diagnozę. Jeśli „Straż“ spełni zadanie badacza skrupulatnie, zdziała przez to samo bardzo wiele, bo otworzy nam oczy na stan polskości pod pruskim zaborem. Trzeba zaś wyznać ze wstydem, że ogół nasz nie zna sam siebie, nie ma wyobrażenia o stosunku liczebnym Polaków do Niemców, o stanie kulturalnym uświadomienia narodowego ani n. p. na Kaszubach, w Nadrenii, ani w Poznańskiem. Pod tym względem panuje u nas ogólna ciemnota, która jest bodaj *główną przyczyną obojętności*, z jaką spotykają się wszyscy nawołujący do ratowania srodze zagrożonych placówek kresowych. Mamy nadzieję, że „Straż“ skruszy lody tej obojętności, zapali ogół do prac o szerokim, ogólnonarodowym podkładzie, dla których u nas w przeciwstawieniu jaskrawem do Warszawy jest tak mało zrozumienia.

Gdyby to udało się „Straży“ chociaż poniekąd, byłaby ona czynnikiem uzdrawiającym nas z zaściankowości, czynnikiem podnoszącym skalę naszego życia społecznego — byłaby istotną „Strażą“. Jeśli „Straż“ będzie „chciała chcieć“, przyciągnie, zgrupuje

zagrzeje do współdziałania zastęp ludzi dobrej woli, położy nieocenione zasługi dla naszej sprawy.

A przecież „Straż“ sięga wysoko!

Wstępując na arenę, przemawia dumnym, wysokim tonem a powołując się na hakatyzm, tak potężnie oddziałujący na niemczyznę, „Straż“ dała do zrozumienia, że sama rości pretensye do nadania kamertonu naszej społeczności.

Z tego powodu tj. z obawy, by „Straż“ nie wyrosła niejednemu po nad głowę, zanim jeszcze nowe towarzystwo poczęło żyć, ozwał się z ubocza przykry zgrzyt niechęci i ujawniła się chęć podkopania popularności „Straży“ i sparaliżowania jej znaczenia za pomocą rozbudzonych stronniczych instynktów.

Lecz ogół z sympatyą wita „Straż nad Wartą“ i *wierzy*, że stawiając sobie tak szerokie i śmiałe cele, „Straż“ zdaje sobie zupełną sprawę z ogromu zadania, jakiem się obarcza, dołoży wszelkich starań, by im sprostać, stawi czoło najazdowi hakatystów i dźwignie dzielnicę naszą na wyższy stopień ekonomicznego i narodowego bytowania.

Bez cienia niewiary w rozwój „Straży“, bez cienia partykularystycznych niechęci idziemy na wiec — z wyżej zaznaczonemi nadziejami — z wiarą w szczerze patryotyczne chęci „Straży“ oraz z życzeniem „quod bonum, faustum, felix, fortunatumque sit.“

*M R. W.*



# Litera prawa.

Nie od dziś zaprzątają uwagę naszych najserdeczniejszych banki polskie i spółkowe instytucye finansowe. Z uczuciem źle utajonej niechęci obserwują rozrost tychże i wzmagający się ruch handlowy. A ponieważ gdy kto chce psa uderzyć kij zawsze znajdzie, więc ogłoszono krucyatę przeciw bankom pożyczkowym, zabraniając wszystkim wiszącym u klamki urzędniczej osobnikom wchodzenia w jakiekolwiek transakcye z polskimi domami bankowymi. Atoli tym kijem nie udało się ubić „polskiego niebezpieczeństwa“ zagrażającego z tej strony uciśnionej niemczyźnie. Nie! Kij złamał się, pies ani mruknął. Niejeden urzędnik — Niemiec, co korzystał z kredytu polskiej instytucyi, klął w cichości serca na to rozporządzenie, ale banki nie poniosły najmniejszej ujmy. I tak hakata jak niepyszna przymilkła, przyczaiła się....

Z jakiem bajecznem zadowoleniem pochwyciła prasa polakożercza wieść, że prokuratorya wytoczyła śledztwo w sprawie wrzekomych malwersacyi w *Banku Ludowym w Bytomiu,* a potem proces przeciw dyrekcyi i członkom rady nadzorczej. Podnosząc to panowie hakatyści pragnęli może oddziałać na prasę polską, wywołać w niej zaniepokojenie a w społeczeństwie naszem popłoch, który podkopałby zaufanie do tychże instytucyi. Okazya po temu była dobra, bo Bank Ludowy w Bytomiu to nie instytucya podrzędna; przeciwnie Bank ten, będący pierwszym tego rodzaju interesem na G. Ślązku w ciągu 10-letniego istnienia zdobył sobie tysiące członków, ma około *pięciu milionów depozytów, 400 tys.* marek udziałów, i tyleż funduszów rezerwowych. Gdyby instytucya takich rozmiarów zdyskredytowała się w opinii ogółu, nakłoniłoby to wielu Polaków do lokowania pieniędzy w niemieckich i żydowskich domach handlowych, jak się działo dawniej i dziś jeszcze dzieje poniekąd, więc hakatyści przez szkła powiększające spoglądali na sprawę Banku Ludowego. Jednakże prasa polska nie dała zrazić się, nie uderzyła wcale na alarm, lecz z zupełnym spokojem ludzi pewnych swego czekała rozjaśnienia tej karty spraw banku bytomskiego.

Skutkiem popadnięcia w konkurs przedsiębiorcy przemysłowego Wygasza, który uzyskał w Banku wysoki kredyt wekslowy i hipoteczny, instytucya bytomska poniosła stratę kilkudziesięciu tysięcy marek i przy tem okazało się, że i wielu żyrantów nie daje odpowiedniej rękojmi finansowej. Gdy to spowodowało szereg procesów wkroczyła prokuratorya, zarządziła śledztwo na mocy ustawy spółkowej i wytoczyła Bankowi proces na podstawie § 40 prawa handlowego, utrzymując, że bilans został nieprawidłowo ułożony, bo nie odpisywano zaraz poniesionych strat a natomiast odciągano 10 proc. od czystego zysku do funduszu rezerwowego celem pokrycia strat.

Proces trwał dni siedem. Występowało w nim kikudziesięciu świadków, kiku rzeczoznawców oraz kierownik oddziału dla spółek w banku drezdeńskim, p. Kleemann. Akt oskarżenia obejmował kilkadziesiąt stronnic, a materyał dowodowy kilka olbrzymich tomów, nad którymi ślęczeli kilka tygodni obrońcy: adw. Gordon z Berlina i adwokat Wnukowski z Bytomia. A dzienniki nasze przez tydzień przynosiły kilkałamowe sprawozdania, z których nasz tygodnik tylko lakoniczne dał streszczenie w ostatnim numerze, nie gubiąc się w morzu sprzecznych zeznań, opinii i różnych szczegółów.

Kwestyi czy Bank Ludowy w Bytomiu zawinił rozstrząsać nam wzbrania prawo. Rozstrzygnął ją trybunał sędzioski a zwykłym śmiertelnikom wyroku krytycznie rozpatrywać nie wolno. Więc, zmierzając do jądra rzeczy, wskażemy o ile Bank wykroczył przeciwko ustawom.

Jasny obraz postępowania Banku dał powołany przez obronę na świadka, X. prał. Wawrzyniak, patron Związku Spółek Zarobkowych. Stan Banku przedstawił świetnie. Posiadał on w banku centralnym bardzo wiele gotówki do natychmiastowej dyspozycyi a według słów dyrektora tej centrali, dra Kusztelana, mógł każdej chwili otrzymać pół miliona pożyczki i więcej, zwłaszcza, że Bank bytomski uważa za stojący dobrze. Co do bilansu zarząd nie ze złej woli, nie w celu oszustwa, lecz z nieznajomości rzeczy nie podawał strat w bilansie. A pochodziło to stąd, że dyrekcya ogłosiwszy bilans, w którym strat wcale nie było, i dalsze w ten sposób układała w przekonaniu, iż są dobre. Zresztą zarządowi ani radzie nadzorczej samej nie wolno odpisać strat, lecz tylko walnemu zebraniu.

Nietylko patron Spółek ale i niemieccy rzeczoznawcy zeznali na korzyść Banku, błąd oskarżonych poczytując za czysto techniczny. Jeźli oskarżeni zbłądzili, to jedynie przeciwko *literze* prawa, co wszakże nie mogło wywrzeć ujemnego wpływu na stan banku, który znajduje się w stanie kwitnącym. Ustawiając zatem bilans tak a nie inaczej zarząd nie miał na celu wywiedzenia w pole ogółu, nie narażał nikogo na straty, przewidując je i pokrywając z funduszu rezerwowego. Sam prokurator przyznał, że nie istniał zamiar fałszywego przedstawienia majątku Banku, że bilans w ostatecznych pozycyach był prawdziwy. Mimo to wniósł prokurator o następujące kary: Dyrektor Szaflik 6 miesięcy więzienia i 700 mrk kary, dr. Skowroński 1200 mrk. kary, kontroler Retzlaff 3 miesiące więzienia i 400 mrk. kary. Napieralski z względu na jego dobry stan majątkowy 2000 mrk., dr. Hanke 900 mrk. kary i adwokat Czapla 4 mie-

siące więzienia oraz 500 mrk kary.

„Jedynym w swoim rodzaju“ nazwał proces ten obrońca dr. Gordon, uchodzący za powagę w takich sprawach, z zdziwieniem rozwodząc się nad wysokością kar żądanych przez prokuratora. W innych procesach, w których figurował jako obrońca, — n. p. w procesie Banku Pomorskiego chodziło o ogromne straty, które nieopisane spowodowały nieszczęścia, a jednak nie sądzono na ławie oskarżonych członków rady nadzorczej i nie żądano tak wysokich kar dla członków zarządu.

W czem zatem leży wina oskarżonych — spyta czytelnik. W tem, iż zarząd nieświadomie dopuszczał się karygodnej akcyi, tak układał bilans, aby straty, zresztą nieodzowne w takiej instytucyi, nie raziły oka tych, co nie znoszą plam nawet na słońcu..

Trybunał wydał taki wyrok: dyr. Szaflik skazany na sześć tygodni więzienia i 200 mrk. kary, kasyer p. Skowroński na 200 mrk. p. Retzlaff na 1000 mrk. Z rady nadzorczej skazani: p. Napieralski na 1200 mrk., p. dr. Hanke na 600 mrk., mec. Czapla na 1500 mrk.

Literze prawa stało się zadość.

Okazuje się z tego, do jakiego stopnia my tak często wyjmowani z pod prawa, musimy liczyć się z literą prawa. Nawet w razach gdy nikt złej intencyi nam nie przypisuje, gdy nikt nie ponosi krzywdy, grozi nam niebezpieczeństwo z tej strony.

Wobec tego wyroku hakatyści nie mogą jednak tryumfować. Koszta procesu, wynoszące około 60 tys. marek,na jakie Bank jest wystawiony, są nic nieznaczące dla takiej instytucyi. A moralnej szkody bank nie poniósł; przeciwnie, w świetle tej sprawy ukazał się uczciwie, skrupulatnie i wogóle szczęśliwie prowadzoną instytucyą.

*Quis.*

# Koła polskie w Berlinie.

II.

Bez przesady możnaby twierdzić, że dzieje Kół polskich w Berlinie były w okresie czasu, który obejmuje księga dr. *Romana Komierowskiego* prawdziwą *martyrologią* nietylko kół tych, lecz całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Wiemy o tem wszyscy, a jednak czytając tę smutną kronikę, bardziej sobie to jeszcze uprzytomniamy. Jakże bowiem nierówna, jak straszna była zawsze ta walka naszych reprezentacyi berlińskich z przewagą rzadu i wrogo względem nas usposobionej większości niemieckiej! Dzisiejsi nasi posłowie nie mają powodu skarżyć się na niechęć przeciwników, na bezwzględność marszałków obu ciał prawodawczych w stolicy Niemiec, bo tych „rozkoszy“ poselskich doznawali w wysokiej mierze także *dawniejsi* posłowie. Szczególnie trudnem było ich stanowisko podczas walki kulturnej, gdy i w parlamencie mieli przeciwko sobie wszechpotężne, a całą duszą nienawidzące Polaków stronnictwo narodowo-liberalne. Ileż to razy mówców polskich odcinano od głosu, ileż to razy marszałek przerywał ich wywody; ba! już samo odezwanie się: „*My Polacy*“ — wywoływało burzę wściekłości po stronie zwartej falangi bismarkowskiej. Na szczęście nie brakło wówczas w obu naszych Kołach mężów, którzy dzielnie umieli odpierać te ataki i hardo, wytrawnie i z godnością stawiać czoło antypolskiemu szowinizmowi. I znów, czytając księgę dr. Komierowskiego przesuwają się przed oczami naszemi ci rycerscy obrońcy praw naszych, mężowie, których młodsze pokolenie zna już tylko z nazwiska, a którzy ongi cieszyli się wielką w społeczeństwie naszem popularnością, jak *Niegolewski, Kantak, Magdziński, Wierzbiński, ks. Respądek, Ignacy Łyskowski, generał Taczanowski* i inni. Któż z młodszych czytelników naszych przypomina sobie jeszcze osławionego posła *Hundt von Hafften*, który nie pominął żadnej sposobności, aby uderzyć na Polaków, a za każdym razem sromotnie pobity schodził z pola. Prawdziwie homeryczne walki na słowa staczał z nim nieodżałowanej pamięci poseł *Kantak*. Ileż to razy zgotowaną p. Hundtowi konfuzyą wzbudzał wesołość nawet wśród jego popleczników, wesołość bardzo niepochlebną dla pana posła o niezbyt „politycznem nazwisku!“ Ale i niektórzy posłowie dziś jeszcze żyjący i na arenie politycznej działający, *inną* wówczas odznaczali się odwagą i *fantazyą*. Jakże dziwnie brzmi dziś w naszych uszach wobec niedawnych wypadków na Śląsku i opinii o nich pewnych kół poznańskich... oświadczenie posła ks. *Jażdżewskiego* w lutym roku 1875: „*iż Koło polskie już z tej przyczyny nie może być filią stronnictwa centrum, bo jest znacznie starsze od niego.*“ „Od lat 25 — wywodził wówczas ks. prałat Jażdżewski — jesteśmy frakcyą *polską*, i pozostaniemy nią dopóty, *dopóki zrządzenie Boskie każe nam zaliczać się do państwa, do którego mamy nieszczęście należeć!*“ Rzeczywiście szczerze wdzięczni jesteśmy dr. Komierowskiemu, że to właśnie oświadczenie przypomniał w swej książce społeczeństwu polskiemu i — księdzu *prałatowi*. Jakże wobec niego dziwnie brzmią dziś częste komplementy ks. prałata pod adresem niektórych ministrów i jego wynurzenia *lojalności*... A w kwietniu tegoż roku ks. Jażdżewski, *ówczesny* ks. Jażdżewski zaznaczył nawet, że „*jako Polacy jesteśmy dość obojętni dla pruskiej konstytucyi, ponieważ nie gwarantuje ona nam naszych praw z r. 1815.* Były to zaprawdę złote czasy poselstwa ks. prałata.

To samo powiedzieć by można o autorze książki, dziś wprawdzie już nie posłującym dr. *Komierowskim*. Dziś przytoczymy tylko ustęp z jego mowy, wypowiedzianej w parlamencie niemieckim w roku 1876 przy obradach nad ustawą o sądownictwie. Oświadczył on wówczas co następuje: „*Nie mieliśmy nigdy poczucia politycznej jedności z wami i nie pragnęliśmy jej nigdy;* nie możemy też brać udziału dalszego w dziele, które żąda rozwoju tylko *waszej* narodowej samowiedzy, i właśnie dlatego polityczną klęskę naszą, jaką nam panowie zadajecie, zniesiemy z tą nadzieją, że Opatrzność pozwoli nam *narodowy nasz rozwój samodzielnie naprzód posunąć.*“ Później przeciwstawimy tej jego enuncyacyi *inne*, z czasów nieszczęsnej polityki ugodowej, której też obszerniejsze poświęcimy wspomnienie.

*Czujny.*

# Listy z Warszawy.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

*Pokój. — Należało zawrzeć go wcześniej. — Skutki zbyt późnego zawarcia. — Kto najwięcej zyska na klęsce Rosyi, więc nam cieszyć się z niej nie należy. — Dziwne uczucie. — Uludna nadzieja reform. — Co nam z tego przyjdzie? — Nie trzeba się łudzić.*

Nareszcie będziemy mieli pokój.

Potrwa to jeszcze czas niejaki, car ulegać będzie kolejno różnym wpływom, ale w końcu pokój *musi* zostać zawarty. O ile minister Witte, jedyny dziś w Rosyi człowiek, mający głowę na karku, zmysł polityczny, a przytem doświadczenie zdolnego urzędnika i administratora, do wszelkich ubocznych wpływów, na cara oddziałujących, nie dopuści, o tyle prędzej zawarty będzie pokój formalnie i faktycznie.

Należało go zawrzeć przed pół rokiem, kiedy już było widocznem, że Ro-

sya zwyciężyć nie może, mając do rozporządzenia lichy na lądzie i na morzu materyał wojenny, ciemnego żołnierza, stosunkowo jeszcze ciemniejszego oficera, niedołężny sztab, złą i niesumienną intendenturę, nareszcie warunki geograficzne jak najniekorzystniejsze. Już wówczas ludzie jasnego poglądu z Wittem na czele, nie łudzący się pozorami wielkości i potęgi Rosyi, widzieli, że dalsze prowadzenie wojny może tylko do większych jeszcze klęsk doprowadzić. Wpływ szowinistów przemógł. Dzięki temu dożyła Rosya klęski pod Mukdenem i najsroższej ze wszystkich katastrofy pod Cuszimą.

Przez cały czas 16 miesięcznej kampanii nie tylko nie odniosła Rosya ani razu zwycięstwa, ale nawet drobnej choćby korzyści, nie przeprowadziła manewru, zmieniającego na chwilę warunki strategiczne. Bito ją wszędzie i zawsze. Mało w dziejach przykładów wojen tak nieprzerwanie zwycięzkich dla jednej, nieszczęśliwych dla drugiej strony, zważywszy przytem, że strona pobita, nietylko sama uważała się za najpotężniejszą na świecie, a niezwalczoną, ale za taką uważało ją większe pół świata. Takiego zaś pogromu, jakiemu uległa 28-go maja flota rosyjska pod Cuszimą, nie było na świecie.

Rezultat ogólny: Rosya na lądzie schodzi na długo do stanowiska drugorzędnego znaczenia, na morzu do ostatniorzędnego. Równowaga polityczna we wszechświecie, nie tylko w Europie, ulega kardynalnej zmianie. Na termin nieograniczony ustępuje z pola potężny wróg dla jednych, potężny sojusznik dla drugich.

Niemcy skorzystają najwięcej na tym nieoczekiwanym wyniku rzeczy. Ewentualność wojny na dwa fronty dla Niemiec upada. Mogą już nie oglądać się tak pilnie za sprzymierzeńcami, przynajmniej lądowymi, jak dotąd, a stanowisko izolowane, jakie dziś zajmują, nie potrzebuje ich straszyć. Opinia publiczna w Rosyi sama już dziś przyznaje, że dla państwa carów przychodzi w polityce wewnętrznej epoka bezpośredninego wpływu z Berlina, z którym liczyć się będzie trzeba, ulegać mu, choćby nieraz wbrew chęci, ponieważ wpływowi temu nie będzie Rosya w możności przeciwdziałać na zewnątrz...

Więc dziwne rodzi się uczucie dla polskiego serca, wywołane nowem położeniem. Pokonany został, upokorzony i strącony z piedestału urojonej potęgi nasz wróg, nasz zacięty nieprzyjaciel, gnębiciel i wspólnik zbrodni politycznej, jaką był podział Polski. Ale jego porażka wychodzi na korzyść drugiego wroga naszego, kto wie czy nie jeszcze gorszego, bo chytrzejszego. A jeżli wpływ tego drugiego na pokonanego współzawodnika wyzyskanym zostanie w całej pełni, to odbije się to wszystko znów na naszych plecach. (Poglądu naszego korespondenta na tę sprawę nie podzielamy. Przyp. Red.)

Niema więc znów dla nas powodu cieszyć się z klęski Rosyi. Po głębszem zastanowieniu, przyjść musimy do smutnego wniosku, że zmiana warunków wcale na naszą korzyść obrócić się nie potrzebuje. Już sama radość i natrząsanie się żydowsko-hakatystycznej prasy z każdej klęski rosyjskiej dowodzi, że nie mamy się czego łudzić.

Pocieszaliśmy się i pocieszamy jeszcze, że zapowiadane w Rosyi reformy, zmiana systemu dotychczasowego, opartego na popie, żandarmie, czynowniku i szpiegu, poprawi i nasze warunki bytu. Obiecywano mnóstwo, część prasy rosyjskiej świeciła i nam nadziejami samorządu, równouprawnienia narodowości i ustania wszelkiego ucisku. Była nawet chwila, w której nadzieje te zaczynały czuć grunt pod nogami. Dwa ukazy carskie, pierszy o wolności religijnej, drugi, znoszący częściowo prawa wyjątkowe dla Polaków na Litwie i Rusi podtrzymywały te nadzieje.

Dziś zmieniły się warunki. Widocznem być zaczyna, że z chwilą zawarcia pokoju, z chwilą, kiedy rząd rosyjski będzie mógł wytężyć i skupić swe siły na wewnątrz państwa, dołoży wszelkich starań, aby mrzonki co do reform, zmiany systemu władzy i wszelakich swobód ograniczyć do minimalnych rozmiarów. Rząd rosyjski ma w tym kierunku tradycyjną metodę. Daje swobody i ulgi na papierze, w praktyce ich nie przeprowadza. Dobrowolnie absolutyzm ograniczyć się pozwoli w swych atrybucyach. Za mało silny względem zewnętrznego wroga, dość ma jeszcze na zawołanie policyi, żandarmów i wojska, aby wszelkim zbyt silnym dążnościom w tym kierunku tamę położyć i nie dopuścić do ich zrealizowania. Kto zaś się łudzi, że w takim razie wybuchnie w Rosyi rewolucya, ten nie zna wewnętrznych warunków rosyjskich, ani społeczeństwa. Jedna reforma konstytucyi i wszelkich swobód ztąd płynących, ogarnia nieznaczną tylko część wykształconego społeczeństwa rosyjskiego, tego drobniuchnego procentu w stosunku do 130 milionowej ludności. Ta cząstka niezdolną jest do dokonania przewrotu. Masa umyślnie w ciemności trzymana, wcale nie odczuwa podobnych potrzeb, nie rozumie ich, nie ocenia też rozmiarów klęsk, jakie Rosya poniosła. Dopóki rząd rosyjski dość ma siły, aby się władzą z narodem nie podzielić, dopóty się nią nie podzieli.

A potem — nawet w razie dopuszczenia do pewnego rodzaju reprezentacyi narodowej, która — na początek przynajmniej — faktycznie głosu nie będzie miała, bo nam, Polakom nic z tego nie przyjdzie. Jak się zdaje nawet, nie będziemy na razie dopuszczeni do udziału w tym głosie, choć znaczenie jego zostanie do możliwych granic zacieśnione.

Pozostanie częściowa tolerancya religijna, choć i tę od czasu zamianowania wykonawcą prawnym ukazu o wolności religijnej gen. Ignatiewa, znanego ciemiężyciela katolicyzmu i polskości, widocznie rząd ograniczyć zamierza, bojąc się zbyt donios{ł}ych skutków rzeczywistej wolności wyznania.

Ostatecznie zredukowane zostaną ustępstwa dla nas do tego, że w Wilnie i Kijowie dostanie ten i ów koncesyę na gazetę polską i na przedstawienie teatralne w języku polskim. Jedno i drugie będzie silnie przez cenzurę i policyą strzeżone.

Co się tyczy kwestyi szkólnej, to ustępstwa na tem polu ograniczą się także do jak najmniejszych rozmiarów.

Jeżli dodamy do tego tysiące naszych, poległych lub okaleczonych na placu boju, tysiące wykolejonych przez oderwanie ich od zajęć rodzinnych, biedę w kraju przez wojnę spowodowaną, a przez rozmyślne strejki i bezcelowe rozruchy doprowadzoną do ostateczności, zbałamucenie tem większe umysłów przez propagandę socyalistyczną, — to w rezultacie ogólnym wojna i klęska Rosyi i dalsze tego wszystkiego następstwa nic dobrego dla nas nie sprowadziła i nie sprowadzi.

Nadzieje więc nasze, wraz z pozwoleniem telegrafowania w języku polskim, należy odłożyć do nieograniczonego terminu.

*Lechita.*



## Z niwy politycznej.

Aż jedenaście stronnictw tworzy się czy już utworzyło w Królestwie, chociaż dotychczas nie ma jeszcze pola do pracy politycznej. Wszystko więc kończy się na redagowaniu programów politycznych i spieraniu się między sobą. Zakres spraw, w obronie których te stronnictwa występo-

wać będą w „dumach państwowych,“ przedstawia się niezmiernie szczupłym i to pewne, że pod jakimkolwiek znakiem ci przedstawiciele wystąpią, będą mieli jedno i to samo do powiedzenia. Silniej uwydatnią się te stronnictwa w ziemstwach Królestwa Polskiego, ale i tam nie będzie wiele miejsca na programową politykę, na hasła itd., gdyż ziemstwa zajmować się będą przeważnie materyalną stroną życia: regulacyą rzek, bitemi gościńcami i t. p.

Ale od tworzenia stronnictw rozpoczęto! To charakterystyczne dla Polaków! Na uniewinnienie da się powiedzieć to, że społeczność w Królestwie, odsunięta od realnej pracy, nie rozumie działalności na gruncie praktycznym i przywykła gubić się w teoryach i dziś stawianie teoretycznych programów uważa za pierwszy krok. Tymczasem tworzenie stronnictw a priori t. j. z góry zanim zetknięto się z rzeczywistą działalnością i zanim ukształtowały się jasno stosunki jest czemś niezdrowem. Stronnictwa powinny wyłonić się naturalnym procesem z całokształtu spraw bieżących, będących na porządku dziennym społeczności.

Stronniczość tkwi w krwi Polaków. Nie potrzebujemy sięgać aż nad Wisłę po dowody.

* * *

Kto będzie *kandydatem naszym w toruńsko-chełmińskim* okręgu dotąd nie rozstrzygnięto. Na wiecu wyborczym w Toruniu po burzliwej dyskusyi stanęło na tem, że złączone komitety wyborcze na ten okręg naradzą się wspólnie nad osobą przyszłego kandydata poselskiego i przedłożą kandydaturę na zwołanym w tym celu zebraniu i to „z uwzględnieniem sprawozdania deputacyi wybranej z łona robotników, która *ma się udać do p. Brejskiego z ostatecznem zapytaniem* czy mandatu nie przyjmie.“

Z przebiegu wiecu toruńskiego wysnuwa się przypuszczenie, że p. Brejski decyzyę swoją na życzenie deputacyi cofnie i ewentualnie wejdzie do Koła polskiego jako poseł klasy robotniczej. Do przypuszczenia tego upoważnia poniekąd także to, że „Gazeta Grudziądzka“ mimo stanowczego oświadczenia pana Brejskiego, iż kandydatury nie przyjmie — zaleca go gorąco na kandydata i jedynie jemu wróży zwycięstwo przy wyborach.

* * *

Przebieg przedwstępnej akcyi wyborczej w *Opolskiem* przedstawia „Gazeta Opolska“ dla informacyi ogółu i podnosi, że gdy na zebraniu komitetu centrowego ks. prob. Siegesmund złożył swój urząd zastępcy przewodniczącego i proszono na przewodniczącego ks. prob. *Abramskiego*, zgodził się on na to jedynie pod tym warunkiem, że komitet *nie* będzie proponował kandydata do sejmu, którego *osoba spowodowała by walkę z ludem polskim.* Gdy różni członkowie proponowali na kandydata mistrza mydlarskiego, Scholza, ks. prob. Abramski odpowiedział na to, że musi być kandydat jakiego lud polski sobie życzy. Na razie nie powzięto uchwały.

Tymczasem świeżo utworzony Polski Komitet powiatowy odbył posiedzenie, na którem uchwalono zgodzić się na wybór posła do centrum, ale tylko pod warunkiem, że jeden z kilku proponowanych kandydatów zostanie przyjęty. Gdyby komitet centrowy miał odrzucić wszystkich miłych Polakom kandydatów, postanowiono zaniechać dalszych rokowań z komitetem centrowym. Na liście kandydatów tych był ks. prob. *Abramski* i na następnem zebraniu komitetu centrowego za nim oświadczyła się większość. Ks. Abramski poprzednio porozumiał się z przywódcami stronnictwa polskiego, którzy mu przyrzekli, że będą popierali go jednozgodnie. Jakie uczucia żywią Pelacy dla ks. prob. Abramskiego dowiedzą się nasi czytelnicy z korespondencyi z Opolskiego. „Gaz. Opolska“ dodaje, że gdyby rokowania były spełzły na niczem „stronnictwa przeciwne byłyby się złączyły i byłby ten sam obraz i wynik wyborów co poprzednim razem.“

* * *

*W Pelplinie* odbył się dnia 7-go b. m. zjazd delegatów związku Towarzystw Ludowych w Pr. Zach., w którym z pośród 41 towarzystw uczestniczyło 35 delegatów pod przewodnictwem p. dr. *Karasiewicza z Tucholi.* Najważniejszym punktem obrad było utworzenie związkowej kasy pogrzebowej. Popularną była myśl założenia takiej kasy pospołu ze Związkiem towarzystw robotniczych w Księstwie, lecz niestety w Poznaniu kasy takiej jeszcze nie ma. Na wniosek ks. Wilkansa uchwalono powołać do życia taką *kasę na Prusy Zachodnie* i wybrano komisyę. Najniższa suma ubezpieczenia ma wynosić 50 marek.

W dalszym ciągu uzupełniono zarząd w miejsce ustępującego pana Jaworowskiego wybierając p. Jeżewskiego, a członkami zarządu ks. prob. Kiedrowskiego z Topólna i p. Frankowskiego z Nowego. Następnie ks. prob. Thokarski wygłosił sprawozdanie z działalności Związku.

W końcu p. dr. Karasiewicz zalecał urządzanie *wieczorków familijnych* celem zainteresowania kobiet sprawami towarzystw. W myśl jego uchwalono, aby zjazdy delegatów odbywały się co rok w innej miejscowości gdzie także ma się odbyć wieczór familijny z odpowiedniemi przemówieniami. Następny zjazd odbędzie się w *Kościerzynie.*

Myśl urządzania wieczorków familijnych oraz wieców kobiecych nieraz popieraliśmy gorąco. Cieszymy się, że w Prusach Zachodnich, gdzie już odbyło się kilka wieców kobiecych, obywatelska myśl dr. Karasiewicza znajduje coraz więcej zastósowania.

Czy przykład Prus Zachodnich nie zagrzeje Poznańskiego?

* * *

*„Dziennik Polski“* w Dortmundzie przeszedł na własność spółki, składającej się *z robotników i drobnych przemysłowców.* Zarząd stanowią pp.: Ignacy Kwaśniewski, Hipolit Sibilski, Piotr Brzeziński, Jan Kolenda, radę nadzorczą pp. Wawrzyn Franka jako prezes, Winc. Siudziński jako zastępca, oraz Aleks. Treder, Teofil Każmierowski, Wł. Stanek, Franc. Tatarczyk. Redakcyę objął p. S. Czarnecki.

Jeden z przyjaciół naszych pisze nam: „Taki obrót rzeczy jest nadzwyczaj chwalebnym, gdyż można się spodziewać, że nikt nie będzie śmiał nazywać „Dziennika“ pismem centrowem i ugodowem, bo przez to by sam się ośmieszył. Czas największy, aby oba pisma tu wychodzące podały sobie rękę do zgody i pracowały wspólnie, dając przez to wychodźcom zdrową strawę duchową, której na obczyźnie tak bardzo brakuje. Jak się dowiaduję, wpływowe osoby robią kroki przedwstępne do pogodzenia obu pism.“



## Zjazd polskich abstynentów w Krakowie.

(Własna korespondencya „Pracy“).

Za inicyatywą i staraniem krakowskiej „Eleuteryi“ przyszedł w Krakowie 3 i 4 czerwca do skutku 2-gi zjazd polskich abstynentów. Celem jego było: „Rozpatrzenie wszechstronne kwestyi alkoholizmu, oraz popularyzowanie idei zupełnej wstrzemięźliwości wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa.“

Trzeciego czerwca o ósmej godzinie rano odbyło się walne zgromadzenie delegatów oddziałów tow. „Eleuterya“ w lokalu własnym przy ulicy Jagiellońskiej. Kamienicę, gdzie się lokal ów znajduje, przystrojono chorągwiami o barwach narodowych, a całą sień, korytarze i salę przyozdobiono zielenią, kwiatami i festonami. W sali na estradzie ustawiono biust wielkiego naszego wieszcza Mickiewicza, który to nas na każdem polu pracy do wspólnej działalności zachęca. — Licznie zebranych delegatów, reprezentujących przeszło 3000 członków, witał słowami serdecznemi wiceprezes zarządu głównego ze Lwowa p. Gedeon Giedroyć, wskazując na ważność sprawy wymagającej wspólnej, spotęgowanej akcyi przeciw alkoholizmowi.

Właściwe i uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło o godz. 3 po południu w sali posiedzeń rady miejskiej. Po zagajeniu i po wyborze na przewodniczących ks. Niesiołowskiego z Pleszewa, prof. uniw. dr. Piltza i p. Gedeona Giedroycia, został wygłoszony cały szereg ciekawych referatów.

Nie streszczając wszystkich, ograniczam się tylko do przemówienia *ks. Niesiołowskiego,* ponieważ z blizka nas ono dotyczy.

Po ogólnym wstępie o naszem trudnem politycznem i ekonomicznem położeniu, ks. Niesiołowski mówił o zgubnym wpływie alkoholu, który nam niestety więcej szkód wyrządza niż wszystkie prawa wyjątkowe, niż wszyscy hakatyści razem wzięci. Nie tylko rujnuje pojedyńczym jednostkom mienie, zdrowie i szczęście, lecz hamuje i ekonomiczny rozwój naszego społeczeństwa. Bo chociaż $^{2}/_{3}$ szynków i restauracyi są w rękach polskich, to jednak trunki w pierwszej instancyi bywają sprowadzane od innowierców mających wielkie firmy, i tak rocznie zapełniają Polacy *milionami* kieszenie Niemców i żydów. Ks. Poznańskie wydaje rocznie koło *40 milionów marek na alkohol;* na jednego mieszkańca przypada 13 litrów, gdy w Galicyi $4^{1}/_{2}$, a w Królestwie jeszcze trochę mniej litrów. Najwięcej pije lud ciemny i biedny i młodzież kupiecka, podczas gdy w oświeceńszych warstwach panują lepsze stosunki.

Ruch antyalkoholiczny w Ks. Poznańskiem datuje od roku 1840, kiedy chirurg powiatowy, zniemczały Francuz nazwiskiem Laroche w Kórniku założył towarzystwo i wydawał pismo w języku niemieckim i polskim. Niestety trzeba przyznać, że Niemcy więcej ideę przeciw alkoholizmowi szerzyli niż Polacy. Lecz kiedy przyszła nawałnica roku 1846 i 1848, pierwsze te zaczątki zostały zniszczone. Przerwaną nić znowu podjęto, kiedy z Irlandyi przyszedł silny podmuch i zakładano bractwa wstrzemięźliwości.

Ale znowu walka kulturna nie pozwoliła się rozwinąć tej idei. W nowszych czasach dr. Celichowski w Kórniku założył towarzystwo szerzenia wstrzemięźliwości, przełożone później do Poznania. Chociaż towarzystwo wskutek małego poparcia ze strony społeczeństwa rozwiązało się, to niewątpliwie kawiarnia w Poznaniu „Jutrzenka“ zawdzięcza jemu swój byt. Ideę zupełnej wstrzemięźliwości przywiózł z Norwegii Franciszek Wojciechowski i gorliwie ją propagował. Lecz z jego śmiercią towarzystwa prowincyonalne upadły, tylko została „Jutrzenka“ w Poznaniu, licząca obecnie około 150 członków a mająca w kasie około 550 mareck. Nie należy atoli zapominać o działalności duchowieństwa w tym kierunku, a przedewszystkiem ks. arcybiskupa Stablewskiego, który proboszczów nakłania do zakładania bractw wstrzemięźliwości i który nakazał, aby rocznie w każdej parafii były wygłaszane 4 kazania o wódce. W najnowszych czasach ruch zupełnej abstynencyi szerzy się między duchowieństwem i młodzieżą uczącą się w wyższych szkołach. Chociaż nie może ona tworzyć żadnych towarzystw, to jednak i bez nich i z własnej inicyatywy od alkoholu się wstrzymuje.

Jest więc nadzieja, że przy usilnych staraniach niektórych jednostek i przy pomocy bozkiej da się jeszcze wiele zrobić i przysłużyć pojedyńczym ludziom i Ojczyźnie.

Referat ks. Niesiołowskiego był po kilka razy przerywany burzą oklasków. Z całego przemówienia bowiem tego zacnego księdza wiał zapał dla sprawy i miłości bliźniego. Przytoczę tylko jedno zdanie ogólne, które się wszystkim nadzwyczaj podobało, a które zarazem dowodzi, jak referent swoje stanowisko pojmuje:

„W szerzeniu idei abstynencyi, — powiedział mniejwięcej ks. Niesiołowski, — księża nie ograniczają się na propagowaniu jej tylko wśród duchowieństwa, lecz wpływają pod tym względem i na lud, boć ksiądz nie jest dla księdza, lecz dla ludu, dla którego powinien z poświęceniem pracować. Aby skuteczniej módz działać, trzeba powołać i osoby świeckie i kobiety do wspólnej pracy.“

Po referatach była obszerna dyskusya trwająca kilka godzin. Ponieważ temata były aktualne, ponieważ na zjeździe były reprezentowane wszystkie partye i stany z pod trzech zaborów, to nieraz ton dyskusyi był ostry i namiętny. A przytem trzeba zważyć, że Galicyanie o wiele więcej się zapalają, posiadają gorętszy temperament, niż my z pod zaboru pruskiego. W dyskusyi zabierali głos także rolnicy i górnicy z Górnego Śląska, z których dwóch opowiedziało dzieje nawrócenia się i płynące z tego korzyści, przemawiał chłop z Lubelskiego referując o ruchu abstynencyi między wieśniakami tamtejszymi i wzywając wszystkich panów do zgody i jedności. Nadto mówił rzemieślnik z Poznania, zarzucając inteligencyi brak serdecznego zajęcia się ludem, i nawołując do zgody wszystkich, boć mamy przecież jeden cel, którym jest *„Bóg i Ojczyzna.“*

Nad referatem wygłoszonym drugiego dnia, wywiązała się po południu tego samego dnia bogata i rzeczowa dyskusya.

Nim przystąpiono do dalszych przemówień, udzieliło prezydyum na żądanie zebrania głosu dr. Lutosławskiemu, który przybył z Londynu, by mówić o odrodzeniu narodowem. W swej paradoksalnej mowie twierdził, że jedynie na gruncie religijnym należy ideę abstynencyi między ludem szerzyć, a wyrażając się lekceważąco o nauce, wywołał podczas dyskusyi ostre protesty ze strony postępowców. Po referatach prof. Baumfelda „Miłość i alkohol“ i dr. Piaseckiego „Abstynencya a propaganda zabaw ruchowych“ i po wyczerpującej dyskusyi został zjazd około godz. $10^{1}/_{2}$ wieczorem zamknięty.

Kwestya alkoholizmu została na zjeździe tym wszechstronnie omówioną, a co na szczególniejszą zasługuje uwagę, przemawiali doktorzy uznawający szkodliwość alkoholu i będący sami zupełnymi abstynentami. Przedewszystkiem należy się wdzięczność prof. uniw. Jagiellońskiego dr Piltzowi, specyaliście w tej kwestyi jako psychiatrze, iż zabrał głos i naukową powagą sprawę abstynencyi poparł. A nadto należy się i uznanie duchowieństwu, które mimo że nie wszyscy członkowie „Eleuteryi“ są wierzącymi katolikami, nie wahało się przybyć na zjazd, by wspólnej pracy siły poświęcić. Dlatego prawdopodobnie zjazd ten bujne wyda owoce. Lecz sprawy tej nie powinni tylko uczestnicy zjazdu popierać, lecz cały ogół, cały naród polski i każdy powinien się alkoholu wyrzec. To też

kończę mój artykuł hasłem drugiego zjazdu polskich abstynentów:

„*Precz z alkoholem!*"

*Abstynent.*



# Wojna.

## Rokowania pokojowe.

**Właściwie dzisiejszą naszą kronikę wojenną powinniśmy zatytułować** „*Pokój*" — gdyż nareszcie dzięki inicyatywie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta wdrożono naprawdę — *rokowania pokojowe*. W sobotę przed świętami telegraf rozniósł wieść niespodziewaną, że prezydent *Roosevelt* wystosował do *Rosyi i Japonii* następującą notę:

„Obecną chwilę uważam za stosowną, aby w interesie *całej ludzkości* przedsięwziąć, o ile to jest możliwem, starania, aby straszna, ubolewania godna walka została zakończoną. Stany Zjednoczone są połączone zarówno z Rosyą, jak i z Japonią węzłami przyjaźni i wzajemnej życzliwości i dlatego interesują się sprawami obu tych krajów. — Postęp światowy wstrzymany jest przez wojnę między obu wielkiemi narodami.

„Proszę więc usilnie rządy Rosyi i Japonii, aby nietylko we własnym interesie, ale także w interesie całego świata cywilizowanego rozpoczęły bezpośrednie rokowania pokojowe.— Proponuję, aby rokowania te prowadzone były bezpośrednio i wyłącznie między pełnomocnikami obu mocarstw.

„Mojem zdaniem rosyjscy i japońscy pełnomocnicy powinni sami bez jakichkolwiek pośredników, zebrać się, celem rozważenia, czy jest możliwą zgoda między obu mocarstwami na warunki pokojowe.

„Zwracam się z prośbą do rządów rosyjskiego i japońskiego, aby teraz zgodziły się na takie zebranie. Z mojej strony gotów jestem wszystko uczynić, wszystko co w mojej mocy, jeżeli oba mocarstwa z mych usług przy ułożeniu preliminaryów w sprawie miejsca i czasu zechcą skorzystać. Jeżeli te preliminarya przez oba mocarstwa bezpośrednio albo i w innej drodze będą ułożone, napełni mnie to radością, gdyż jedynym moim celem jest doprowadzenie do skutku tego zebrania, którego życzy sobie cały świat cywilizowany, w celu zawarcia pokoju."

Równocześnie niemal nadeszła wieść druga, że tak Rosya jak i Japonia *propozycyę tę przyjęły*.

Jeżeli Roosevelt po raz pierwszy krok taki uczynił, przyznać trzeba, że wybrał do tego stosowną chwilę, ów moment psychologiczny, który sam już daje poniekąd pewność powodzenia. Po klęsce pod Cuszimą jasnem przecież było, że dalsze wysiłki wojenne ze strony Rosyi mogły być tylko rozpaczliwem szaleństwem. Tak pojmował jej sytuacyę cały świat polityczny i my daliśmy wówczas wyraz temu ogólnemu przeświadczeniu, a jeśli stronnictwo wojenne w Petersburgu rzeczywiście i wówczas jeszcze parło do dalszej wojny, nie trudno było przewidzieć, iż fakta okażą się silniejsze nawet od tej niemal zbrodniczej determinacyi. Okoliczność ta nie zmniejsza jednakże zasługi Roosevelta, nie zmniejsza także przyrostu znaczenia i wpływów Unii amerykańskiej, który zdobyła sobie w koncercie mocarstw swoją inicyatywą.

Od jej podjęcia do faktycznego zawarcia pokoju droga wprawdzie jeszcze daleka i najeżona trudnościami. Rokowania pokojowe mogą przeciągnąć się długo — mogą się nawet jeszcze rozbić zupełnie, jakkolwiek to należy dziś już do możliwości bardzo nieprawdopodobnych. Przyjmując propozycyę Roosevelta, rząd carski był zapewne także poinformowany co do ewentualnych warunków japońskich a przynajmniej miał pewność, że nie będą one tego rodzaju, iżby absolutnie ich przyjąć nie mógł. Lecz nawet w razie, jeśli te przypuszczenia nasze nie są zgodne z faktami, żywić można nadzieję, że pokój przyjdzie do skutku; otwarto przecież wreszcie furtę, wiodącą do niego, a obie strony wojujące z podziękowaniem akt ten przyjęły.

Gdzie się rokownia toczyć będą co do tego do tej chwili zupełnej pewności nie ma jeszcze. Prawo oznaczenia miejsca przyznano podobno Japonii. Ogólnie atoli przypuszczają że miejscem tem będzie Waszyngton Biuro Reutera zwraca uwagę, że stolica Stanów Zjednoczonych lepiej jest zabezpieczona przed postronnemi wpływami, niż np. Paryż. Co się tyczy pełnomocników obustronnych Biuro Reutera przewiduje, że ze strony Rosyi będą nimi między innymi dotychczasowy ambasador rosyjski w Waszyngtonie hr. Cassini i były poseł Rosyi w Tokio, baron Rosen. Decyzya co do tego musi nastąpić w najbliższych dniach, a może już zapadła.

## Wrażenie w świecie.

Wiadomość o dobrym skutku inicyatywy Roosevelta przyjęła prasa europejska bez wyjątku prawie z wielkiem zadowoleniem. Licznie bardzo odzywają się głosy dla prezydenta Unii, że umiał z wielkim taktem uwzględnić obustronne drażliwości. I na giełdy wieść ta wywołała wpływ uspakajający. W Tokio wywołała nawet znaczną „haussę", która utrzymała się i przez dni następne.

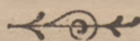
Prasa rosyjska może wypowiadać swoje poglądy naturalnie tylko o tyle, o ile na to zezwala rząd carski. Znamiennym w każdym razie jest głos petersburskiej „Rusi". Organ ten oświadcza, że przy dalszych rokowaniach pokojowych, zwlaszcza przy ustanowieniu warunków pokojowych decyzya powinna być pozostawiona narodowi rosyjskiemu, który poświęcił na tę wojnę krocie tysięcy synów swoich i miliony swoich oszczędności „Nowosti" godzą się na razie na oddanie Japonii Sachalinu.

Pierwszem następstwem rozpoczęcia rokowań będzie prawdopodobnie zawieszenie broni na polu walki. Ostatnie depesze donoszą też, że przewidziane jest zawieszenie na 6 tygodni. Byłoby to naprawdę rzeczą dziwną gdyby w chwili gdy obustronni delegaci radzić będą nad pokojem, walka toczyła się dalej. W dniu 9 bm., jak wynika z doniesień z Tokio, jeszcze wprawdzie toczyły się potyczki, lecz to dowodziłoby tylko, że w obustronnych głównych kwaterach w dniu tym nie wiedziano jeszcze o pomyślnym zwrocie w akcyi dyplomatycznej.

Dziś gdy zwrot ten jest już faktem, także kilka państw europejskich występuje z zapewnieniem, że popierały usiłowania Ameryki. — Pierwsze, jak zwykle oświadczyły się z tem Niemcy. Czyż może rozgrywać się w świecie ważna jakaś akcya, w którejby rząd niemiecki nie chciał uczestniczyć? Dziś dowiadujemy się, że i Francya przypisuje sobie tę zasługę.

W imię ludzkości wezwał Roosevelt strony wojujące do zaniechania krwi rozlewu. Ile ludzkość zyska na tem, okaże się dopiero po zawarciu pokoju. Sam fakt zaprzestania okropnych rzezi na wschodzie Azyi jest naturalnie dla ludzkości pożądanym. Faktyczną korzyść odniesie ona atoli wówczas dopiero, gdy pokój przyniesie wolność narodowi rosyjskiemu. Jeśli bowiem co do tego spotka zawód Europę, nie wiele zyska ze strumieni krwi, jakie tam spłynęły.

*Lector.*



# Tydzień polityczny.

Najważniejszym wypadkiem politycznym ubiegłego tygodnia było nagłe *rozpadnięcie się unii*, jaką tworzyły dotychczas dwa państwa skandynawskie, *Szwecya i Norwegia*. Od stu lat przeszło żyły one obok siebie pod jednym monarchą — na wewnątrz rządząc się zupełnie odrębnemi własnemi prawami. Oprócz dynastyi miały jedną tylko państwową instytucyę wspólną, a mianowicie *reprezentacyą dyplomatyczną* na zewnątrz, wspólnych *posłów* zagranicznych i wspólnych *konsulów* oraz wspólne ministerstwo spraw zagranicznych. To już od lat wielu nie podobało się *Norwegom*. Mimo bliskiego pokrewieństwa szczepowego i sąsiedztwa terytoryalnego, między nimi a Szwedami nie było ściślejszej harmonii. Za przyczynę dziwnego objawu tego uważać należy zupełnie odmienny rozwój społeczny, jaki przeszły te narody. Szwedzi pozostali społeczeństwem klasowem z silnie rozwiniętą arystokracyą i szlachtą, która po dziś dzień wywiera wpływ wielki na losy swego narodu; Norwegia z biegiem lat zamieniła się na społeczeństwo nawskroś *demokratyczne*, które już przed 80 laty zniosło wszelkie *tytuły szlacheckie*. Szwedzi z tego powodu z góry spoglądali

na norweskich swoich pobratymców, nazywając ich narodem chłopskim. Tymczasem ten naród chłopski wytworzył sobie w ostatnich latach nader bogate życie umysłowe; jego literatura należy do najpierwszych w świecie, a niektórzy jego pisarze nadają wprost kierunek współczesnemu wszechświatowemu piśmiennictwu. I na innem jeszcze polu naród norweski prześcignął Szwedów, a mianowicie na polu wielkiego *handlu* zamorskiego. Wybiwszy się tak wysoko, odczuwać zaczął boleśnie lekceważenie, okazywane mu przez Szwedów. Ci zaś drażnili go nietylko tem, lecz także rozmaitemi uroszczeniami na tle polityki zagranicznej. Od wielu lat więc Norwegia dopominała się zupełnego rozdziału z Szwecyą także na tem polu, a przynajmniej chciała mieć własnych zagranicznych *konsulów*. Żądanie to atoli napotkało nietylko na opór rządu szwedzkiego, lecz także na opór wspólnego monarchy, króla szwedzkiego.

Przed kilku tygodniami spór ten tak się zaostrzył, że trudno już było znaleźć sposób, aby znów przywrócić zgodę. Mimo to nie spodziewano się, iż chłodni, rozważni Norwedzy zdobędą się na jaki krok stanowczy, dalej sięgający. Tymczasem stało się to naprawdę. Przed dwoma tygodniami *„Storting“* czyli sejm norweski zebrał się na uroczyste posiedzenie i powziął uchwałę, *rozwięzującą unię personalną ze Szwecyą, a zarazem składającą z tronu króla szwedzkiego.* Aby jednakże dać zdetronizowanemu monarsze pewną kompensatę, ofiarowano tron norweski jednemu z młodszych synów królewskich, który atoli miałby być już tylko niezależnym samodzielnym królem norweskim. Cały naród norweski z radością powitał tę uchwałę, wszystkie urzędy, nawet wojsko poddało się nowemu porządkowi rzeczy.

W Szwecyi na wieść o tem w pierwszej chwili zerwała się burza. Rząd szwedzki oświadczył, że Norwegia nie ma prawa zrywać samowolnie unii, a król *Oskar* uroczyście zaprotestował przeciwko uchwale stortingu, nawet odrzucił propozycyą, aby syn jego objął tron norweski. Była chwila, w której zanosiło się na to, że Szwecya chwyci za oręż i siłą broni będzie się starała zmusić Norwegię do dalszego utrzymania unii. Burza ta rychło atoli minęła. Na razie spór jeszcze nie załatwiony. Decyzya zapadnie dopiero, gdy dnia 20 zbierze się parlament szwedzki. Jednakże według wszelkiego prawdopodobieństwa do wojny nie przyjdzie. Stosunki zmieniły się o tyle, że zamiast unii szwedzko-norweskiej istnieć będą na półwyspie skandynawskim dwa państwa samodzielne, *Szwecya i Norwegia*, przyczem nie jest wykluczonem, Norwegia, jeżeli nie znajdzie odpowiedniego kandydata na swój tron, zamieni się w *republikę*.

W *Niemczech* spodziewano się z powodu ślubu księcia następcy tronu amnestyi dla więźniów politycznych. Nadzieja ta zawiodła, amnestyi nie ogłoszono, za to kanclerz hr. *Bülow* mianowany został *księciem*. Bismarck czasu swego znacznie większemi zasługami zdobyć sobie musiał ten tytuł; snać atoli hr. Bülow w czepku się rodził, bo równocześnie z tym tytułem spadł na niego kilkomilionowy spadek po bogatym jakimś wuju. Ogólnie przypuszczają, że otrzymał on ten tytuł za *upokorzenie Francyi* w sprawie *marokkańskiej*. I przyznać trzeba, że Francya na razie poniosła porażkę w tej sprawie. W chwili, gdy cesarz Wilhelm mianował hr. Bülowa księciem, francuzki minister spraw zagranicznych *Delcasse podał się do dymisyi i ustąpił rzeczywiście*.

Co prawda nie sprawił tego hr. Bülow, lecz sprawiły rozmaite koteryo w rządzie francuzkim, które już poprzednio scharakteryzowaliśmy. Patryotyczne koła francuzkie uważają ustąpienie *Delcassego za nieszczęście narodowe*, i tem też jest ono faktycznie. W Niemczech na wieść o tem zerwał się jeden ogromny okrzyk radości. Polityką zewnętrzną Francyi kieruje na razie prezes gabinetu *Rouvier*.

W *Rosyi* ruch konstytucyjny coraz szersze przybiera rozmiary. Na razie atoli zapanowała tam nad wszelkiemi innemi kwestyami sprawa *rokowań pokojowych*, które rozpoczęto rzeczywiście, a o których bliższe szczegóły znajdą Czytelnicy w rubryce *Wojna*.

Jakiś hazardzista Sherakuze zadał *prezesowi gabinetu greckiego, Delyannisowi, śmiertelną ranę* przy wejściu do parlamentu w Atenach, dnia 13-go b. m. Delyanis umarł wieczorem. Sherakuze uczynił to ze zemsty ponieważ Delyanis spowodował zamknięcie kilku lokalów, gdzie grywano w karty. Pogrzeb Delyanisa odbędzie się na koszt państwa; *tekę ministra spraw wewnętrznych obejmie minister finansów Gounarokis.*

*M. O.*



# Przegląd prasy.

O stosunku *Niemiec do Rosyi* pisze znany warszawski obywatel p. mec. Ant. Osuchowski w artykule: „Polacy i polityka wynaradawiająca“:

„Z chwilą powstania wielkiego państwa niemieckiego pod hegemonią Prus, Niemcy, których polityka ekspansywna i zaborcza nabrała nowego rozpędu, stały się największym wrogiem obłudnym, dobrze świadomym dróg i celów, umiejącym wyczekać sposobnej chwili‘.

„Na razie i do czasu nie myślano bezpośrednio o wojnie. Zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że inne mocarstwa, zagrożone wzrostem potęgi niemieckiej, mogłyby do dalszych zaborów nie dopuścić, a przytem i Rosya była przeciwnikiem zbyt jeszcze silnym.“

„Teraz, gdy skutkiem wojny Rosya została osłabiona, prostym interesem jest Niemiec, aby się nie wzmogła na nowo. Gotowi są oni ofiarować jej do czasu jeszcze swoją przyjaźń i poparcie, lecz pod koniecznym, domyślnym warunkiem, że pozostawać będzie i nadal słabą, a więc zawisłą od dobrej lub złej woli silnego sąsiada. Potężne Niemcy nie mogą być przyjaciółmi Rosyi potężnej“.

„Aby się jednak spełniły te kombinacye polityczne, należy przedewszystkiem przeszkodzić prawidłowemu ustrojowi wewnętrznych stosunków w państwie rosyjskiem.

„Niemcy rozumieją dobrze, że o odrodzeniu, a tem samem wzmocnieniu Rosyi, nie może być mowy, zwłaszcza w obecnym czasie, bez gruntownej zmiany systemu względem Polaków, bez zwrócenia im najistotniejszych praw, zapewniających pełny rozwój ich mowy ojczystej, ich kultury, ich narodowości“.

„Niemcy zdają sobie dobrze sprawę z tego, że gdy ta paląca kwestya polsko-rosyjska raz zostanie uczciwie i sprawiedliwie załatwiona, gdy dane będą Polakom odpowiednie, *zgodne z ich żądaniami niewzruszalne rękojmie* ich życia i rozwoju narodowego, gdy wreszcie Rosya urządzi się sama u siebie, zgodnie z dobrem zarówno wszystkich obywateli — i wymaganiami współczesnej cywilizacyi, stanie się ona wtedy *prawdziwie wielką potęgą, stanie się zwłaszcza groźną a nieprzepartą tamą, ubezwładniającą trwale wiekowy pochód Niemców na Wschód.*“

To wiedzą pp. hakatyści!

W Królestwie społeczeństwo polskie przy braku zaufania do rządu pragnęłoby samo ująć w ręce wychowanie młodzieży. I tak powstał projekt *wolnej szkoły*, a ministerstwo oświaty ma wnieść do rady państwa projekt organizacyi prywatnych szkół, stojących na tym szczeblu co u nas gimnazya, którym pozostawionym będzie *wybór zarówno języka* jak przedmiotu

nauk. O projekcie tym czytamy w *„Gaz. Polskiej“*:

„Dla naszego kraju szkoła wolna miałaby znaczenie podwójnie ważne, zarówno ze względów pedagogicznych, jak językowych. Językiem wykładowym jak się rzekło, może być w swobodnych szkołach prywatnych mowa ojczysta uczniów. Język państwowy, historya i geografia Rosyi byłyby wykładane obowiązkowo po rosyjsku i na tyle gruntownie, aby wychowańcy szkół prywatnych pod żadnym względem nie ustępowali w tych przedmiotach, z uwagi na egzamin ostateczny, uczniom gimnazyów rządowych.

„Przez wprowadzenie szkoły wolnej system edukacyjny w całem państwie *podniósłby się od razu do właściwego poziomu*, bez żadnej ujmy dla szkoły rządowej, przeciwnie, z wielkim jej pożytkiem. Wszelkie bowiem przypuszczenia, iż udoskonalona szkoła prywatna zabiłaby nieczyniące już zadość wymogom czasu gimnazya rządowe, są zgoła nie uzasadnione“.

„*Szkół w państwie jest wogóle tak mało*, zwłaszcza szkół średniego typu, a żądnych światła nauki tak liczny zastęp, iż gmachy gimnazyalne, zarówno prywatne, jak rządowe, zapełniłyby się z wszelką pewnością po brzegi.

„Ze wszech miar przeto pragnąć należy, aby szkoła wolna wyszła co prędzej z dziedziny projektów i stała się faktem dokonanym.“

Nie ulega wątpliwości, że wolna szkoła byłaby dla Królestwa ogromnem dobrodziejstwem, o jakiem my ani marzyć nie możemy.

W sprawie wyborów w *Katowicko-Zabrskiem* zauważa *„Dziennik Pozn.“*

„Ciekawa rzecz, jaki będzie wynik wyborów, „Narodowcy“ są przekonani, że przeprowadzą Korfantego. Nastąpi to w takim tylko razie, jeśli w obozie polskim nie będzie rozdwojenia. Ważną rolę odegra w tej walce wyborczej „Katolik“. Jak wiadomo, napisał on, że nie będzie zwalczał kandydatury p. Korfantego, ale też — nie może jej popierać, gdyż — chce pozostać wiernym swemu stanowisku. Brzmi to dziwnie. Naszem zdaniem, jeśli na Górnym Śląsku rodacy stworzyli Komitet wyborczy, to trzeba go słuchać w imię solidarności. Jeśli tedy Komitet wyborczy mianował kandydatem p. Korfantego, niema innej drogi wyjścia, jak ta, że wszyscy Polacy zgodnie i sfornie powinni na niego głosować. Można było przedtem przeciwko niemu protestować, ale po uchwale Komitetu należy go popierać całą siłą. Tak my pojmujemy solidarność narodową.“

*„Goniec Wielkopolski“* podejrzywa bezpodstawnie, że

„Katolik“ umieści jednę odezwę przez cały czas akcyi przedwyborczej, a w „zamian za to,“ trzy razy na tydzień szarpać będzie bezpośrednio kandydata p Korfantego, atakując „Polaka“ i wszystko, co ma styczność z osobą kandydata. W takich warunkach oczywiście wynik wyborów musi być bardzo niepewny.“

Nie przypuszczamy, aby „Katolik“ miał tak pojmować lojalność wobec Komitetu wyborczego. Pisząc, że „ze względu na karność“ nie wystąpi przeciw kandydaturze posła Korfantego „Katolik“ potrafi chyba dotrzymać słowa.

„Dziwimy się swoją drogą, — czytamy dalej w „Gońcu“ — że Komitet Prowincyonalny zgodził się na takie warunki, które są nietylko faktycznem zerwaniem solidarności, ale i zarazem — ubliżeniem powadze Komitetu. Czynniki miarodajne postąpiły tak, by okazać dobre swe chęci — rozumiemy to dobrze; ale czy skutek takiego kroku będzie dodatnim, czy przyczyni się do zagojenia rany w ciele społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku, to rzecz bardzo wątpliwa. Mamy to uczucie, że zbyt mała liczba członków Komitetu odznacza się poważną energią. Gdyby kierownik „Katolika“ posiadał charakter prawdziwie obywatelski, *zdolność zaparcia się siebie*, zdolność panowania nad swemi namiętnościami, uwzględniłby dobre chęci Komitetu i działałby w myśl solidarności rzeczywistej a nie formalnej“.

Z pewnością byłoby to pięknie, gdyby „Katolik“ okazał „zdolność zaparcia się siebie“ i poparł kandydaturę posła Korfantego, ale nie możemy żądać od niego tego, na co sami w Poznaniu zdobyć się nie możemy.

Pisząc o *wyborach w okręgu toruńsko-chełmińskim „Gaz. Grudz.“* radzi, aby władze wyborcze postawiły *kandydaturę robotnika*, bo

„wtenczas to już chyba tylko przy takiej kandydaturze okręg wyborczy mamy w naszych rękach. Na polskiego robotnika wszyscy Polacy z obowiązku by głosować musieli, a jako za robotnikiem, głosowaliby i robotnicy Niemcy za kandydatem polskim. Odpowiedni, światły robotnik znalazłby się i u nas albo w najgorszym raze i w Westfalii lub w Nadrenii“.

*„Dzien. Berl.“* dodaje:

„Ponieważ propozycya taka została uczynioną, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że istotnie w kołach utrzymujących bliskie stosunki z „Wiarusem“ i „Gaz. Tor.“, istniał zamiar przedstawienia kndydatury robotnika w razie unieważnienia mandatu pana Brejskiego, i że wtedy miano na oku b. górnika i członka zarządu „Zjednoczenia“ p. Jana Brzeskota“.

*Redakcya.*

## Głosy od Przyjaciół.

**Z pod Opola,** 8. b. m.

*(Ks. prob. Abramski.)*

Jak już powszechnie znanem, w Opolu nastąpią wkrótce wybory nowego posła do sejmu w miejsce zmarłego Vogta. — Polska partya utworzyła komitet wyborczy ludowy, który jako miejscowy i znający najlepiej tutejsze trudne położenie, miał zadanie przeprowadzić wybory pod najkorzystniejszemi dla nas warunkami.

Były tylko dwie drogi do wyboru i to, albo postawić kandydata radykała i przepaść jako mniejszość, gdyż rządowcy i centrowcy mieli przeprowadzić centrowca, Scholtza, hakatystę, lub też postawić kandydata, któregoby co najmniej pewna część centrowców popierała. Otóż takim najodpowiedniejszym kandydatem uznał komitet ks. Abramskiego, proboszcza opolskiego. Że jednakże ks. Abr. znany był swego czasu ze zwalczania górnośląskich gazet polskich, więc obecne stanowisko komitetu ludowego mogłoby się wydawać mniej wtajemniczonym co najmniej zagadkowe.

Dla tego objaśnić należy, że ks. Abramski od czasu objęcia probostwa w Opolu zapatrywanie swe narodowościowe i tem samem postępowanie zmienił, uzasadniając to tem, że dawniej uważał on ruch narodowy na Górn. Śląsku za sztuczny, wzniecony i podtrzymywany tylko przez gazety polskie, lecz dziś ruch ten uznaje i zaleca, aby się z nim liczyć.

*Ks. Abramski zajął też bardzo przychylne dla ludu polskiego stanowisko, co ściągnęło dla niego niejedną — ostrą wymówkę ze strony rejencyi.*

W komitecie centrowym, którego jest prezesem, orzekł ks. Abr., że zgodzi się tylko na takiego kandydata, który mógłby liczyć na przychylność i poparcie ludu polskiego i dobro tegoż miał na oku.

Patrząc na czyny ks. Abramskiego nie mamy powodu wątpić o szczerości słów jego.

*Zagórczyk.*



# Program I wieca „Straży“.

1. Zagajenie — *Józef Kościelski.*
2. Obór marszałków, ławników i sekretarzy wieca.
3. Nasze położenie ekonomiczne — *Dr. Rydlewski.*
4. Nasze położenie kulturalne — *poseł B. Chrzanowski.*
5. Nasze położenie prawno-polityczne — *mec. Wł. Seyda.*
6. Stanowisko „Straży“ wobec naszych stosunków ekonomicznych, kulturalnych i prawno-politycznych — *poseł Dr. Z. Dziembowski.*
7. Rezolucya.
8. Zakończenie

# DZIAŁ KOBIECY.

## W sprawie towarzystwa kobiet.

Ostatni wiec kobiet w Poznaniu jest znamiennym i doniosłe ma znaczenie z tego względu, że zgodzono się tam jednomyślnie na jedno: aby kobieta polska wyszła z zacisza i bierności swej a pomagała w obronie zagrożonych praw narodowych w obrębie rodziny. I jeszcze dalszy przyznano jej zakres działania. Ogólny poklask zyskało zdanie, że ma pomagać mężczyźnie w obronie ideałów narodowych.

Ten drugi punkt zaznacza różnicę pomiędzy zadaniem kobiet polskich a innych narodów europejskich. Wszędzie bowiem chodzi o rozszerzenie praw kobiety, o przyznanie jej prawa do stanowisk wszelkiego rodzaju mianowicie w dziedzinie zarobkowania. Naszemu zaś ciemiężonemu narodowi mało chodzi, aby kobieta z mężczyzną rywalizowała i równouprawnienie sobie wywalczała, ale aby w cichej a mądrej walce o najdroższe skarby była mu umiejętną pomocą.

Ale i ten ciaśniejszy zakres wydaje się naszym konserwatystom niebezpiecznym. Pamiętnem jest stanowisko „Dziennika Poznańskiego“ w sprawie ostatniego wiecu. Walczył z urojonymi wrogami, z cieniami. Wielu upatruje w ruchu kobiecym coś w rodzaju socyalizmu. Ileż to przeróżnych pojęć ukrywa nazwa ta pod swą szeroką tarczą!!

Inni znowu obawiają się emancypacyi kobiet. Tymczasem wiec ostatni wygłosił i oklaskiwał tylko przeważnie myśli zdrowe, mianowicie bardzo skromne, nie wychodzące poza niewielką skalę poprawy naszego losu. Nie można naturalnie zgadzać się ryczałtem na wszystko, co tam się głosiło. Polak a tem więcej Polka powinna się strzedz pewnego małego błędu swego charakteru t. j. krańcowości.

Przypominamy sobie np. orzeczenie jednej z prelegentek, mianowicie, że trzeba nam wyrzucić z domów bony Francuzki i Angielki. Nie zgadza się to ze stanem kultury światowej, która łączy wszystkie narody a tym, którzy znają języki, daje na różne wypadki możność zarobkowania. Jeżeli wszyscy zgadzamy się na to, że wyjść nam trzeba z naszego zacofania, to musimy się także zgodzić na potrzebę nauczenia obcych języków. Przyszłość pojedyńczych jednostek i losy ich bardzo pod pruskiem berłem niepewne. Rychło więc trzeba myśleć o możności zarobkowania w innym kraju. W twardych warunkach życia naszego trzeba nam być giętkimi i elastycznymi, trzeba wyrabiać sobie rzutkość i energią czynu. Urzędnik wydalony z rządowego stanowiska przy znajomości języków nie będzie pomnażał zastępów osiadłych na bruku i bez celu się błąkających nieszczęśliwców, ale z łatwością wyrobi sobie nie tu to tam niezawisły a znośny los. Niemcy nam żałują każdego choćby szczupłego kęsa chleba, a polskiego chleba tak mało. Szkoły znowu nie uczą języków tak, aby młodzież władała nimi zupełnie biegle, ale mają to mylne pojęcie, że znajomość gramatyki stanowi znajomość języka. Sposób przyswojenia sobie języków za pomocą cudzoziemek bon najłatwiejszy i najmniej kosztowny, bo najczęściej bywają one praktyczną w domu pomocą i są zwykle tylko sługami od naszych niewiele droższemi.

Czy nie doczekamy się towarzystwa kobiet, które zajęłoby się serdecznie ich sprawami? *Aldona.*

## Swoboda.

Ludzie swobodni i weseli są dziećmi szczęścia — gdzie tylko się pokażą, wszędzie ich z otwartemi przyjmują ramionami, bo przynoszą uśmiech i swobodę. Wesołość ich i dobry humor, to skarby, które zostawają im przez całe życie, i które pomagają im łatwiej znosić troski i zmartwienia. Nie odczuwają oni smutku mniej głęboko, niż ludzie poważni, ale wrodzona wesołość nie pozwala im się zbyt długo zajmować kłopotem, i tak następuje po łzach wnet — nie zapomnienie, lecz uśmiech. Nietylko wszakże oni sami mają z tego korzyść, ale i na otoczenie ich pada promień tej słonecznej zalety.

Gdzie jednak dużo światła tam też i dużo cienia. Bo ludziom wesołym niejeden zazdrości ich usposobienia, mówiąc: „Ach, oni mogą być swobodnymi, ich życie lekkie i pełne słońca!“

A niechby tylko ci, którzy tak mówią, zajrzeli im w serca! Zadziwiliby sie pewnie bardzo, widząc tam tyle smutków, kłopotów i trosk, jak w swoich własnych! Dzieci szczęścia muszą tak samo ciężki krzyż dźwigać, jak ci, którzy wiecznie się skarżą i wyrzekają. I pomimo to są wesołymi!

Wesołość jest im albo już wrodzoną, albo uzyskali ją na drodze cierpień — bo i w cierpieniu ukrywają się łaski, trzeba je tylko umieć znaleść.

Gdy nieszczęście dotknie człowieka, to w pierwszej chwili myśli, że nie będzie miał siły do zniesienia ciosu, ale — cierpliwości! Jak wszystko w świecie, tak i rozpacz mija! I potem przychodzi czas, w którym w sercu zupełna panuje cisza, w którym potęga bólu jest złamaną i ustępuje spokojnej rozwadze i pewnej swobodzie, oznaczającej zwycięzenie przeciwności i smutku. Jest to wesołość duszy, którą człowiek sobie zdobył w nieszczęściu.

Swobodnym i wesołym może być każdy, kto chce, trzeba tylko na to silnej woli i ufności w Boga! Nie lękajcie się, nie troszczcie się zanadto o dzień jutrzejszy, Opatrzność Boska, która dotąd o was miała staranie, nie opuści was i nadal. Dużo tej ufności, odrobinkę lekkomyślności i dużo głębokiej wiary w zwycięstwo cnoty — otóż to są podstawy swobody duszy

*Empa.*

## Liczebna przewaga kobiet.

We wszystkich niemal państwach liczba kobiet jest znacznie wyższa od liczby mężczyzn, ale nie tak znacznie, jak sądzą powszechnie. W Stanach Zjednoczonych na 76$^1/_2$ milionów mieszkańców przypada 39 mil. kobiet, w Australii zaś 2,168,318 kobiet na 2, 389,344 mężczyzn. Również w Kanadzie liczba mężczyzn jest o 100,000 głów większa od liczby kobiet (2,372,768). Inaczej przedstawiają się stosunki w reszcie państw. I tak: Anglia ma 21,441,911 kobiet i 20,163,309 mężczyzn, Szwecya 2 mil. 630,000 k. i 2,506,426 m., Finlandya 1, 300,000 k. i 1, 260,000 m., Norwegia 1,250,000 k. i 1,175,000 m., Dania 1,263,945 k. i 1,200,825 m., Holandya 2,583,508 k. i 2,250,471 m., Szwajcarya 1,700,000 k. i 1,616,000 m., Niemcy 28,622,194 k. i 27,734,052 m., kraje niemieckie w Austryi 3$^1/_4$ mil. k. i 3$^1/_4$ mil. m., Węgry 8,795,016 k. i 8,668,173 m. W krajach romańskich liczba mężczyzn przeważa (prócz Włoch). Włochy 16,260,000 m. i 16,190,000 kobiet, Francya 19,346,320 k. i 18,922,651 m., Belgia 3,416,057 k. i 3,398,997 m., Hiszpania 9,315,770 k. i 8,773,730 m., Portugalia 2,408,792 k. i 2,251,303 m. W Grecyi i krajach południowosłowiańskich istnieje przewaga mężczyzn. Grecya 1,266,816 m. i 1 mil. 166,990 k., Rumunia 2,994,896 m., i 2,917,624 k., Bułgarya 51,2 prc m. i 48,8 prc. k., Rosya 47.772,455 k. i 46,433, 740 m. W Czechach, Morawii i Galicyi przeważają kobiety.

# ROZMAITOŚCI.

*Sądy doraźne w Łodzi.* Od lat kilku plagą zarówno przedmieść Łodzi, jak miasteczek, osad i wsi w całej niemal guberni piotrkowskiej, jest zastraszająca wprost ilość opryszków, zalegających te miejscowości i gwałcących w sposób okropny spokój przeważnie niezamożnych mieszkańców. We wsiach, Kamocinie, Sroce, Sierosławiu, Gościnowicach itd. nie było nocy, podczas której nie dokonywanoby rabunków, napaści na mienie, a niekiedy na życie ludzkie.

Przed kilku miesiącami włościanie tych miejscowości zwrócili się do władz ziemskich z prośbą o pomoc i wytępienie tych wyrzutków. Przywódcy opryszków dowiedzieli się o tej skardze i uchwalili u każdego z kolonistów dokonać conajmniej 3 kradzieży.

Wobec takiego obrotu sprawy, włościanie postanowili wykonać sąd „doraźny" nad opryszkami i 1 bm. we wsi Sroce zebrało się blizko 150 chłopów; pochwycili oni 21-letniego Tomasza Grzelaka i kijami i batami zabili go na miejscu. Stąd udali się do domu położonego o pół wiorsty od miejsca sądu i tam pochwycili przywódzcę opryszków niejakiego Antoniego Krawca, którego zaciągnęli do miejsca, gdzie spoczął już towarzysz i zatłukli go również na śmierć. Udano się także do kniei gdzie wielu poturbowano, przyczem zabito brata Grzelaka, przywódzcę bandy.

W obawie sądów z górą 60 opryszków, skryło się w poblizkich lasach. Chłopi odtąd wykonywają wywiadów partyami od 60 do 100 i wyłapują ich. Świeżo zjechała na miejsce sądów umyślna komisya z Piortkowa dla sporządzenia protokółu o masowym „łynchu". W nocy z soboty na niedzielę zabili jeszcze niejakiegoś Ligowskiego, Kuchtę oraz żonę przywódzcy Krawca.

* * *

*Jenerał Liniewicz.* Niektóre pisma nasze robią koniecznie Polakiem głównodowodzącego teraz wojskami rosyjskiemi w Mandżuryi. Jest to omyłka. Jenerał Liniewicz Polakiem nie jest, tylko, jak się zdaje, synem polskiej rodziny. Do szkół OO. Jezuitów w Romanowie wołyńskim-Ilińskich, krótko trwających, chodził w r. 1817 Mikołaj Leniewicz, więc pewnie w południowo-wschodnich okolicach naszej ojczyzny osiedlona była niegdyś ta rodzina. W czernichowskiej gubernii, skąd jenerał jest rodem, Polaków niema.

Co napisano także o siostrze jenerała Leniewicza, że ma być w zakonie PP. Sercanek i nawet we Lwowie przełożoną, jest bajką wierutną. Niema i nie było nigdy w tem Zgromadzeniu zakonnicy z tem nazwiskiem.

Ostatnim jeneralem rosyjskim, który nie przestał być Polakiem, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej 1878 r. zajął wybitne stanowisko jako szef sztabu armii naddunajskiej, był Artur Niepokojczycki, członek rady państwa i jenerał adjutant cesarza. Po wojnie powiedziano: to ten Polak winien, choć obowiązek swój jako żołnierz spełnił. Jenerał Wannowski, z urodzenia kalwin, Polakiem być przestał, ale był uczciwy, dla tego postąpił wysoko na ministra wojny a potem rzecz niezwykła, jako dawny profesor Akademii wojskowej, na ministra oświaty. Jeszcze podobnego przykładu w świecie nie było.

Mamy słabość, właściwą uciemiężonemu narodowi, że każdego z polskiem nazwiskiem chcielibyśmy chętnie do swoich zaliczyć. Takim jenerał Leniewicz jest Polakiem, jak byli Hurko wnuk, Puzyrewski, syn Polaka, ale nie Polacy, jak w Prusach niezliczeni ludzie o najpiękniejszych polskich nazwiskach Niemcy. Książę Radoliński jest synem Polaka i Polki, a któż go do Polaków zaliczy? W Połocku u OO. Jezuitów uczyli się r. 1817 Stanisław i Józefat Wielamowicze, a czem są dzisiaj panowie von Willamowitz - Möllendorf? Pozostawmy — suum cuique — każdemu, co jego. Co nie nasze, to nie nasze, choćby polską nosiło nazwę a cudzem się nie pożywimy.

* * *

*27 samobójstw* w jednym tygodniu w Berlinie popełniono w czasie od 30-go kwietnia do 6-go maja. Tak wysokiej liczby statystyka berlińska dotychczas jeszcze nie wykazała. Dotąd najwyższa liczba w przeciągu tego samego czasu wynosiła najwyżej 22. Wogóle w pierwszym kwartale rb. popełniono tego rodzaju zbrodni więcej, niż w pierwszych trzech miesiącach roku zeszłego. Niezdrowy objaw!



# DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

# FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

18) (Ciąg dalszy.)

Wówczas kiedy zawsze jeszcze byli oddaleni o cztery mile od floty rybackiej, nagle, niedowierzając własnym swym oczom, ujrzeli czarny punkt na morzu i słup dymu.

Denis podskoczył radośnie, niemal czolna nie przewrócił. Znowu zabrali się do wioseł, nadzieja wstąpiła w ich serca i dodała im siły, szalupa wojskowa zbliżała się szybko ku nim, a oni posuwali się zwolna w jej kierunku. Wołali o pomoc zanim można było ich usłyszeć i ciągle jeszcze wołali, chociaż już tego nie było potrzeba. Rzucono im łódź z okrętu i zabrano ich na statek, gdzie wszyscy z podziwieniem słuchali ich historyi. Powiedziano im, że nie mogą widzieć się z Murakiem. — Muszę go widzieć! — wołał Denis, a Hogvardt uprzejmie prosił oficera, ażeby wstawił się za nim. Życie człowieka zależy od tego, dodał.

— Nie można widzieć gubernatora — brzmiała odpowiedź.

Ale tu chodzi o życie Anglika, nastawali.

— Być może, ale Jego Ekscelencya wypoczywa w czasie upału.

— O życie angielskiego lorda! — powtórzyli.

— Jego Ekscelencya mógłby się rozgniewać, lecz — ! Denis miał przy sobie moje papiery świadczące o mem stanowisku w kraju i mem położeniu u dworu i to nareszcie poparło tę sprawę. Oficer mówił, że Muraki dopiero na przyszły tydzień miał się udać do Neopalii, a teraz jedzie zwiedzić inną wyspę, ale może zmieni plan swej podróży, bo lubi Anglików, zwłaszcza że chodzi o życie tak znakomitego lorda. W końcu gdy Hogvardt wyczerpał już wszystkie swe argumenta, a Denis prawie odchodził od zmysłów, oficer udał się w poselstwie do Murakiego. Nadszedł Jego Ekscelencya i wysłuchał ich opowiadania uważnie, gładząc powoli brodę i spoglądając badawczo swemi bystremi oczyma. Wreszcie wyrzekł: Do Neopalii zatem! a słowa te przyjęte zostały z okrzykiem radości przez Denisa i jego dwóch towarzyszy, na co Muraki wzniósł oczy w górę cierpliwie.

Takim sposobem Muraki przybył do Neopalii, gdzie spodziewałem się, miał położyć koniec naszym troskom.

Przeszło pół godziny upłynęło na zobopólnem opowiadaniu przebytych przygód, poczem Muraki przysłał po mnie, abym mu zdał sprawę z tego co zaszło, a dowiedziawszy się szczegółowie całej historyi, rzekł:

— Wyspa będzie ci powróconą, lordzie Wheatley. Zostaniesz wynagrodzonym za wyrządzone ci krzywdy, a Neopalijczycy dostaną porządną naukę.

— Niczego nie żądam, tylko, aby sprawiedliwość była wymierzoną Konstantemu, rzekłem. Wyspę bowiem zwróciłem im.

— To nic nie znaczy, odparł. — Działałeś pod przymusem, a my tego uznać nie możemy. Wyspa jest twoją podług prawa, zostałeś jej właścicielem i nie możesz odstępować jej bez pozwolenia rządu.

Nie chciałem przeczyć temu argumentowi, bo sądziłem, że jeżeli Muraki odda mi wyspę, mógłbym zawsze po załatwieniu pewnych, a niezbędnych formalności powrócić ją Frozo. Na razie sprawa ta była mniej ważną, bo Muraki przybywszy tu ze swą świtą, stał się na czas pobytu swego panem wyspy.

Że tak było rzeczywiście, przekonałem się o tem, gdy o wieczornym chłodzie wyszliśmy przejść się z Murakim, eskortowani przez wojsko i wobec obronnego działa zostającego na szalupie w porcie. Wiele kobiet wyszło na ulicę, aby nam się przypatrywać, ale mężczyzn bardzo mało, a byli oni nieuzbrojeni i przeszli obok nas z spuszczonemi oczyma i wystudyowaną pokorną miną. Muraki zdawał się odgadywać moje zdziwienie.

— Trzy lata temu, oni także robili tu zaburzenia, rzekł. — Wtenczas ja przybyłem ich uspokoić, a oni nie zapomnieli tego.

— W jaki sposób Wasza Ekscelencya począłeś sobie z nimi? — ośmieliłem się zapytać.

— Tak jak uważałem to za potrzebne — odparł, a potem — to nie są Armeńczycy — dodał, Armeńczyk gubernator z uśmiechem, który mówił wiele, a ja wytłomaczyłem sobie, że chciał tylko powiedzieć, że nie żaden nudny Anglik żądał od niego łagodnej kary dla buntowniczych Neopalijczyków.

— A co będzie z Konstantym? zapytałem.

— Dzisiaj uroczystość świętego Tryfona — odparł Jego Ekscelencya znowu z uśmiechem.

Przechodziliśmy właśnie obok baraku: Oficer wraz z pięciu żołnierzami wystąpił z naszej eskorty i zajął miejsce przy drzwiach więzienia. Pozostawiając Konstantego pod tak dobrą opieką, Muraki odezwał się: — Muszę prosić cię o gościnność, lordzie Wheatley. Jako panu tej wyspy, służy ci prawo przyjęcia mnie w twój dom.

Skłoniłem się nizko. Zwróciliśmy się na drogę ku staremu dworowi, a gdy już byliśmy niedaleko ujrzałem wychodzącą Frozo.

Szła szybko naprzeciw nam i przystanęła o parę kroków przed gubernatorem składając mu nizki pokłon i powitanie jako gościowi, który raczył nawiedzić ubogi jej dom, za co wyraża mu swą wdzięczność i uszanowanie. Muraki nic nie odpowiedział na to, lecz przyglądał jej się z lekkim uśmiechem. Ona zmięszała się, zamilkła. Wreszcie odezwał się wolno i z namysłem:

— Czy to ty, pani — rzekł, która wzniecasz zaburzenie i opierasz się woli mego pana, która chciałaś zamordować lorda przybywającego spokojnie po swoją własność prawnie nabytą?

Zdaje mi się, że zrobiłem ruch jakobym chciał wystąpić przeciwko temu. Na wyrazistem obliczu Murakiego widać było najwyższe zdumienie, czy też w rzeczy samej śmiem mu przerywać. Powstrzymałem się od tego kroku, bo publiczne wystąpienie mogło zasłużyć tylko na publiczne ofuknienie.

— Dziwne rzeczy dzieją się w Neopalii, — rzekł znowu spoglądając na Frozo.

— Jestem zależną od twej łaski, mój panie — odparła.

— O jakim domu pani mówisz? Gdzie jest twój dom? Ja wiem tylko, że dom ten należy do angielskiego lorda, który raczył uprzejmie zaprosić mnie do siebie. Gdzie twój się znajduje?

— Dom ten należy do kogo chcesz, mój panie, — rzekła Frozo. — Tymczasem starałam się przysposobić na twoje przyjęcie.

Tym razem niecierpliwość mnie brała, ale znowu zapanowałem nad sobą. Byłem kontent, że nie było tu Denisa, on bowiem wraz z Hogvardtem i Watkinsem urządzili sobie tymczasowe mieszkanie na yachcie, ażeby zostawić Murakiemu więcej miejsca we dworze. Frozo stała czekając na rozkazy Murakiego, który mierzył ją od stóp do głów oczyma.

— A gdzież jest ta druga kobieta? — zapytał szorstko — żona krewnego pani — gdzie ona jest?

— W szałasie na wzgórzu, mój panie, wraz ze swoją służącą, — odparła.

Po krótkiem milczeniu, Muraki skinął na Frozo, aby przyłączyła się do nas i wszyscy troje weszliśmy do dworu, gdzie teraz było pełno życia, bo ludzie krzątali się zajęci przygotowaniami na przyjęcie gubernatora.

Muraki zajął miejsce w fotelu, w którym ja zwykle siadywałem i zwracając się do oficera, który zdawał się być jego adjutantem, wydał mu szybkie rozkazy co do swego komfortu i rozrywki, poczem odezwał się do mnie:

— Zdaje mi się, że nie masz wielkiej ochoty robić honorów domu, lordzie Wheatley, przeto ja cię proszę, abyś był moim gościem w czasie mego pobytu w Neopalii.

Skłoniłem się na podziękowanie. On spojrzał na Frozo i skinął, aby odeszła. Oddała mu głęboki ukłon i po schodach udała się do swego pokoju. Muraki prosił

mnie, abym usiadł, a służący przyniósł mu cygareta. Ofiarował mi jedno i zaczęliśmy palić, a podczas kiedy on zabawiał się przyglądaniem kłębom dymu swego cygareta, ja ukradkiem studyowałem rysy jego twarzy. Gniewało mnie jego postępowanie z Frozo, ale osobistość jego wzbudzała interes we mnie. Sądziłem, że obecnie umysł jego zajęty jest ważnemi sprawami, że namyśla się co zrobić z Konstantym lub w jaki sposób ukarać ludność Neopalii. Lecz dla człowieka równych jak on zdolności, nie byłoby to rzeczywiście tak ważnem, bo Muraki kiedyś zajmował o wiele wyższe stanowisko w świecie politycznym i obrabiał prawdziwie wielkie sprawy, a teraźniejszy urząd był mu dany jedynie z powodu chwilowej niełaski u dworu.

Takie myśli przychodziły mi do głowy, gdy go obserwowałem patrząc w milczeniu.

Ale każdy z nas jest człowiekiem, a wielcy ludzie mają czasami większe słabości niżeli inni, bo kiedy Muraki spostrzegł, że jesteśmy sami i zapalił drugie cygareto, odezwał się do mnie widocznie pod wrażeniem myśli, którym ja przypisywałem tak ważne działanie.

— Nie wiem doprawdy czy kiedy widziałem piękniejszą dziewczynę, rzekł.

Na to nie było innej odpowiedzi prócz tej, którą mu dałem.

— Ani ja, Ekscelencyo, — odparłem. Muraki spojrzaj na mnie niemile zdziwiony, a wyraz jego oczu zaniepokoił mnie.

Pod tem spojrzeniem w mgnieniu oka pierzchnęło zadowolenie mego serca. Nie myślałem już o szczęśliwym powrocie mych towarzyszy, o mem własnem bezpieczeństwie, ani o ukróconym, demoralizującym wpływie Konstantego, tylko pytałem sam siebie, co jego może obchodzić uroda Frozo.

Tymczasem powinienem był dodać tak samo, — cóż mnie to może obchodzić?

## ROZDZIAŁ XIII.

### *Uśmiechy Muraki Paszy.*

Przy obiedzie Muraki okazał się wielce miłym towarzyszem. Pozbył się swej oficyalnej sztywności i powagi; nazywał mnie po prostu Wheatley i pomimo, że się wzdrygałem, wymógł na mnie, abym tak samo nie tytułował go Ekscelencyo. Czuł się zachwyconym, że znalazł przyjemnego i cywilizowanego towarzysza w tak odludnym zakątku świata. Zamiast mówić o urzędowych sprawach Neopalii, które zostawił do dnia następnego, bawił mnie opowiadaniem interesujących wspomnień i dowcipnych anegdotek. Spędziliśmy wspólnie bardzo miły wieczór i na dobranoc serdecznie ścisnęliśmy się za ręce. Nie wiedziałem czy miał zamiar zjednać mnie sobie, albo wybadać. W każdym razie pierwsze prawie osięgnął, a nie wątpię, że i drugie mu się udało, chociaż nie miałem nic do ukrywania, wyjąwszy to, że starałem się zataić wobec siebie samego.

Nazajutrz wstałem wcześnie. Pasza miał zejść dopiero około dziesiątej na śniadanie, a więc mając przed sobą trzy godziny czasu, pospieszyłem do portu, ażeby zobaczyć Denisa. Po świetnej kąpieli w morzu i filiżance wybornej kawy, Denis zapytał mnie co zamyślam zrobić — wrócić do Anglii, lub zostać w Neopalii. Myśl o odjeździe była mi nieznośnie przykrą. Zacząłem rozwodzić się przed nim nad urokiem wyspy, na co on tylko wzruszył ramionami, jakoby nie wierzył mym słowom. Powiedziałem mu, że nie widzę powodu dla czego miałbym opuścić Neopalią, ale zresztą zastosuje się do rozkazów Paszy.

— Gdzie jest ta dziewczyna? — zapytał Denis szorstko.

— We dworze, — odparłem obojętnie.

— Hm! A cóż z Konstantym, czy będzie wisiał?

— Nic nie wiem. Muraki nic o tem nie wspominał — rzekłem.

Ponieważ Denis zamierzał wybrać się yachtem na dłuższą wycieczkę na morze, przeto pożegnałem go obietnicą widzenia się z nim wieczorem. Wracałem do domu tą samą wązką ulicą, gdzie teraz czułem się bezpieczny jak w alejach Hyde Parku. Kobiety, które spotykałem na drodze, witały mnie uprzejmem skinieniem głowy, mężczyźni tak samo, jeżeli nie udawali, że mnie nie widzą. Widziałem żołnierzy na warcie u drzwi więzienia Konstantego i to mnie uspokoiło. Wyspa przedstawiała mi się czarującą tego poranku, czułem się nader szczęśliwym myśląc o Frozo, i nadaremnie starałem się wzbudzić w sobie wyrzuty sumienia.

Wtem spostrzegłem powoli nadchodzącego Korteza, który już nie pełnił obowiązków dozórcy więziennego nad Konstantym. Spotkawszy się z nim, zagadnąłem go o to i owo, na co on, obrzucając mnie swem nazwiskiem, spokojnem spojrzeniem odezwał się:

— A cóż będzie z Lady Frozo?

Opowiedziałem mu wszystko, łagodząc szorstkie zachowanie się Murakiego względem niej.

— Czy pan z nią jeszcze nie mówiłeś, zapytał. — Pozem zbliżając się, rzekł: A może ona unika pana?

— Nie wiem — odparłem zmięszany jego spojrzeniem.

— Jest to zupełnie naturalnem, ale to się zmieni, gdy pan z nią pomówisz. Proszę, nie zwlekaj tego, lordzie. Ona bowiem czuje się zawstydzoną, że tak jawnie wypowiedziała swą miłość, chociaż zrobiła to, aby cię ocalić. Ciężko to mówić młodej dziewczynie, gdy nie jest pytaną.

Oparłem się o kamienną ławkę przy drodze.

— Nie trać czasu, lordzie i wyznaj jej twą miłość, naglił Kortez. — Być może, ona jej się domyśla, ale nie będzie swobodna dopóty, dopóki nie usłyszy tego z twoich ust. Nie odwlekaj z tem, proszę.

Zapomniałem o odniesionym tryumfie nad Konstantym i czarującej wyspie. Spuściłem oczy przed spojrzeniem Korteza, ale wzruszyłem ramionami, mówiąc obojętnie:

— Był to tylko przyjacielski fortel, którego użyła Lady Frozo, aby mnie ocalić. Ona rzeczywiście mnie nie kocha. Był to wybieg zręczny z jej strony. Ale podziękuję jej za to serdecznie, bo ocaliła mnie tem od śmierci, a dla niej było to niezmiernie trudne zadanie.

— Nie, to nie był wybieg. Pan wiesz dobrze o tem. Bo czyż w głosie jej nie brzmiała nuta miłosna? Czyż nie widać tego w jej oczach, gdy na pana patrzy — a więcej jeszcze gdy nie chce patrzeć?

— Zkąd nauczyłeś się tak dobrze czytać w jej oczach? zapytałem.

— Bo studyowałem je głęboko — odparł z prostotą. — Nie wiem czy ją kocham, ona stoi o tyle wyżej nademnie, że nigdy myślą nie śmiałem sięgnąć do niej, ale chciałbym umrzeć dla niej i taka jest moja miłość. Podług mnie, pan jesteś najszczęśliwszym z ludzi i możesz być dumnym z jej miłości. Moja siostra, którą pan widziałeś trzymającą ją w swych objęciach zapewniała mnie, że ona pana kocha. Imię pana wymawia we śnie.

Nagle, niepowstrzymane uczucie radości ozwało się w mem sercu i rumieniec oblał me lica a Kortez zauważywszy moje wzruszenie, rzekł: — Teraz wierzysz w jej miłość, lordzie!

— Nie, nie wierzę i powtarzam to po tysiąc razy, że nie wierzę. — zawołałem, usiłując oprzeć się tej miłości, jak mężczyzna opiera się złym pokusom.

Zdumienie ukazało się w oczach Korteza. Na chwilę zamilkliśmy obadwaj.

— To głupstwo — rzekłem jakoby zaprzeczając. — Ona zna mnie zaledwo kilka dni — kilkanaście godzin raczej — a potem były tam ważniejsze rzeczy, o których trzeba było myśleć, a nie o miłości.

— Miłość odparł, przychodzi najczęściej kiedy człowiek wcale o niej nie myśli, a silne ramię więcej pociąga kobietę, niżeli słodkie słówka. Walczyłeś pan przeciw niej i za nią; okazałeś się prawdziwie mężnym w jej oczach, — nie wątpij lordzie, ona cię kocha.

— Nie wątpić? — zawołałem z goryczą.

— Ona przecież sama powiedziała, — ciągnął Kortez, — że kocha pana więcej nad swe własne życie.

— Milcz! zakrzyknąłem wściekły. — Cóż u dyabla tobie na tem zależy?

Kortez zamilkł niezmiernie zadziwiony, niby zalękniony, poczem pochylił się ku mnie i zapytał przytłumionym głosem.

— Co panu jest? Czy cię to gniewa?, że ona cię kocha?

— Daj mi pokój, — zawołałem. — Przestań dręczyć mnie pytaniami, nie mam ochoty mówić!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Nieznajoma.

## Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

24) (Ciąg dalszy.)

— Powiesz nam, co wiesz, — szepnęła Mira.

— Nie chcę być oskarżycielką doktora Caningtona, — zaczęła Ida cicho, — chcę tylko opowiedzieć to, co widziałam i pozostawić wszystko innym do osądzenia. Może wrażenie winy było zbyt silne na mnie, może się mylę... Owej niedzieli wieczorem, gdy biedna pani Carell leżała chora, poszłam pomiędzy ósmą a dziewiątą jeszcze raz do niej, aby zapytać, czy nie życzy sobie czego. Pani Gold i Poterowa siedziały w kuchni przy kolacyi, nie chcąc im więc przeszkadzać, weszłam zupełnie cicho na schody. Ponieważ księżyc jasno świecił, mogłam się bardzo dobrze obejść bez świecy. Przemówiłam do pani Carell, ale ona spała, usiadłam zatem za firankę, i czekałam, aż się obudzi. Po kilku minutach dało się słyszeć dzwonienie, pani Gold otworzyła drzwi do domu i wprowadziła kogoś na schody. Z początku myślałam, że przyszedł doktor Grell, ale usłyszałam zaraz potem, że pani Gold nazwała go doktorem Caningtonem. Ona wróciła do kuchni, on zaś wszedł do sypialni, bez światła. Pani Carell obudziła się w tejże chwili, bo słyszałam wyraźnie, jak się na łóżku podniosła.

— Celino, — rzekł teraz doktór Canington, — jak mogłaś być tak nieostrożną i przyjeżdżać do Wyndham!

— Ach, ja taka jestem szczęśliwa, że cię znowu widzę, — zawołała pani Carell, a w głosie jej brzmiała taka czułość i takie szczęście, że aż zdumiałam! — Nie gniewaj się, tajemnicę naszą możemy przecież zachować! Nie mogłam się przyzwyczaić do myśli, aby teraz właśnie być samą, bez ciebie! Patrz jaki mały, ładny chłopczyna.

— Postąpiłaś bardzo nierozsądnie, — odpowiedział doktor Canington rozgniewany, ale potem już nic nie usłyszałam, bo uciekłam z pokoju. — Kto tam? — krzyknął za mną, ja jednak zbiegłam cicho ze schodów, mając filcowe pantofle na nogach. Nie chciałam naturalnie, aby myślał, że podsłuchiwałam. Poszłam zaraz do domu i położyłam się, ale ból zębów i słowa, które poprzednio słyszałam w pokoju chorej nie pozwalały mi długo usnąć. Wydawało mi się bardzo dziwnem, że pani Carell, znająca widocznie tak dobrze doktora Caningtona, pytała o niego, jak o kogoś zupełnie obcego. Przyszło mi na myśl, że to może jej mąż, ale powiedziałam sobie, że się mylę!

— Dalej, dalej, —wołała Mira drżąc z niecierpliwości.

— Nazajutrz bolały mnie zęby o wiele bardziej, cała twarz napuchła mi okropnie, a gdy mnie wieczorem ujrzał doktor Grell, rzekł mi, że teraz ból ustanie, tylko mam się ciepło trzymać i owinąć głowę wełnianą chustką. Była to właśnie godzina siódma i podług umowy z doktorem Grellem, miał przyjść doktór Canington. Ale pan Grell daremnie czekał na niego. Chora dziwnie była rozdrażniona, i pan Grell gniewał się na mnie i na Poterową, że pozwoliłyśmy jej za wiele rozmawiać i dodał, że przyśle jej krople na uspokojenie nerwów. Potem odszedł i ja także wróciłam do domu. Poszukałam sobie ciepłej chustki aby owinąć głowę, nagle jednak przypomniało mi się, że mam kawałek starego pluszu, rozkrajałam go więc na dwie części i owiązałam sobie tem uszy i policzki. Gdy spojrzałam w zwierciadło, przestraszyłam się mego widoku. W czarnej czapce i w czarnej przepasce na około spuchłej, bladej twarzy, wyglądałam okropnie! Jak duch!

— Jak możesz się tak oszpecić, — zawołała moja siostra rozgniewana, — możnaby myśleć, że ci nagle urosła czarna broda!

I rzeczywiście, czarny plusz wokoło twarzy wyglądał jak broda. Zanim się miałam udać na spoczynek, chciałam zajrzeć raz jeszcze do pani Carell i zapytać, czy nie potrzeba jej czego. Tak jak dnia poprzedniego tak i tym razem poszłam przez drzwi podwórzowe, widziałam panią Gold i Poterową siedzące w kuchni przy herbacie, i nie widziana przez nie, weszłam na schody. Szelest w saloniku zatrzymał mnie przed drzwiami — w pierwszej chwili zlękłam się sądząc, że pani Carell była o tyle nieostrożną, że wstała aby sobie co przynieść. I spojrzałam przez przymknięte tylko drzwi i zobaczyłam panią Carell leżącą spokojnie w łóżku. Spała ona mocno, ale w saloniku był doktór Canington i mogłam ztąd widzieć doskonale każde jego poruszenie, bo na kominku stała zapalona świeca. Doktor Canington znajdował się przy stoliku, trzymał jakąś buteleczkę w ręku i wsuwał ją właśnie do kieszeni, potem ustawił coś na stole i wyszedł tak szybko z pokoju, że nie zdążyłam już uciec. Nie wiedziałam co on tam robił, nie przeczuwałam, że to może być co złego, ale miałam dziwne jakieś przeczucie, że nie byłoby mu przyjemnie spotkać mnie. Byłby myślał, że go podpatruję, chociaż nie miałam doprawdy tego zamiaru. Chcąc się teraz jednak ukryć, przycisnęłam się do ściany ale nie uważałam na to, że światło księżyca padało wprost na moją twarz. Pan Canington spojrzał na mnie z takiem przerażeniem, jak gdyby był zobaczył jakiego ducha, mogłam to doskonale widzieć, bo stał zupełnie w świetle, ja zaś w cieniu.

— Czego tu chcesz? — szepnął ochrypłym głosem, — Kto jesteś? — Ja milczałam. On pobiegł do saloniku po świecę, a ja wpadłam do komory, w której stoją miotły, Drżałam z strachu, sama nie wiem dlaczego.

— Więc to była twoja twarz, o której tyle mówiono! — zawołała Mira.

— Tak pani! Nie miałam tylko odwagi przyznania się do tego, bo lękałam się dalszych pytań. Doktor Canington szukał mnie w całej sieni i na schodach, ale nie znalazł, zaniósł więc znowu świecę na kominek i zapytał pani Gold, czy nie widziała w domu mężczyzny z czarną brodą. Było mi to bardzo śmieszne, nie chciałam jednak, aby kto wiedział, jaką ja właśnie rolę odegrałam. Zaledwie pan Canington odszedł, zdjęłam przepaskę z twarzy, schowałam ją do kieszeni i zeszłam na dół.Zapukałam do kuchennego okna, powiedziałam pani Gold, że dopiero przychodzę i udałam się na górę. Pani Carell śmiała się z mej spuchłej twarzy i mówiła, że wyglądam jak księżyc w pełni.

— Nie przyszło ci na myśl, — rzekł Edward, — że Canington umyślnie przestawiał buteleczki z lekarstwami, i że wlał trucizny do kropli?

— Ani na chwilę! Jakżebym mogła przypuszczać coś okropnego! Pani Carell życzyła go sobie wyraźnie za lekarza, a ja nie widziałam, aby on wlewał coś do kropli. I chociaż bym to była widziała, byłabym naturalnie myślała, że tak być musi.

— Dobrze, mów dalej.

— Potem poszłam do domu i położyłam się. Nazajutrz rano opowiedziała mi moja siostra, że pani Carell umarła nagle zeszłego wieczora, otruta kroplami, zapisanemi jej przez doktora Grella. Co się ze mną działo, gdy to usłyszałam, tego wcale wypowiedzieć nie umiem. Okropne podejrzenie zaczęło mnie męczyć, że doktor Canington uczynił coś złego z kroplami.... Powiadano mi, że on zaraz poczuł w lekarstwie woń kwasu pruskiego — gdy je przyniesiono, ale może też tylko chciał się o tem raz jeszcze przekonać w chwili, w której go mimowoli podpatrzyłam. To jedno wiedziałam na pewno, że doktor Grell omyłki tej nie popełnił. W strasznej niepewności poszłam na posiedzenie sądowe, mając nadzieję, że dowiem się tam prawdy. Pan Edward szepnął mi raz, że jeżeli kto wlał trucizny do kropli, to nie jego ojciec, tylko doktor Canington i słowa te głębokie na mnie wywarły wrażenie. Wobec sędziego zaprzysiągł pan Canington, że nie miał w ręku później już owych kropli, ani ich nie widział — ani nie widział nawet, gdzie je Poterowa postawiła. Mówił też, że radził pani Carell nie zażywać ich, ale ja byłam przekonaną, że kłamał. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mi, aby wystąpić i powiedzieć sędziemu to, co widziałam i słyszałam, ale nie miałam tyle odwagi. Obawiałam się, że doktor Canington zaprzeczy wszystkiemu i że mnie jeszcze oskarży, a komu byliby ludzie uwierzyli, ogólnie szanowanemu lekarzowi, czy biednej, prostej służącej! Myślałam że i ja zostanę wezwaną jako świadek, ale nikt o mnie sędziemu nie wspomniał. Potem przeczytano początek znalezionego listu, było to zupełnie tak, jak w tym liście, który lady Emilia wczoraj pani przyniosła. Prokurator podał go doktorowi Caningtonowi, poszedł z nim do okna i odwrócił się plecami do okna. Sędziowie przysięgli myśleli, że chce się zbliżyć do światła, ale pan Canington pragnął tylko ukryć swe przerażenie i zmieszanie. List, jaki lady Emilia wczoraj czytała, był tym, który pani Carell napisała

w dzień swego przybycia do Wyndham, i który ja z polecenia Goldowej zaniosłam do pana Caningtona. Poznałam natychmiast pismo i kopertę.

— Powinnaś to była wszystko powiedzieć sędziemu, — zawołała Mira.

— Nie śmiałam mówić, — powtórzyła Ida, — nikt nie byłby mi uwierzył. Nie mam przecież najmniejszego dowodu na poparcie moich słów!

— Ale byłabyś może uratowała moją siostrę Emilię.

— Uczyniłam wszystko co mogłam, aby nie dopuścić tego małżeństwa. Gdy przyjęłam służbę u pani, dowiedziałam się przypadkiem od Cezara, że lady Emilia spotyka się co wieczór z doktorem Caningtonem. Ponieważ nie wypadało mi z panem doktorem otwarcie mówić, przeto postanowiłam zastraszyć go i ostrzedz lady Emilię.

Pewnego wieczora, gdy oboje znów byli w ogrodzie — był to dzień przed ich ucieczką — wzięłam znów mój czarny czepek, owiązałam twarz pluszową przepaską, okryłam się długim płaszczem kapitana i włożyłam na głowę czapkę Cezara. Gdy weszłam do ogrodu zastałam lady Emilią samą, pan doktor co dopiero był odszedł. Pomiędzy drzewami zupełnie już było ciemno, tak, że nikt poznać mnie nie mógł, zmieniłam więc głos i ostrzegałam gorąco lady Emilią przed doktorem Caningtonem. Odchodząc spotkałam pana doktora, który na krzyk przelęknionej lady Emilii szybko wracał — zdjęłam więc czapkę, i wtedy, w świetle księżyca ujrzał on znowu moją twarz i poznał, że to ta sama, którą wówczas widział na schodach. Śmiertelne przerażenie ogarnęło go na mój widok, zauważyłam, że drżał cały i że ledwie mógł się na nogach utrzymać. W ten sam sposób ukazałam mu się jeszcze kilka razy, a on zawsze okropnie był przestraszony.

— Dlaczego — zapytał Edward.

— Tłómaczę to sobie tak, że gdy mnie owego wieczora zobaczył na schodach, myślał, że podpatrzyłam jego zbrodnią, to jest, że widziałam, jak nalewał trucizny do kropli, a ile razy potem ujrzał domniemywanego obcego mężczyznę, drżał z strachu, że wszystko się wyda!

— Masz słuszność, — potwierdził Edward. — Jak on się tego musiał lękać!

— Lata mijały, a odraza moja do pana doktora wzmagała się coraz to więcej. Doznawałam tego uczucia, że w jego obecności nikt nie jest pewnym swego życia, i gdy lady Aneta zachorowała i on ją wbrew woli lady Miry zatrzymał w swoim domu, to byłam przekonaną, że i ją zamorduje. I raz w moim strachu zakręciłam gaz w przedpokoju i w ciemności szepnęłam mu kilka słów do ucha, które go znowu okropnie przerazić musiały. Przedwczoraj stanęłam przed oknem jego pokoju — straszę go umyślnie, aby wzruszyć jego sumienie!

— Dziwna rzecz, że on cię nie poznał!

— Ach, to nic dziwnego! Nie umiesz pan sobie wyobrazić, jak taka przepaska pluszowa zmienia twarz! Wyglądam rzeczywiście jak mężczyzna, a zresztą widział mnie zawsze przy niedostatecznem oświetleniu! Ale pewne podobieństwo musiał jednak zauważyć, bo lady Emilia powiadała mi niedawno śmiejąc się, że mam jakiś wyraz w twarzy, który się mężowi jej nie bardzo podoba.

Ja naturalnie najmniejszego pojęcia nie miałam o tem, że pani Carell jest siostrą pani!

Po tych słowach umilkła Ida. i głęboka cisza zapanowała w pokoju.

## ROZDZIAŁ XXIV.

Mira i Edward nie wątpili już ani na chwilę o winie Caningtona. Po wyjściu Idy wysłali Anetę do jej pokoju, a biedna dziewczyna myślała, że przerażenie jakie ją opanowało na wiadomość tej zbrodni, nigdy już nie minie. Nie podejrzywała szwagra nigdy o popełnienie czegoś złego, a teraz dowiedziała się, że tak niegodziwym był zbrodniarzem!

Pierwszy Edward przerwał milczenie.

— Przypominasz sobie Miro, — rzekł, — rozmowę pomiędzy mną a Caningtonem, przed laty, której mimowolnym byłaś świadkiem? Pamiętasz, co mu wówczas powiedziałem?

— Naturalnie!

— To, o czem słyszeliśmy teraz zgadza się zupełnie z tem, co wtenczas twierdziłem.

— On musiał być jej mężem!

— Nie ulega to żadnej wątpliwości, gdyby Celina nie była jego żoną, nie byłby jej potrzebował usuwać. Można przypuszczać, że uczynił to jedynie dla tego, aby się ożenić z Emilią.

Mira westchnęła ciężko.

— Ale jak mogła Ida milczeć tak długo! Jak mogła żyć u nas z tą tajemnicą!

— Namyśliłem się już nad tem i doszedłem do przekonania, że inaczej postąpić nie mogła. W pierwszej chwili byłem oburzony, że nie wyznała wszystkiego sędziemu śledczemu i nie uwolniła mego ojca z pod ciężkiego zarzutu spowodowania śmierci tej biednej kobiety, ale teraz, gdy wszystko spokojnie rozważę, muszę przyznać, że miała zupełnie słuszność. Prokurator nie byłby jej rzeczywiście uwierzył. Pomyśl tylko, prosta służąca oskarża o coś podobnego doktora, człowieka o nieskazitelnym honorze!

— Ale gdyby była powtórzyła słowa, jakie wymówili Lotar i Celina przy pierwszem zobaczeniu się? Byłoby to dowiodło o ich stosunku i wyjaśniło całą tajemnicę!

— Tak, gdyby Idzie uwierzono! Od tego zależało wszystko — ale nikt nie byłby na Idę zważał i Lotar byłby wyszedł zwycięzko z tej sprawy.

— Więc co robić teraz? — szepnęła Mira.

— Nic! Przecież nie można oskarżyć go o....

— Nie, nie, — przerwała szybko, już przez sam wzgląd na Emilię uczynić tego nie możemy. Przez wzgląd na żywą nie możemy pomścić umarłej, ale nie możemy też w żaden sposób zostawić Emilii u tego mordercy! Na myśl o tem dreszcz mnie przejmuje, chociażby nawet nieszczęśliwa ofiara nie była naszą rodzoną siostrą.

— Rozwód jest nieuniknionym.

Tak! Zatelegrafuję do Walentyny, gdy wróci, zaprosi pod jakimkolwiekbądź pozorem Emilkę do siebie i przygotuje ją na rozwód. Póki można, trzeba przed Emilką zataić prawdę...... Jak mógł Lotar być tak nieostrożnym, aby przechowywać podobnie niebezpieczny list!

— Zdarza się przecież często, że zbrodniarze popełniają największe nieostrożności, jak gdyby rozum ich się pomieszał, i tym sposobem zdradzają się sami!

Ale Edward mylił się, nie wiedział bowiem, że Canington nie miał wcale zamiaru schowania tego listu — że szukał go, aby go spalić, i że nie mogąc znaleźć, myślał, że spalił go z innemi papierami. Myślał natomiast, że schował do teki ważny list ojca, tymczasem stało się przeciwnie. List ojca leżał w ogniu, list Celiny został starannie zamknięty w tece, a następnie w żelaznej szafie. Że zaś nie miał nigdy powodu wyjmowania listu ojca, przeto spoczywał dokument ten spokojnie lata całe, dopóki nie wydobyły go ręce zazdrosnej Emilii!

Mira byłaby list chętnie pokazała Edwardowi, ale nie miała go już u siebie. Przenosząc się do Cedrowego Dworu, zabrała go z sobą i miała w kieszeni, gdy szła do pani Brown. W ciągu rozmowy dała go wdowie, mając nadzieję, że dowie się do kogo właściwie był pisany, bo zawsze jeszcze dotychczas myślała, że Canington był tylko pomocnikiem Carella.

Byłoby mi bardzo przyjemnie, — rzekł Edward, — gdybym list ten mógł pokazać memu ojcu. Jest on bezwątpienia pisany do Caningtona, a żartobliwy ton, w jakim go Celina pisała, miał służyć na to, aby w razie, gdyby komu innemu wpadł w ręce, nie można się było domyślić, że mąż i doktor jest tą samą osobą. Ale ja to rozumiem bardzo dobrze!

— Dam ci go, przeczytaj go ojcu! Wszakże ojciec twój nie wystąpi przeciwko Lotarowi?

— Broń Boże! Mój ojciec jest najlepszym, najszlachetniejszym w świecie człowiekiem, nie oskarży on nigdy Lotara, chociażby nie był twoim szwagrem, a Aneta moją narzeczoną. Niegodziwe podejrzenie jego nic memu ojcu nie zaszkodziło, widziałaś sama, jak go tutaj przyjmowano.

Ale jeżeli Mira i Edward zgodzili się na to, aby pokryć smutną tę sprawę smutnem milczeniem, to inna osoba zapatrywała się na nieszczęście zupełnie inaczej na tę rzecz. W tej samej chwili, w której w Cedrowym Dworze postanowiono przytłumić wszystko, uczyniła pani Brown pierwsze kroki, aby wszystko jak najprędzej wyszło na jaw.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Józef Brodowski.

NA DZIEDZIŃCU STAJENNYM.

Album „Pracy"

Drukiem „Pracy".

# DZIAŁ ILLUSTROWANY.

## BÓJ POD LIPSKIEM.

*Wspomnienie historyczne z 1813 roku.*

*Poczerniały orły złote,*
*Orły Francyi poczerniały —*
*Skrwawił jasne swoje pióra -*
*I nasz srebrny orzeł biały!*

*— Dalej, dalej orły moje,*
*W nowe trudy, w nowe boje!*
*W słońcu chwały wam wyzłocić,*
*Wysłonecznić pióra swoje!*

*Rzekł Napoleon, ręką skinął,*
*Resztę armii swej rozwinął.*
*A z nim losy swoje wiąże*
*Poniatowski Józef książę.*

*Pod Lipskiem się Sasy bronią,*
*Nad Elstery modrej tonią,*
*Nad Elstery modre wody*
*Ciągnie nasz bohater młody!*

*Już jesienne słońce wstało,*
*W nurtach rzeki się przejrzało.*
*Poniatowski się tam bije,*
*I Francuzów odwrót kryje.*

*Napoleońskie sławne roty*
*I konnice i piechoty*
*Cofają się w głuchej ciszy,*
*Nikt tam strzału nie dosłyszy.*



**Książę Józef Poniatowski.**

*Wyczerpany w głodzie, w znoju,*
*Nie ma Francuz już naboju —*
*Tylko piersi i pałasze*
*Zasłaniają go tam nasze.*

*Tak z pod Lipska uszli cało;*
*Tak ich nakrył swoją chwałą,*
*Swojej szabli błyskawicą,*
*Książę Józef z swą konnicą.*

*Przez Elsterę idą nasi,*
*A wtem most zapalą Sasi.*
*Już odcięta dla nas droga*
*Hufce polskie w mocy wroga.*

*Książę Józef w nurty spojrzał,*
*W bok rumaka wbił ostrogę —*
*— Bóg mi honor dał Polaków,*
*Bogu tylko zdać go mogę!*

*Ściągnął uzdę, szablą błysnął,*
*Wzniósł ku niebu modre oczy.*
*— Za mną wiaro moja! — krzyknie*
*I w spienione nurty skoczy!*

*Poniosły go wody sine,*
*W głąb śmiertelną go poniosły,*
*A gdzie zginął nasz bohater,*
*Smutne wierzby tam wyrosły!*

*Jan Sawa.*

## Zgon ks. Józefa Poniatowskiego.

Ostatni akt krwawego dramatu trzydniowej walki pod Lipskiem zbliżał się do końca. Otoczony z trzech stron przeważającemi siłami wielkiej armii sprzymierzonych, Napoleon postanowił korzystać z otwartej drogi na zachodniej stronie miasta i wycofać się z niekorzystnej dla siebie sytuacyi. W nocy z dnia 18-go na 19-go października 1813-go r. zaczął się odwrót na całej linii francuzkiej. Uchodzący Napoleon polecił Polakom, tworzącym prawe jego skrzydło i będącym pod naczelnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, zasłaniać odwrót armii francuzkiej. Było to niejako znamieniem całego postępowania Napoleona z Polakami, że ilekroć szczęście wojenne opuszczać go zaczęło, a położenie jego było krytycznem, natenczas wysuwał Polaków na najprzedniejsze miejsce, prawie na niechybną zgubę, aby tem ratować siebie i Francyą. I często męztwo i odwaga Polaków zasłoniła Napoleona od ostatecznego upadku i zdarzało się nieraz, że Napoleon jedynie Polakom zawdzięczał wygraną niejednej bitwy. Sława oręża polskiego rozeszła się wtenczas po całym świecie; nawet nieprzyjaciel musiał uszanować męztwo dzielnego żołnierza, jak dowodzą słowa cesarza Aleksandra I., któremi przemówił do wojska polskiego pod Paryżem w roku 1814: „Poznaliśmy się na polach bitwy i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo nieprzyjaźń dzieliła, poważać się wzajemnie powinny. Zyskaliście mój szacunek.“

Gdy więc 19 go października 1813 roku mgły nocy opadły, a wojska armii sprzymierzonych przygotowane do nowych zapasów ujrzały uchodzące wojska francuzkie, z całą zapalczywością rządzy zwycięztwa i zupełnego pokonania przeciwnika rzuciły się za ustępującymi. Z bagnetem w ręku chciano jak najprędzej zdobyć miasto, którego bronili Polacy. Zawzięta walka toczyła się prawie o każdą ulicę, o każdy dom. Ztąd też straty Polaków były ogromne, ale i nieprzyjaciel drogo opłacał każdy krok.

Około południa widząc bezskuteczność dalszej walki, i aby nie być odciętymi od reszty armii, zaczęli Polacy Lipsk opuszczać. Wielu jeszcze było w mieście, broniąc się do ostatka, gdy wtem przez zawczesne zapalenie miny, wyleciał most na Elsterze w powietrze, ztąd powstało ogromne zamięszanie i natłok na brzegu ze strony miasta. Tysiące wskakiwały we wzburzone fale rzeki, która z powodu ustawicznego deszczu dni ostatnich ogromnie wezbrała, wielu wprawdzie dostało się na drugą stronę, lecz większa część śmierć znalazła i w tak już krwią zafarbowanej Elsterze.

Najdotkliwszą stratą dla wojska polskiego, a pewno i dla całej Polski była śmierć księcia Józefa Poniatowskiego. Ostatni prawie schodząc z pola bitwy, ciężko ranny i osłabiony już utratą krwi, wskakuje do wody, tu siły zupełnie go opuszczają, spada z

konia i śmiercią bohaterską ginie. — Żal powszechny ogarnął szeregi polskie za stratą ukochanego wodza. Zebrani później polscy wojacy na ziemi francuzkiej w Sedanie obchodzili 23-go grudnia 1813 r. uroczystość pogrzebową, na której poeta-żołnierz, generał Franciszek Morawski piękną i sławną mowę wypowiedział.

* * *

Na około Lipska i w mieście samem znajduje się bardzo wiele pomników i pamiątek odnoszących się do sławnej tej bitwy, w której prawie wszystkie narody europejskie walczyły o swój byt i niepodległość i gdzie w trzydniowej walce ostatecznie złamano potęgę Napoleona. Podajemy tu opis kilku pamiątek takich, które każdego Polaka obchodzą.

Najważniejszym jest pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, stojący na ulicy *Lessing'a* przy szkole miejskiej, nad samym brzegiem Elstery, naprzeciw miejsca, z którego ks. Józef do wody na koniu wskoczył. Pomnik ten postawiony był pierwotnie na innem miejscu, w tak zwanym „ogrodzie Gebharda.'' Wystawiony został roku 1831 przez uchodzących z kraju uczestników powstania narodowego, których wówczas niezarażeni polakożerczą nienawiścią Bismarka Sasi jako bohaterów otwarcie i z entuzyazmem przyjmowali. Wtenczas to pozwolono na wystawienie pomnika nieśmiertelnemu wodzowi, a nowej ulicy nad brzegiem Elstery miasto nazwę Poniatowskiego dało. (Poniatowskistrasse).

Miejsce śmierci Józefa Poniatowskiego oznaczył generał Rożniecki w roku 1813 wielkim kamieniem, mającym $^3/_4$ metra wysokości, szerokości i długości; posunięto go przy budowie domów nieco dalej z pierwotnego miejsca; oglądać go można na ul. Poniatowskiego nr. 14 w podwórzu nad samym brzegiem rzeki. Dotąd zostawał pamiątkowy kamień ten w zupełnem zaniedbaniu, dopiero przed kilku laty za inicyatywą Tow. Przemysłowego w Lipsku, członek tegoż pan Mierkiewicz kamień oczyścił i napisy odnowił. Kamień jest w kształcie małego grobowca, a na przedniej stronie czytamy następujący napis:

„Tu w nurtach Elstery, Józef książę Poniatowski, wódz naczelny Woysk Polskich, Marszałek państwa francuzkiego, trzema śmiertelnemi dotknięty razami, okrywając ustęp wielkiego Woyska francuzkiego i ostatni schodząc z pobojowiska: Życia, sławie i Ojczyźnie poświęconego dokonał w dniu 19-go Października Ro. 1813 — żył lat 52. — Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną, Rodak Współrodakowi — Żołnierz Wodzowi — położył.''

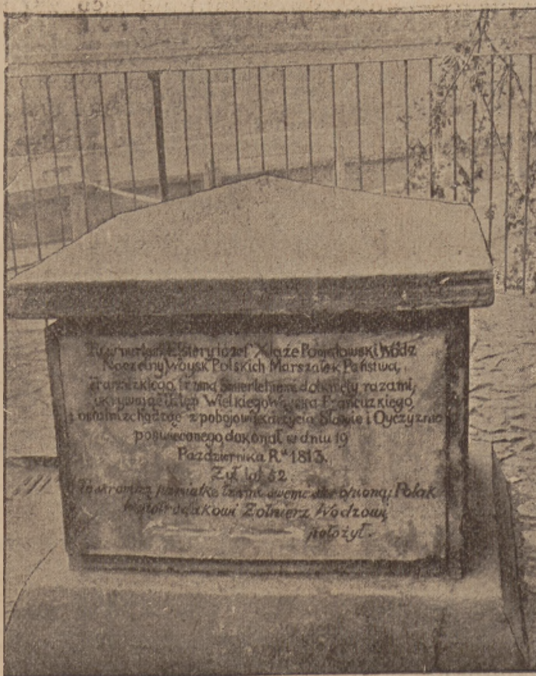
Na tylnej stronie czytamy to samo w języku łacińskim. Czy pierwotnie na pobocznych dwóch stronach także był napis, dzisiaj powiedzieć się nie da, gdyż ściany te zdają się być zupełnie gładkie, a widocznie po wyczyszczeniu kamienia niezgrabnie wyryte litery zdają się pochodzić od rozmaitych imion i nazwisk, które dawniej przez zwiedzających zostały wdrapywane, uszkodzeń takich jest bardzo dużo, zwłaszcza, że pamiątka ta jest z miękkiego piaskowca, więc wryte litery są dość głębokie.



**Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku przy ulicy Lessinga.**

Rybacy znaleźli zwłoki ks. Józefa piątego dnia po bitwie, t. j. 24-go października 1813 r. w miejscu poza dzisiejszym mostem na ulicy Frankfurtskiej, i zanieśli je do domu rybaka Jana Christa Meissnera (dom ten przed 16 laty rozebrano), a ztamtąd przeniesiono je do sklepienia pod ratuszem w rynku (Naschmarkt). Sklepienie to dotąd istnieje pod nr. 20, w niem znajduje się obecnie handel. Tutaj, rozpoznawali trupa jenerałowie polscy, zostający w niewoli, a po ich orzeczeniu, że to jest ks. Józef Poniatowski, pochowano zwłoki na cmentarzu po za kościołem św. Jana w grobowcu, należącym do rady miejskiej (Rathsgruft. Pogrzeb był wspaniały. Dziś miejsce grobu oznacza płyta marmurowa z napisem:

„Josepho Principi Poniatowski exercitus Poloni duci supremo in pugna ad Elystrum post Foederatorum secessionem d. XIX. Oct. MDCCCXIII urgentia quum sisteret Fata submerso Commilitones.''



**Kamień pamiątkowy, wystawiony na miejscu, z którego książę Józef Poniatowski skoczył do wody.**

Tu spoczywały zwłoki księcia Józefa do 17-go lipca 1814 r. zkąd je do Warszawy przewieziono, a 1817 roku wreszcie na Wawelu w grobach królewskich złożono.

Spoczywa więc ks. Józef Poniatowski na ziemi ojczystej, którą tak bardzo ukochał, że całe swe życie za nią walczył i życie położył, jako wzór prawdziwego Polaka. Grobowiec, w którym zwłoki jego złożono, nazywają powszechnie grobowcem króla Jana Sobieskiego. Była to dawniej, bo aż do roku 1552 kaplica św. Leonarda, jestto najstarszy zabytek katedry krakowskiej. Przez 200 lat miejsce to stało pustkami, aż roku 1783 król Stanisław Poniatowski, wuj ks. Józefa, kaplicę odnowił i w niej zwłoki króla Jana Sobieskiego w sarkofagu z czarnego marmuru złożył.

Król Stanisław przeznaczył ten grobowiec, a nawet miejsce dla siebie — tymczasem nawet nie spoczął na ojczystej ziemi, a w miejscu przez niego wybranem spoczywa w sarkofagu kamiennym *Tadeusz Kościuszko.* Po prawej stronie grobu króla Jana III. stoi, także z czarnego marmuru, sarkofag księcia Józefa. Tak więc trzech najdzielniejszych i najszlachetniejszych wodzów polskich, którzy imię i sławę polskiego oręża po całym świecie roznieśli, którzy męztwem i krwią bronili wolności innych narodów, aby tem wywalczyć wolność własnego narodu, układli się w jedno miejsce wiecznego spoczynku.

Mówiąc o pomnikach z walki pod Lipskiem zaznaczyć jeszcze wypada, że w miejscu, na którem walczył generał Henryk Dąbrowski, położono kamień z napisem: „Dąbrowski 5000 Mann.'' Tutaj bronił Dąbrowski wstę-

pu do miasta tak zwanej armii północnej, składającej się z Anglików, Moskali i Szwedów pod dowództwem generałów Blüchera i Yorka, dla tego plac w około tego pomnika nazwano Yorkplatz; leży on w północnej części dzisiejszego miasta, zkąd się rozchodzą drogi na przedmieścia Gohlis i Eutritsch.

W miejscu, gdzie stał most przez Elsterę, a który przy przeprawie Polaków wyleciał w powietrze, stoi pomnik dość wielkich rozmiarów z napisem:

„Sprengung der Brücke bei dem Rückzuge des französischen Heeres am 19. Oktober 1813.“

*Aër.*

# Złudzenia.

Opowieść
z czasów księcia Józefa Poniatowskiego.

I.

Jabłonna dzisiejsza niewiele się różni od tej, w której książę Michał Poniatowski, nabywszy od kapituły gnieźnieńskiej na swą prywatną własność, pobudował pałac, który dotychczas istnieje, obszerne cztery oficyny zamknięte w dwóch wielkich podwórzach, wspaniałe stajnie, wozownie i liczne w obszernym ogrodzie altany, kioski, pagody i t. d.



**Pomnik wystawiony w Lipsku na cześć ks. Józefa Poniatowskiego w miejscu, gdzie stał most, wysadzony w powietrze przy przeprawie wojska polskiego przez Elsterę dnia 19 października 1813 r.**

Generał Franciszek Morawski w jednym z swych listów pisanych do Koźmiana r. 1826 z podróży na Podlesiu tak opowiada o pewnym oryginale *): „Zastałem też na Podlesiu jakiegoś dawnego szambelana króla Stanisława, który wystawił pomnik księciu Poniatowskiemu Józefowi i taki położył napis:

„Tu leży z łaski Bozkiej
Książę Józef Poniatowski
Przechodniu! jeżli tędy wypadnie ci droga,
Zmów Ojcze nasz, zmów Zdrowaś, zmów i Wierzę w Boga.“

*W. Śr.*

*) Zobacz: Łucyan Siemieński, Portrety literackie, Tom II. Poznań, 1868 u Żupańskiego.

Że jednak nie zmieniła się ona, tak to się tylko napozór wydaje, owszem, wpatrzywszy się w nią głębiej, liczne, a bardzo radykalne zauważyć można zmiany. Mniejsza, że drzewka parku, dawniej młodociane, teraz wyrosły na olbrzymy, bo to już konieczność praw natury i wieku: mniejsza, że na ścianach pałacu gdzieniegdzie osiadł mech starości, a w ogrodzie pustelnia zamieniła się w gruzy niemniej poetyczne i bluszczem obrosłe, boć to także skutek działania czasu. Ale, skoro stanąwszy na głównym dziedzińcu zapuścimy oko w stronę otaczających ją lasów i na miejsce ściśniętej, a zwartej zieleni, zobaczymy gołoborze, świecące pieńkami po wyciętych drzewach, skoro z blizkiego sąsiedztwa zaświszcze nam wiecznie zagniewana i wiecznie buchająca parą lokomotywa kolei nadwiślańskiej, musimy się zgodzić, że napozór „wszystko tak jak było“, ale się też współcześnie bardzo odmieniło.

Inaczej wcale rezydencya ta przedstawiała się w lecie 1806 r. Pod owe czasy Jabłonna stanowiła własność ks. Józefa Poniatowskiego, który ją odziedziczył po stryju; na porę kilku miesięcy letnich przenosił się tu gwarny, wesoły, trzpiotowaty dwór z pałacyku zwanego pod Blachą. Podobnie, jak w Warszawie, stroił się tu, hulał, do pierścienia gonił, urządzał konne wyścigi i rozmaite ćwiczenia ciała, a dla dokompletowania tego swobodnego i lekkiego programu zajmował się miłostkami.

Lipiec w tym roku wyjątkowo był upalny i wskutek tego zapewne, szczególniej męzkie towarzystwo zerwawszy się wcześnie z łoża, nie miało odwagi wychylić się z pod dachu, aż póki zachodzące słońce nie zaczęło prostopadłych swych promieni rzucać pod kątem ostrym. Że zaś w naturze ludzkiej, a zwłaszcza w gronie poświęconem wyłącznie zabawie, towarzystwo jest warunkiem koniecznym, liczni więc mężczyźni, którzy kwaterowali w pojedyńczych celkach prawej oficyny drugiego dziedzińca, gromadnie zbierali się w wielkiej sali Portretowej tejże oficyny, zwanej „kawiarnią“.

Była to wielka izba, gdyż nie zasługiwała na miano sali z powodu skromności umeblowania swego, sklepienia, z oknami zasłoniętemi bądź żelazną kratą, bądź gęstą drzew zielenią, z posadzką ceglaną, piecem kaflowym. Za całe umeblowanie jej służył długi stół owalny, otoczony mnóstwem krzeseł, słomą wyplatanych.

W prawym jej kącie wznosił się olbrzymi, kaflowy komin z potężnym kapturem; na rozżarzonych węglach stały imbryczki i dzbanuszki, a przed kominem ciągnął się nizki bufet zastawiony szklankami, filiżankami, naczyniami z cukrem, ciastami i karafinkami pełnemi zamorskich likierów.

Za kantorem tym albo bufetem, jeżeli chcecie, począwszy od godziny dziewiątej rano, trzymał się iście z monarszą powagą jeden z kamerdynerów księcia, Brodowski, i bądź kawę, bądź likiery, bądź mało podówczas rozpowszechnioną rozlewał herbatę. Strój jego stanowiła biała dymkowa kurtka w pasie serwetą przepasana, na głowie zwieszała się biała szlafmyca, a minę miał taka poważną i uroczystą, jakby był jedynym wierzycielem tych rzesz zgłodniałych i jakby one bez jego opieki najpierw-

szych potrzeb życia zabezpieczyć sobie nie mogły.

W dniu, w którym odbywa się opowiadanie nasze, zaledwie wybiła godzina dziewiąta na zegarze pałacowym, w izbie owej znajdowało się już kilkunastu mężczyzn, a Brodowski, klnąc ten zbytni ich pospiech, mruczał pod nosem, niezadowolony i kuchcikom w białe kurty odzianym, rozdzielał liczne szturchańce, chcąc znaglić ich w ten sposób, aby kawa coprędzej była gotowa.

Grono, które przy wielkim stole już się zebrało, przedstawiało się bardzo malowniczo, głównie z powodu strojów, stanowiących jak największą rozmaitość. Jeden bowiem miał na sobie poprostu tylko kitel płócienny, drugi szlafrok perski we wzorzyste wschodnie kwiaty, a nie brakło i takich, co już na wierzch tylko przyrzucili lekki, z wiotkiej tkaniny wyrobiony pudermantel lyoński. Na głowie u jednego zawisł jaskrawy fez turecki, inny nałożył na czub aksamitną kalotkę, sznelkami i świecidełkami szytą, a byli i tacy, którzy starannie wytapirowawszy swą perukę, poruszać się bali, aby arcydzieło ich fryzyera nie popsuło się prędko, a owszem mogło wystarczyć na cały dzień.

Moda XV i XVI Ludwika wychodziła już podówczas z użycia na dworze księcia Józefa, raz dlatego, że rewolucya francuzka wprowadziła fryzury naturalne a la Titus i moda ta wymączone pudło na głowach usunęła, a powtóre, że ponieważ wszystko ad regis exemplar urządzać się zwykło i ponieważ książę Józef strzygł po wojskowemu włosy, przeto trudno było nie naśladować Amfitryona.

Jednakże tak pod Blachą, jak i w Jabłonnie zbierała się pewna ilość emigrantów francuzkich, którzy w ostatnich latach i przejściach niczego się nie nauczywszy i nic nie zapomniawszy, w zaślepieniu swem myśleli, że i świat gwoli ich żądaniu, cofnie wstecz krok, jaki uczynił naprzód, i że wraz z prawowitymi królami wrócą do Francyi, a więc i do świata całego mody, jakim le Roi Soleil dał początek, a jakie następcy jego udoskonalili i do przesady doprowadzili.

W gronie osób stanowiących nieustający dwór księcia Józefa z emigrantów takich najwybitniejszemi figurami byli: pan de Caudez, Duc de Fleury, baron de Fonbrunne i stary Marival, niegdyś nadzorca galeryi sztychów u króla Stanisława Augusta.

Wszyscy oni nosili suknie francuzkiego kroju a la Louis XVI, perukę wysypywali pudrem i z dystynkcyą palcami ubranymi w brylanty strzepywali z żabotów koronkowych tabakę, której zażywanie należało także do przykazań mody owych czasów.

W każdym razie grono to w towarzystwie tutejszem stanowiło mniejszość i inni jego członkowie patrzyli na te okazy, jak na jakieś już kopalne zabytki, które się toleruje jedynie przez politowanie. I rzeczywiście, większa część towarzystwa miała już więcej minę nowożytną. Angloman Filip Friebes opięty w długim po kostki surducie, wprowadzał tu pierwiastek dotychczas w towarzystwie polskiem jeszcze nieznany; eleganci jak Rautenstrauch, jak Wincenty Krasiski, jak generał Kamieniecki, jak Bronikowski, hołdowali modzie konsulatu, a nawet nadworny lekarz Wilaczek, lubo wkładał czasem niemieckie, belferskie jasnobłękitne pończochy, jednak strojem swym zwiastował także nową epokę, która się już nie da wepchnąć w dawne przedrewolucyjne łożysko.

Dworowanie przy wielkich panach tak się już zagnieździło w obyczajach starej Poski, że lubo ona rozpadła się właśnie z ostatniemi laty ubiegłego wieku, nałóg jednak i obyczaj pozostał i jeśli przy nielicznych pańskich rodzinach, zamieszkałych w Warszawie, wieszały się ćmy rezydentów — koło księcia Józefa nie brakowało także próżniaczego otoczenia.

Tu zaś był wabik większy aniżeli gdzieindziej, oprócz bowiem bohaterstwa i honoru jaki sympatyczną tę postać opromieniał, na nazwisku jego i herbie wisiały jeszcze resztki purpury



*E. Niczki.* **Podpatrzeni.**

królewskiej, a on sam tak był przystępny, tak uprzejmy, tak nie wynoszący się i za pierwszem spojrzeniem i pierwszą rozmową niewolący sobie serca, że każdy, kto się choć raz do niego zbliżył, uczuwał się pociągnięty jakimś magnesem i czarem, że już ustawicznie go szukał i wszystkoby poświęcił, byle tylko w jego towarzystwie przestawać.

A żywot na tym dworze prowadził się próżniaczy, w zupełnem tego słowa znaczeniu. Książe Józef dlatego może przez ówczesnych władzców Warszawy, Prusaków, był zostawiony w spokoju, że się do polityki nie mieszał, wiódł życie swobodne, bawił się i zdawało się jakoby wśród kraju polskiego francuską wytwarzał kolonię. Oprócz stałych gości, którzy w pałacyku pod Blachą codziennie stawiać się zwykli, byli tam tacy, którzy za domowników się uważali, mieli swoje mieszkanie w zameczku i zasiadali do pańskiego stołu.

Na lato towarzyszyli oni księciu do Jabłonny i zajmowali w oficynie, w której na dole mieściła się kawiarnia, małe pojedyncze celki, znajdujące się na pierwszem piętrze.

Obowiązki żadne nie ciążyły na nikim z nich, a staraniem już każdego było, żeby w tem życiu bez zajęcia obronić się od nudów. Wstawał każdy o takiej porze, o jakiej chciał i aż do obiadu, na który wystroiwszy się, koniecznie przybyć należało, robił także, co chciał. Naturalnie ranna schadzka w kawiarni bardzo była pożądaną, tu bowiem po raz pierwszy domownikom swym ukazywał się książę Józef i z wyraźnej woli jego każdy miał tu prawo zachodzić bodajby w zupełnym negliżu, gawędzić do woli, i z długich tureckich cybuchów okurzyć się wonnym dymem, która to przyjemność nie tylko w zwyczaj, ale owszem w nałóg wchodzić poczęła.

Kiedy wśród zebranych tu niektórzy Francuzi zwłaszcza odznaczali się pewnem zwiędnięciem, kiedy inni na twarzach swych nosili widoczny stempel dworactwa, prawdziwie marsową, wyrazistą i piękną twarzą celował jeden mężczyzna, który dzisiaj do gwarnej rozmowy się nie mieszał, a owszem zadumany poważnie, machinalnie jakby i nie zdając sobie z tego sprawy, wypuszczał gęste kłęby dymu, które chciwie, całemi piersiami, wyciągał z długiego cybucha.

Na krześle słomą wyplatanem rozparł się wygodnie, a lubo siedział, z głowy jego wystającej po nad innych towarzyszów wnosić było można, że był wysokim mężczyzną, a rozrosła pierś i szerokie ramiona ujęte w obcisłą z huzarska szamerowaną kurtę, do tego wzrostu były zupełnie odpowiednie i nadawały całej postaci cechę siły i potęgi, jaka jeszcze zawsze się podoba w mężczyźnie. Twarz przytem, lubo niezupełnie klasyczna i regularna, była, co się zowie, wyrazista

Sądząc z twarzy, tudzież z gibkości całej postaci, nie można mu było dawać więcej, niż trzydzieści lat i tak też było w rzeczywistości, gdyż mężczyzna ten, potomek starej szlachty ruskiej herbu Korczak, noszący miano Józefa Szumlańskiego, rodził się roku Pańskiego 1776.



*N. Siechel.* **Pierwsze róże.**

i piękna. Nos orli i wydatny, oczy duże, czarne, zamglone cokolwiek i mające matowość aksamitu, wąsik z kokieteryą w górę zakręcony, przy reszcie twarzy wygolonej starannie, czuprynka krucza, obcięta krótko i w górę zaczesana.

Na nosie i na lewym policzku przebiegała mu szrama, jakby blizna od otrzymanej rany, ta wszakże pięknej tej i sympatycznej twarzy nie szpeciła wcale, ale owszem nadawała jej jeszcze więcej wdzięku i marsowatości, dowodząc, że twarz, co tak wyraźnie zdradzała energię i determinacyę, nie zawodzi, kawaler ten bowiem musiał już być wypróbowany w bojach.

Chociaż więc stosunkowo był jeszcze młody, różne już przebył koleje i zdeptał całą prawie Europę. W młodości, przybywszy na gościnny dwór książąt Czartoryskich i zaaklimatyzowawszy się tutaj, jak to zdarzało się nietylko jemu, ale wielu innym szlachcicom, przeżył lat kilka wśród zabaw, doborowego towarzystwa, polskości, płynącej pełnem korytem i zaopatrzony we wzory pełne dystynkcyi, przetarł się znakomicie, wypolerował i wyszedł, co się zowie na eleganckiego i dystyngowanego młodzieńca.

Bezczynność wszakże, jaka tu była udziałem każdego, trapiła go wielce, on bowiem, zaledwie z niemowlęctwa wyszedłszy, już rwał się do czynu i lu-

bo nauka nie bardzo mu szła do głowy, jednak skoro walka rozpocząć się miała, jeszcze z mlekiem pod nosem zaciągnął się do szeregów, a następnie w dwa lata później pozyskał szlify oficerskie.

Po upadku śmiałych nadziei schronił się znowu na dwór puławski i tu oczekiwał jakiegoś lepszego wiatru.

W Puławach, jak w kalejdoskopie przesuwali się ustawicznie ludzie rozmaitych narodowości i rozmaitych stanowisk. Kiedy zaś młody książę Adam na wysokie dostał się stanowisko, do częstych gości w Puławach należeli generałowie i rozmaici inni dostojnicy rosyjscy. Jeden z nich, generał Witt, bawił tu przez kilka tygodni i dziwnie mu się podobał młody, dzielny i zamaszysty Szumlański.

Póty więc go męczył, póty molestował, dopóki młodzieniec rzeczywiście bezczynnością znudzony, nie zaciągnął się jako ochotnik do wojsk rosyjskich. Dano mu stopień kapitana i karyera przy protekcyi oraz stosunkach, zdawała mu się niezmiernie świetnie uśmiechać, ale mimo widoków nie długo on tu popasał, bo go uczucie i żądza sławy w inną ciągnęły stronę i ani się nie obejrzano, kiedy znalazł się we włoskich legionach, a niebawem wraz z generałem Bonaparte podążył do Egiptu.

Zwycięzki generał, ceniąc jego męztwo, i wskutek jaknajlepszych o nim zaświadczeń adjutanta swego, Sułkowskiego, wysłał go z raportem do dyrektoryatu, którego opiece i wszechwładnej protekcyi polecił młodego oficera.

Po raz drugi więc droga do nowej karyery stanęła przed nim otworem, miał się bowiem osobiście przedstawić wielkiemu Carnotowi, a ten, kogo Carnot sobie upodobał, mógł dojść już wysoko.

Los zawistny i tutaj atoli stanął na przeszkodzie, okręt bowiem, na którym Szumlański jechał do Francyi, napadnięty został przez przeważne siły korsarskie i cała załoga wzięta do niewoli, sprzedaną została jako niewolnicy na targach Konstantynopola.

Szumlański w najgorszych warunkach życiowych przebył lat parę, aż razu pewnego wynędzniały, obdarty do niepoznania, zjawił się znowu w Puławach.

Ponieważ nikt o niewoli jego nie wiedział, o tem więc, żeby go miano wykupić, zwłaszcza, że nawet blizkich a zamożnych krewnych nie miał, nie było co myśleć, jako więc jedynego ratunku chwycił się ucieczki. Z jakiemi zaś trudnościami połączona była ta jego ucieczka, o tem młody wojak nieraz po kilka godzin opowiadał bez przerwy, zebranym przyjaciołom.

Kiedy w Puławach odżywił się, przyodział i do dawnej przystojności powrócił, znowu go ku sobie ciągnąć zaczęła wojaczka, zwłaszcza, że na zachodzie ustawicznie gotowało się jak w garnku, a dawny generał Bonaparte, włożywszy na swe skronie cesarską koronę, burzył dawny europejski porządek, skłaniając do stóp swoich najhardziejsze głowy.

Ze starej Galicyi atoli, w której Puławy były położone, nie tak łatwo było przedostać się aż do Francyi i Szumlański, mając z Warszawą więcej ułatwione stosunki, dostał się tutaj, aby przedostać się przez Prusy dalej.

W Warszawie z natury rzeczy jako światowy kawaler, uważał za obowiązek złożyć czołobitność swą księciu Józefowi, a kiedy go ujrzał pierwszy raz, kiedy z nim słów kilka zamienił, tak do niego przylgnął, że zapomniał nawet o Napoleonie i doprowadzeniu do skutku zamiaru swego.

Książę Józef polubił go także bardzo, a bądź przez wrodzone instynkta swoje, bądź może wskutek tak niejasno jeszcze sformułowanych zamiarów na przyszłość, lubił się otaczać młodymi, a dzielnymi wojskowymi.

Nadto, za przylgnięciem Szumlańskiego do dworu księcia Józefa, przemawiała jeszcze inna, a bardzo wiele znacząca i bardzo poważna okoliczność.

Od pierwszego zaraz spotkania popadł on w szczególne łaski i względy potężnej na dworze pod Blachą pani Vauban. Może wymyślnej kapryśnej Francuzicy wpadła w oko piękna twarz młodzieńca i jego typowa męzkość, może też i ta okoliczność, iż Szumlański wyborną władał francuzczyzną, posiadał niezmiernie układne formy światowe, a w życiu nabywszy daru przypodobania się damom, prędko dostrzegł gusta i kaprysy Francuzki i stosował się umiejętnie do nich. Nosił więc buty bez obcasów, aby pukaniem o posadzkę nie razić rozdrażnionych nerwów pani, mówił zawsze cichutko i zawsze dowcipnie i rozpowiadał mnóstwo ciekawych szczegółów o Paryżu.

W końcu przyszło do tego, że pani de Vauban spazmów dostawała, jeśli którego dnia pana Szumlańskiego nie widziała bodajby przez pół godziny i najpierwsze panie warszawskie po całych godzinach w przedpokoju na przyjęcie wyczekiwać musiały, zanim Szumlański skończył, gwoli uciesze pani de Vauban rozpoczęte, jakieś zabawne opowiadanie, lub doczytał francuzkiej gazety.

Nie wiedziano podówczas i nie rozjaśni się podobno i w przyszłości pytanie, jakiego rodzaju stosunek łączył księcia Józefa z panią de Vauban. Nie była to miłość; Poniatowski bowiem, najpiękniejszy mężczyzna swojego czasu, taki wywierał urok na wszystkie niewiasty, że każda i najpiękniejsza i. najwyżej stojąca oddałaby mu z chęcią swoje serce.

Pani de Vauban zaś, nie mówiąc już o tem, że była znacznie od niego starsza, nie odznaczała się też wcale wdziękami, a kaprysów, grymasów, wymagań miała bez liku. Wiecznie wyciągnięta na szezlongu w postaci leżącej i przykryta koronkowym szalem, utrzymywała okna apartamentów swoich szczelnie zamknięte, na kominach zaś buchał ogień ustawiczny, który w mieszkaniu sprawiał temperaturę prawdziwie zwrotnikową. Względem wszystkich despotyczna, nielitościwa, wymagająca, wzięła też księcia Józefa pod ścisłą kuratelę i umiała go tak opanować, że w majątkach jego rządziła, jak szara gęś... Intraty pobierała, w ostatniej instancyi stanowiła o tem nawet, gdzie ma bywać i kogo przyjmować.

Ludzie, patrzący na rzeczy te powierzchownie, poddania się takiego nie umieli inaczej wytłumaczyć, jak miłością, a jednak, że nie była to miłość, jasno wynika stąd, iż książę Józef, acz słynny bałamut, z wrodzonego poczucia honoru, nigdy naraz nie kochał się w dwóch kobietach, a skandaliczna kronika ówczesna przytacza w czasie znaczenia i powagi pani de Vauban szereg licznych jego miłostek, wśród których były i takie, które posiadały barwę stałości i wróżbę długiego trwania. Co więcej pani de Vauban dokładnie wiedziała o nich wszystkich, a nietylko je z całą tolerowała łaskawością, ale nawet umiłowane przez Poniatowskiego niewiasty zaliczała do przyjaciółek swoich. Kobieta taka, jak ona, gdyby kochała, nie mogłaby nie być zazdrosną. W stosunku więc, jaki ją łączył z księciem Józefem, nie było miłości.

Wraz z siostrą swoją poznał ją w czasie pierwszej dobrowolnej ucieczki z kraju i poznał w epoce, kiedy ona także emigrantka, bez środków do życia, schorowana i cierpiąca, w sercu jego szlachetnem rozbudzić musiała litość.

Litość ta była pierwszym punktem stosunku, a następnie despotycz-

ny charakter Francuzki, jej dystyngowane maniery, którym zawsze polski charakter hołdował i ta wysoka wyrozumiałość, tylko wybranym charakterom właściwa, że się poddają słabszym, aby słabości ich na pośmiewisko nie wystawić — dokonała reszty. W testamencie nawet Poniatowski o pani Vauban nie zapomniał i nazywa ją tam najlepszą swoją przyjaciółką i niezawodnie nie było to nic innego, jak przyjaźń — wspaniałomyślnie przez mocniejszego słabszemu ofiarowana.

Bądź co bądź ta przewaga Francuzki i względy, jakie u niej pozyskał Szumlański, przykuły go już niejako do dworu pod Blachą, gdyż oddalenie jego ze względu, że zrobiłoby przykrości pani de Vauban, zmartwiłoby zarazem i dobrego księcia, któremu na wyrządzenie przykrości nie miałby nasz oficer odwagi.

Wyjątkowe jednak fawory, jakie on uzyskał, wcale nie starając się o nie, jak to zwykle się dzieje między zabiegającymi o łaski pańskie, zniechęciły dla niego wielu z jego współtowarzyszów, a szczególniej Marival'a, który był dotychczas jedynym lokatorem pani de Vauban. Że zaś i grymaśną Francuzkę nie bardzo lubiono, przeto Szumlańskiego kluto niekiedy dotkliwemi szpilkami zawiści. On na to nie zważał zbyt wiele, bo pobyt swój tutaj miał ciągle za przejściowy i karyera dworaka przy dworze księcia nie przypadała mu nigdy do smaku.

I dziś więc, kiedy zobaczono go milczącym i ponurym wbrew zwyczajowi, pierwszy Marival zrobił złośliwą uwagę, że musiała snać pani wiernego sługę swego połajać, kiedy tak siedzi. jak sowa.

— Mój mości panie — odpowiedział na to, marszcząc się, Szumlański — tyle lat jesteś w Polsce, a nie nauczyłeś się jeszcze tego, że szlachcic polski nie modeluje się na wzór Francuza, który za najwyższy zaszczyt uważał podać królowi koszulę.

— Ba, pan a pani — wtrącił podjazdowo również do towarzystwa dopuszczony kasyer książęcy, Glazer — rzeczy to różne i lubo względem płci brzydkiej lubimy niezawisłość swą utrzymywać, przed spódniczką jednak a czepcem korzymy się pokornie.

— I podobno w całym świecie niema tylu pantoflów — wtrącił Kamieniecki — ile w naszej Polsce.

Bronikowski, którego wszyscy w skrytości ducha mieli za rogala, westchnął na te słowa żałośnie i kiwnąwszy głową, recytował wiersz ks. biskupa warmińskiego:

Mimo płci naszej, cnoty i zalety,
My rządzim światem, a nami kobiety.

— Oj, tak, tak! mości dobrodzieju — dodał po polsku, kiedy poprzednia rozmowa, gwoli cudzoziemcom, toczyła się po francuzku.

— Zgodzisz się jednak waść — rzekł mu na to Kamieniecki — że jeśli już pantoflami los nam być każe, to wolałbym, aby po pantoflu tym deptała nóżka maleńka, różowa, błękitnemi żyłkami i wszystkiemi zaletami młodości zdobna, niż pomarszczona pięta starej baby.

— Ha! to wielka kwestya! — zareplikował Bronikowski.

— Co do mnie — wtrącił Glazer — jestem pewny, że nasz Szumlański, jeżeli się ożeni, to niezawodnie ze starą babą, zgodnie bowiem z francuzkiem przysłowiem: *les extremites se touchent,* głównie podbija serca niewiast, które już dawno zapomniały o czterdziestce przebrzmiałej.

Szumlański widocznie zmieszał się na te słowa, poczerwieniał bowiem mocno, a oczy mu zamigotały jakąś gniewną myślą. Na wyzwanie to tak śmiało rzucone, byłby właściwą repliką odpowiedział, gdyby w tej chwili nie otworzyły się drzwi kawiarni i gdyby do izby nie wkroczył książę Józef..

Miał na sobie kurtę z liońskiego aksamitu, aż do pasa złotymi bramowaną galonami, hajdawery tureckie, szerokie, w pasie ściśnięte jedwabnym sznurem z chwastami, na nogach safianowe papucie, na głowie turecki fez, a w ręku długą antypkę, zakończoną świecącym bursztynem.

Lubo w tej epoce czterdziestka już mu minęła, zdawało się jednak, że zaledwie wkroczył w dobę najpierwszej młodości. Oczy bowiem świeciły mu młodzieńczym blaskiem, wąsik kruczy a delikatny wydawał się jakby jaki wiotki puszek, cera niby krew z mlekiem, świeża i delikatna, a rysy tak klasycznie piękne i regularne, że kiedy raz się na nie spojrzało, już oczu oderwać nie było można. Przytem ruchy i maniery swobodne i zachowanie się w stosunku do tych, któ-



**Z tragedyi wojennej.**
*W czasie bitwy pod Mukdenem, w wielu miejscach pękał lód pod przechodzącem przez rzekę wojskiem. Żołnierze mieli do walczenia z wodą, krą i przeciwnikiem, broniącym przejścia. Jeden z uczestników podobnego epizodu zapewnia, iż chwila ta stała się dla wojska istnem piekłem.*

rzy bądź co bądź byli jego podwładnymi, tak uprzejme, że zdawało się, iż chce ich podnieść do siebie i do zupełnej swobody w stosunku zachęcić. Z uśmiechem podawał rękę z kolei, a każdemu umiał jakieś miłe przy tej okazyi powiedzieć słówko; bodajby pytanie o sny z nocy ostatniej lub proste: „Jak się spało?“

Francuzom udzielał wiadomości najświeższych z ich kraju; koniuszych i łowczych zapytywał, jakie konie przeznaczono do dzisiejszego spaceru, lub jakie są nadzieje w kniejach na zbliżającą się jesień.

Niezawodnie, że temu, kto stoi wysoko, łatwo być uprzejmym, ale uprzejmość księcia Józefa, był to prawdziwy dar boski, który nie wszystkim bywa dany.

Kiedy z kolei Szumlańskiemu rękę ściskał, wpatrzył się z miłością w niego i zapytał:

— I cóż, mości wojaku, nudy tu w tej przeklętej Jabłonnie, takie same, jak były pod Blachą, i we snach zapewne marzy ci się ustawicznie pobudka, któraby cię powołała na pole sławy.

Szumlański długo nie chciał pieszczonej, małej rączki księcia z dłoni swej wypuszczać, a oczy jego świeciły jak karbunkuły i miał minę taką, jakby patrzał w twarz kochanki.

— Miłościwy książę — odpowiedział — zapewne sława wojenna i nadstawianie wrogowi piersi, jedyny to cel w mem życiu, ale i pod gościnnym dachem Waszej Książęcej Mości jest mi tak dobrze, że chyba już w raju lepiej nie będzie.

— Czekaj, może z tego raju *nolens volens* będziesz musiał się wynosić.

— Jakto? — z przestrachem nietajonym zapytał Szumlański i dopiero teraz wypuścił z dłoni swej rękę księcia.

— Czy cię to przestrasza? — zapytał tenże z figlarnym uśmiechem i zaraz dodał: — Mój Szumlańsiu, byłbyś złoty chłopak, gdybyś postanowił mniej dworaka udawać. Chciałbyś mi dowieść, że ci jest u mnie tak bardzo dobrze, a jednak ja wiem, że cię natura wcale gdzieindziej ciągnie. Nie bój się, może niebawem nastręczy się ku temu sposobność.

— Ale jak mi Bóg miły — odpowiedział, czerwieniąc się silnie, Szumlański — z Waszą Książęcą Mością jest mi tak dobrze, że tylko z nim chciałbym pozostawać do śmierci.

— No pogadamy o tem później — rzekł książę — i przy tych słowach skinął na Brodowskiego, aby mu podał wielki kufel czarnej kawy, jaki zawsze na czczo wypijał przy fajce.

Książę Józef, lubo często zdarzały się chwile, że popadał w zadumę i ponury smutek, w liczniejszem gronie starał się zawsze być wesoły i lubił wesołość dokoła siebie.

To też wejście jego do kawiarni było zawsze hasłem do wesołej pogawędki.

Gawęda, jak to najczęściej było w obyczaju na posiedzeniach kawiarnianych, wtoczyła się na ploteczki warszawskie, a głównie na kobiety. Bronikowski, który do płci tej miał ciężkie jakieś żale, wielce w tym względzie bywał jadowity, a ośmielony powolnością księcia i jego wielką w tym względzie swobodą słowa, nieraz wpadał na koncepta wielce *scabreux* i *grivois*.

Że przedmiot ten przypadać musiał do gustu towarzystwa, wnosić można było stąd, że śmiano się nieraz wielce z podejrzanych dowcipów całemi piersiami i aż do łez serdecznych. Słuchaczowi postronnemu i w to jałowe, a próżniacze życie niewtajemniczonemu, przy słuchaniu opowiadań podobno smutno musiało się robić, jeśli widział, że najwybrańsi prawie z narodu w ten sposób się zabawiają i aniby przypuszczał, że ten, który jest niejako wyłącznym celem tego beztreściwego dworowania, będzie kiedyś największym bohaterem.

Atoli bezczynność, to rdza, która hartowną nawet stal obsiada, a bezwładnie zasypiający lew nie różni się niczem od drapieżnego tygrysa, co powróciwszy z rozbojów w tajemniczem ukryciu trawi trupy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



# *Miejcie moc Ducha.*

*Miejcie moc ducha! Niech nad wasze [czoła,*
*Jako płomienne apostolskie znamię,*
*Spłynie dziś z Ducha myśli złota pszczoła*
*I niechaj w skrzydła urośnie wam ramię.*

*Miejcie moc ducha!... Oto nieprzebyty*
*Szlak — w cieniach śpiący, ros przetka- [ny łzami...*
*Lecz słońce łuną zórz uderza w szczyty.*
*Idźcie!... Duch z wami!...*

*Bożydar.*



# Legenda o grzybach.

Przed wielu, wielu latami miał żyć na ziemi po lasach dziwny naród. Były to bardzo małe karzełki, tak małe, że bez schylania się przechodziły popod najniższe gałęzie młodych sosen i jodeł, że się zwinnie przemykały w największej leśnej gęstwinie. Aby zaś głowę ochronić przed igiełkami drzew szpilkowych nosiły owe karzełki przeróżne czapki i kapelusze tak znowu duże, iż ledwie ich dojrzeć było można z pod tego cudackiego nakrycia głowy.

Karły żyły w zgodzie między sobą, ale pałały wielką nienawiścią do zwykłych ludzi,którzy w oczach krasnoludków uchodzili oczywiście za prawdziwych olbrzymów. Łatwo wszakże zrozumieć u karzełków tę nienawiść, bo doznawali od zwykłych ludzi krzywd ciężkich niemało. Ile razy bowiem jaki człowiek zrąbał w lesie drzewo, padająca kłoda zabijała swym ciężarem setki przywalonych karlików. Tak samo, gdy znów inny jaki człowiek-olbrzym zaczął uganiać po kniei za zwierzyną lub ptactwem leśnem, to napewno wytratował takie mnóstwo mieszkańców leśnych w kolorowych kapeluszach, że ich drobnymi trupami zasłane były mchy po zaroślach. Jakżeż się dziwić krasnoludkom, że nienawidzili ogromnych gości lasu, którzy tylko śmierć im nieśli za każdym razem, nawet choćby przez las przechodząc. Ale też w straszny sposób mściły się karły na ludziach, przy każdej sposobności napadając na nich z prawdziwą wściekłością. Co zaś najgorsze było, że naród tych drobnych leśników miał jakieś okropne trucizny, któremi walczył chyłkiem z ukrycia, zatruwając np. niepostrzeżenie zwierzynę, upolowaną przez obrzymich myśliwych, lub gryząc ich jadowicie po nogach tak, że niejeden człowiek życiem przypłacał swą wyprawę w głąb borów. Karliki zaczęły nareszcie napadać na ludzi, przechodzących najspokojniej lasem, na takich nawet, którzy ani kijem podróżnym nie potrącali plączących się im pod nogi krasnoludków. Aż raz ot co się przydarzyło:

Szedł przez las sam Chrystus Pan w towarzystwie św. Piotra. Obaj omijali karzełków Swoim pięknym zwyczajem, aby nikomu i w niczem krzywdy nie wyrządzić. Ale nie spodobali się malutkim złośnikom, którzy dalejże ciskać na nich kamieniami. Nie powstrzymały ich słowa św. Piotra. Wtedy św. Piotr, opowiedziawszy Panu Jezusowi, ile już złego ci leśni bezbożnicy wyrządzili ludziom, prosił Pana, by ich ukarał przykładnie. Jednakże tym razem przebaczył jeszcze dobry Mistrz złym karłom, mówiąc: „Zobaczysz, Piotrze, że inni ludzie gorzej sobie ze mną postąpią.“

Przebaczenie to wszakże nie odmieniło karzełków, którzy i dalej dokuczali ludziom coraz to gorzej. Aż wreszcie pewnego razu gradem słów obelżywych

i kamieni obrzucili oni Matkę Bozką, cichutko przesuwającą się przez las z jednej wsi do drugiej. Tego było Panu Jezusowi za wiele! Darował im był winę straszną, gdy na Niego napadli, lecz tym razem szło o Jego Matkę ukochaną. Więc już ukarać musiał zły naród leśników-karzełków i przemienił ich wszystkich naraz — w grzyby. Lecz wmieszała się w to Królowa niebios. „Niechże przynajmniej biedni ludzie mają z tej kary jaki pożytek" — prosiła Swego Syna. I oto grzyby stały się jadalnymi.

Dowiedział się jednak dyabeł o tem, co wyprosiła Najświętsza Panna dla dobra biednych ludzi, i zaraz pobiegł w lasy. Wiedział on od krasnoludków o tajemnicy ich trucizn i wsączył w każdy dziesiąty grzyb po kropelce jadu. Skutkiem tego po dziś dzień nie wszystkie grzyby jeść można, a nawet otruć się łatwo, jak mówią gdzieniegdzie, „co dziesiątym grzybem," z czego chyba zadowolone być muszą dawne karzełki leśne, pokutujące w grzybach. Raz jednak do roku zapominają one o swej złości mściwej, a może nawet żałują winy. Kiedy pod koniec lata Matka Boska chodzi po roli wieśniaków, błogosławiąc świeżym zasiewom, wszystkie grzyby za Jej zbliżeniem się zdejmują na chwilę swe kolorowe kapelusze, kłaniając się Jej z pokorą. Dlatego w święto Matki Boskiej Siewnej w czasie nabożeństwa w kościele nie należy zachodzić do lasu, a tem mniej zbierać grzyby.

# Marzenia róży.

*Raz, gdy letnie szaty wdziewał*
*Piękny świat,*
*Cichym rankiem rozkwitł w pełni*
*Róży kwiat. —*

*Zefir słodko musnął listki*
*Skrzydłem fal*
*Z wonią róży rozmarzonej —*
*Pomknął w dal....*

*Marzy... Niebo — ześle dla niej*
*Kryształ ros...*
*Ziemia, słońce — wiecznie błogi*
*Wróżą los...*

*Od motylków zbierze licznych*
*Hołdów rój, —*
*Lecz jednemu tylko szepnie:*
*„Miły mój!" —*

*Wszystką słodycz listków swoich*
*Da mu spić...*
*I z wybranym — snem na jawie*
*Zacznie żyć!...*

*Gdyż nie pragnie nad to więcej*
*Róży kwiat...*
*Motyl, niebo, grządka własna —*
*To jej świat!...*

. . . . . . .

*I choć wiele godzin minie,*
*Wiele dni,*
*Niech w zachwytach swych miłosnych*
*Róża śni; —*

*Niechaj nie wie, iż motylich*
*Uczuć moc*
*Chwiejną bywa, jako płomień*
*W wichrzną noc,*
*Ze zły wicher złamać może*
*Kwiata pień,*
*Z wonnych listków — pozostawić*
*Zeschły cień!...*

*Elja.*

# Indyanie Pueblo.

*Szczątki prastarego szczepu.*

Plemiona nieznane do niedawna, które dopiero od lat dwudziestu zwracają na siebie uwagę uczonego świata, są żywym dowodem wędrówek ludności meksykańskiej. W czasach hiszpańskiego podboju, w Ameryce odbywały się wielkie wędrówki mieszkańców, a główny ich prąd kierował się z północo-zachodu na południe. Ucywilizowani Indyanie z Nowego Meksyku byli już od dawna osiedleni w tych okolicach, lecz nie podlega wątpliwości, że na równi ze swymi braćmi, Aztekami, poprzedzili na tej drodze najazdy Athabaskanów i Apaszów, najgroźniejszych swych wrogów, w których sąsiedztwie żyją obecnie.

Pimasowie, Pueblowie i Mognisowie, tworzą odrębne grupy, niedostatecznie jeszcze zbadane. Pimasowie, należący — o ile się zdaje — do innego szczepu, są dorodni, dobrze zbudowani, prości, muskularni, rośli. Pueblowie i Mognisowie przeciwnie, są małego wzrostu, choć zgrabnej budowy: ręce i nogi ich małe, rysy delikatne, a cera jasno brunatna. Oczy mają piękne, wyraz twarzy otwarty, szczery i wesoły: nosy wydatne i orle, czoło wypukłe, a kości policzkowe wystające. Typ ich podobny jest do typu ludności, która zamieszkiwała *conony Colorado*, dziś już zaginionej, zwanej *mieszkańcami skał*, i zagadkowych plemion wznoszących ziemne kopce, *Budowniczych kopców*.



**Maska indyjska.**



**Maska indyjska.**

Zdaje się więc, że Pueblowie są potomkami potężnego szczepu, zamieszkującego niegdyś część południowo-zachodnią Stanów Zjednoczonych, szczepu niegdyś *„licznego jak mrowie."*

Włosy Pimosowie mają czarne i twarde — Pueblowe zaś bardzo miękkie. Mężczyźni rozdzielają je na środku głowy i splatają z tyłu w krótki i gruby warkocz, zakończony czerwoną wstążką; dziewczęta noszą dwa olbrzymie warkocze, przystrojone dużemi rozetami i spadające wzdłuż twarzy. Po zamążpójściu zamiast pleść warkocze, skręcają włosy i układają na skroniach w dziwny sposób, naśladujący rogi.

Pomimo małego wzrostu mają chód bardzo zręczny. Twarze ich pełne i okrągłe, białe zęby, rysy deikatne i wyraziste, mają tyle wdzięku, że można je nazwać ładnemi. Strój ich składa się z długiej, ciemnej spódnicy, oszytej u dołu czerwonym pasem, i z welonu *rebozo*, zręcznie udrapowanego i przytwierdzonego na głowie. Na nieszczęście, odrębne pojęcie piękna nakazuje im, zamiast ryżowego pudru, używać dla ozdoby krwi i wapna.

Ubiór mężczyzn jest połączeniem stroju meksykańskiego i czerwonoskórnych z preryj; perkalowe koszule, kurtki skórzane, dera udrapowana jak płaszcz, kamasze i mokassiny; nakryciem głowy — o ile je noszą — jest wełniany zawój. Broń stanowią łuki i strzały, dzidy, proce i maczugi. Uży-

wają także płaskich, zagiętych kijów, służących do polowania na króliki.

Indyanie ci, łagodnego charakteru, nie mają upodobania w walkach — a nawet religijne ich pojęcia zabraniają im rozlewu krwi: — pomimo to są odważni, a w razie potrzeby umieją odeprzeć napaści Apaszów. Zachowali dotąd zwyczaj chwytania i utrzymywania niewolników, z którymi obchodzą się dobrze.

Pomimo wielkiego zamiłowania w rybołóstwie i polowaniu, uprawiają starannie swoje pola. Nie hodują kartofli, które mimo amerykańskiego pochodzenia, nie udają się w tych okolicach, ale za to sieją jęczmień, kukurydzę, sadzą winograd, mają obfitość dyń, melonów, cebuli, pieprzu tureckiego i wszelakich owoców. Drób i stada owiec, kóz, świń i wołów trzymają w *corralach*, to jest oparkanionych zagrodach; ogrody, starannie utrzymane, są także otoczone murami.

Pueblowie, zamieszkujący kraj w znacznej części nieurodzajny i pusty, potrafili go użyźnić za pomocą irygacyjnych kanałów. Zbiorom towarzyszą dziwne i zawiłe obrządki i uroczystości, a wieczorami, kobiety i dziewczęta, przy biciu w bębny i śpiewie religijnych pieśni, mielą w żarnach kukurydzę, przeznaczoną na dzień następny.

Gości — bo Pueblowie są bardzo gościnni — częstują gorącemi *tortillos* i ciastkami, niezbyt smacznemi, ale stanowiącemi indyjski przysmak.



**Wnętrze izby Indyan Pueblo.**

Największą osobliwością tego plemienia jest ich budownictwo. Wioski — zwane po hiszpańsku *pueblos*, od czego poszła nazwa całego rodu — rozrzucone są gęsto w górach Nowego Meksyku i Arizony, ale większość ich leży w gruzach, oddawna opuszczona. Obecnie jest tylko 19 zamieszkałych; między niemi *Pecos*, gdzie Montezuma zasadził symboliczne drzewo. Wioski te budowane są na wysoko położonych, żwirowatych wyżynach a prowadzą do nich niebezpieczne dróżki, wijące się zygzakowato po stromych złomach. W wiosce bywa trzy, cztery, niekiedy dziewięć i dziesięć budynków, długości 150 metrów — szerokości 40. Dwa, trzy, czasem sześć i siedm pięter, stanowią oddzielną całość.



**Osada Indyan Pueblo.**

Na dole niema drzwi ani okien: do wnętrza wchodzi się przez czworokątny otwór w płaskim dachu, po drabinie. Inne drabiny służą do zejścia na wyższe piętro, gdzie już jest trochę okien i drzwi na zawiasach. Domy budowane są z niepalonej cegły, a szyby w oknach z selenitu. Są tam rynny i kominy, których palenisko mieści się zwykle w rogu izby. Największą częścią domu jest *kiva*, czyli jak nazywają Hiszpanie *estufa*. Jest to obszerna sala, w samym środku domu, mogąca pomieścić sto osób. Dawniej płonął w niej wiekuisty ogień: obecnie jest to miejsce zebrania naczelników, kapłanów i dostojników, albo pracownia, gdzie się wyrabiają tkaniny lub wyroby garncarskie.

Ściany *estufy* przyozdabiają malowidła i hieroglify, wyobrażające różne pory życia, 13 miesięcy kalendarza indyjskiego, rośliny, zwierzęta, antylopy, węże, i t. p., a nadewszystko orły, często trzymane w klatkach. Najmniejsze przedmioty, jaskrawe kolory, wstążki, pióra, dziwaczne maski o wielkich nogach i zwierzęcych głowach, puklerze, hełmy z rogami, drewniane ołtarze, cacka, gliniane bożyszcza, laski, flety, bębny i grzechotki, woda święta, po którą idą z wielką uroczystością aż na wybrzeża oceanu Atlantyckiego, fajki i tytoń, wszystko to służy do uroczystych obrzędów, odbywających się podczas dziewięciu wielkich świąt dorocznych. Podczas świąt najwybitniejszemi ceremoniami są: taniec *ka-ka* (ziarno ziarn) tańczony przez ludzi w niebieskich szatach, którym towarzyszy zamaskowany orszak, rozrzucający w razie długotrwałej suszy, mąkę na cztery strony świata, — stowarzyszenie Olbrzymów, — stowarzyszenie Wężów, i nakoniec przedstawienia magiczne, połykanie szabel, zamiana błota w kamień i kamień w błoto — woda doprowadzona do wrzenia dotknięciem czarodziejskiego pióra, pióra orle, kamieniejące pod wpływem płomienia, i powracające następnie do pierwotnej postaci i t. p. sztuki. A to wszystko dzieje się w oczekiwaniu legendowego Montezumy, którego powrotu upatrują wartownicy, umieszczeni na najwyższym dachu każdego *pueblo*. Montezuma powróci swym dzieciom dawne, wspaniałe pałace i bogactwa, ożywi drzewo w *Pecos*, rozpali na nowo zagasły ogień święty, wygna ludzi białych, a pod jego opieką Indyanie Pueblowie będą żyć i mnożyć się w spokoju — jak za dawnych czasów...

*L. N.*

## Walne zebranie delegatów
### z W. Księstwa Poznańskiego

odbędzie się w Poznaniu dnia 19-go czerwca 1905 r. o godz. 11 przed południem na starej sali bazarowej.

Porządek obrad:

1) Zagajenie i wybór sekretarzy walnego zebrania.

2) Zapisanie nazwisk panów delegatów.

3) Odczytanie protokułu z ostatniego walnego zebrania delegatów.

4) Wybór uzupełniający dwóch członków Komitetu Prowincyonalnego.

5) Sprawa organizacyi kasowej po powiatach (referent p. M. Więckowski).

6) Sprawa urządzania dorocznych wieców informacyjnych po powiatach (referent ks. Prałat Wawrzyniak).

7) Wolne głosy.

8) Zamknięcie.

*Prowincyonalny Komitet Wyborczy na W. Ks. Poznańskie.*

Stefan Cegielski, prezes, Ks. Wawrzyniak, wiceprezes, Dr. Krysiewicz, sekretarz, M. Więckowski, skarbnik, Julian Brzeski, Dr. A. Chłapowski,

### Projekt ustaw
dla
Towarzystw wyborczych po powiatach

§ 1.

Polskie Towarzystwo wyborcze na powiat (nazwa powiatu) ze siedzibą w (nazwa miasta powiatowego) ma na celu zbieranie funduszów na pokrycie kosztów wszelkich wyborów politycznych i gminnych w powiecie z obowiązkiem przekazania Komitetowi wyborczemu na powiat....

§ 2.

Członkiem Towarzystwa Wyborczego może zostać każdy obywatel mający lat 21 i płacący jednorazowo najmniej 20 fen. rocznej składki. O przyjęciu członka decyduje zarząd.

§ 3.

Zarząd Towarzystwa Wyborczego składa się z trzech członków: tj. prezesa, sekretarza i skarbnika.

§ 4.

Zarząd Towarzystwa wybiera się z członków Komitetu wyborczego na powiat.... na walnem zebraniu Towarzystwa, odbywającem się w grudniu każdego roku. Walne zebranie wybiera także 3 zastępców członków zarządu z łona Komitetu wyborczego na powiat.... Na walnem zebraniu zdaje skarbnik sprawę ze stanu kasy, a osobna komisya rewizyjna składająca się z trzech członków, wybranych przez walne zebranie potwierdza stan kasy.

§ 5.

Członkiem Towarzystwa przestaje być, kto ze składką zalega trzy lata, lub kogo zarząd z innych powodów wykluczy. Wykluczonemu przysługuje prawo odwołania się do walnego zebrania, jako do ostatniej instancyi.

§ 6.

W razie rozwiązania Towarzystwa przechodzi majątek na własność instytucyi, którą Zarząd wraz z Komitetem wyborczym na powiat... oznaczy.

---

# Wiadomości.

— **Trzechsetletnia rocznica zgonu Jana Zamoyskiego,** kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, jednego z największych mężów, jakich Polska wydała, przypadła dnia 3 go b. m.

Aby uczcić godnie i należycie tę trzechwiekową rocznicę, rozpoczniemy niebawem w jednym z najbliższych numerów „Pracy" druk obszerniejszej pracy literackiej S. Antoniewskiego p. t. „Jan Zamoyski i Zamoyszczyzna", w której oprócz charakterystyki wiekopomnego kanclerza przedstawionym także będzie treściwy opis zakątka kraju, zowiącego się ordynacyą Zamoyskich i Zamoyszczyzną.

Opis zaopatrzony będzie w liczne, piękne illustracye.

— **Wieś szlachecką Tarnowo pod Wągrówcem** w obszarze około 700 mórg dobrej ziemi i bardzo ładnie odbudowaną, która dopiero w zeszłym tygodniu z rąk niemieckich przeszła na własność *Dom. Bank. Drwęski & Langner w Poznaniu,* — już sprzedano dalej. Główny folwark w obszarze 500 mórg nabył rodak nasz, p. Franciszek Lyk, dzierzawca probostwa z Piły; oberzę nabył dotychczasowy dzierzawca tejże p. Kaźmierz Dikowski; resztę rozebrali przylegli gospodarze.

Skoro się wieść rozeszła po Wągrówcu, że dotychczasowy właściciel p. Donner sprzedaje majątek w ręce polskie, landrat tamtejszy wysłał do p. Donnera depeszę a następnie umyślnego, by sprzedaż powstrzymać; wreszcie przybył pan landrat osobiście do Tarnowa z oświadczeniem, że Tarnowo kupuje Landbank czy też fiskus i to za znacznie wyższą cenę jak polska firma podała. Atoli pan landrat się spóźnił, gdyż Tarnowem nie decydował już p. Donner, lecz zastępca *firmy Drwęski & Langner*, w skutek czego pan landrat odjechał z niczem.

— **Parańskie Biuro Informacyjne** przy redakcyi „Polaka w Brazylji" udziela listownie szczegółowych wiadomości o panujących w Paranie warunkach życia, o cenach, zarobkach, o stosunkach handlowych itd. itd. — Każdy mający zamiar opuścić Europę, winien przedtem skomunikować się listownie z „Parańskiem Biurem Informacyjnem", a być może, że Stan brazylijski, Parana, okaże się własnie tym krajem, który za cel podróży obrać sobie należy. Aby otrzymać odpowiedź, do listu dołączyć trzeba 1 rubla, 2 marki albo 2 korony. — Wszystkie odpowiedzi wysyła się w listach poleconych. Adres: — Jan Hempel, caixa postal 122 Curityba—Parana—Brazil.

— **Biuro informacyjne** Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego uprasza o nadesłanie materyału w sprawach społecznych i politycznych pod adresem: *„Dr. Tadeusz Jaworski Poznań—Posen." — Telefon 1759.*

— **Jubileusz kapłański.** Dnia 18 b. m. obchodzić będzie ks. dziekan Rymarkiewicz z Kotlina 50-letni jubileusz kapłaństwa. Duchowieństwo i obywatele pomni zasług, które sędziwy Jubilat złożył na ołtarzu ojczyzny i kościoła — brał czynny udział w roku 48 i 63 — zamierzają wziąść liczny udział w rzadkiej tej uroczystości.

Zasyłamy Czcigodnemu i Dostojnemu Kapłanowi-Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia: *Ad multos annos!*

— **Bezpłatne** leczenie na wszelkie choroby skórne i płciowe (liszaje, wrzody, rany, opławy, syfilis, kobiece cierpienia itd.) w poliklinice przy ulicy Rycerskiej nr. 28 (naprzeciw łazienek) codziennie od pół do 9 do pół do 10. rano i 2—3 po południu. Lekarstwa po zniżonych cenach. Lekarze ordynujący: dr. Karwowski i dr. Łazarewicz (specyalnie dla kobiet).

— **Chleb dla rodaka.** Z Chełmży donoszą nam, że mógłby się tam osiedlić ślusarz Polak. Gotową ślusarnią wydzierżawić można od 1 października. Zgłosić się należy pod adresem: A. Tejkowski w Chełmży (Culmsee W. Pr.— Domstr. 15).

— **Dnia 6-go b. m.**, odbyły się wybory do wspólnej kasy chorych nr. 1 w lokalu hotelu saskiego. Ze strony polskiej stanęło około 30 pracodawców, ze strony niemieckiej również znaczna liczba. Przewodniczył fryzyer p. Simrodt. Jeszcze przed wyborami wniesiono skargę na różne nieformalności zaszłe przy ogłoszeniu listy wyborczej. Skargi tej jednakże nie poruszono wcale. Zaraz na wstępie zaznaczył przewodniczący, iż majstrowie, którzy nie zapłacili ostatnich składek, nie zostaną przypuszczeni do głosowania; z tego też powodu nie głosowało siedmiu majstrów polskich, ogólnie zaś podpadało, iż wszyscy majstrowie niemieccy głosowali. Wśród wielkiego zamieszania przeszła pomimo to lista polska 21 głosami przeciwko 14 głosom niemieckim. Wybrano po naszej stronie pp.: Józefa Jankowskiego, Stanisława Langnera, Stanisława Meissnerowskiego, Czesława Niemierowicza, Antoniego Sowińskiego, Franciszka Stęczniewskiego.

Do wyborów ze strony pracobiorców stawiło się 50 członków. Ponieważ zaszły tu wielkie nieformalności ze strony niemieckiej, zniesiono wybory i naznaczono ponowne wybory.

— **Dobre wieści.** Skórzesińską hutę, folwark obejmujący około 930 mórg, nabył od Niemca p. Seltera, rodak nasz p. Lipowicz z Gniezna. — W Rzadkwinie nabył gospodarz Komasa z Dusznik (Polak) 170-morgowe gospodarstwo od Niemca p. Follsticha. „Ostd. Rundschau" donosi, że Follstich ofiarował gospodarstwo swoje komi-

syi kolonizacyjnej i bankowi „Deutsche Bank“, ale układy się rozbiły. Komasa zapłacił 4000 marek więcej, jak oferta komisyi kolonizacyjnej wynosiła

— **Kusiciele.** W „Postępie“ opisuje gospodarz Józef Biały z Targowiska, jak go chciano nakłonić do sprzedania swego gospodarstwa. Była tam dwukrotnie jakaś pani nazwiskiem Bienert i twierdziła, że gospodarstwo Białego chętnie nabędzie jakiś bogaty kapitalista. Pan Biały odprawił ową panią i jej towarzysza i zapowiedział im energicznie, żeby się więcej u niego nie pokazywali.

— **Wydawnictwo** „Przyjaciela Ludu“ przejdzie z dniem 1-go lipca rb. na własność pani Joanny Majerskiej, żony obecnego naczelnego redaktora tegoż pisma, p. Michała Majerskiego.

— **Proces** posła p. Korfantego z „Volksstimme“ o oszczerstwo. „Volksstimme“ powtórzyła czasu swego za bytomskim „Katolikiem“ i za „Gazetą Robotniczą“ notatkę o „byłym socyaliście“ Korfantym. P. K. zaskarżył redaktora o oszczerstwo, ale sąd ławniczy gliwicki redaktora uwolnił. P. K. wyrokiem tym się nie zadowolił i wniósł apelacyą, skutkiem czego dnia 6-go b. m. Izba karna gliwicka zasądziła redaktora „Volksstimme“ za oszczerstwo p. K. na 10 mk. kary (?!), koszta i ogłoszenie wyroku.

— **Proces prasowy.** Redaktorowi „Gońca Wielk.“ wytoczył prokurator proces o korespondencyą z Sulmierzyc z dnia 25 marca rb., w której dopatrzono się pogróżek i rzekomej obrazy Polaków biorących udział w t. zw. „Volksunterhaltungsabendach“. Obraza polega rzekomo na tem, że w korespondencyi powiedziano, iż tych Polaków, którzy na wieczorki germanizatorskie chodzą, napiętnuje się publicznie wymieniając w gazecie ich nazwiska.

— **Wiadomo,** że na zabór pruski utworzyła się polska trupa teatralna po dyrekcyą p. Brzezińskiego (Rolanda) Pierwsze przedstawienie nastąpiło w Inowrocławiu. Dalszych przedstawień wzbroniła miejscowa policya, domagając się od p. B. oprócz koncesyi artystycznej jeszcze patentu procederowego ze względu na zapatrywanie policyjne, że p. B. niema na względzie wyższych względów sztuki. Równocześnie wydaliła wszystkich artystów zagranicznych. Wszelkie zażalenia nie pomogły. Pan B. utworzył więc trupę z samych artystów z pod zaboru pruskiego, sądząc, że będzie miał nareszcie spokój. Ale gdzież tam! Władze poznańskie odmówiły p. B. mimo tego pozwolenia. Pan B., opierając się na wyroku najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie, wytoczył policyi proces przed sądami pruskiemi.

— **Nowy proces** z powodu znanego procesu Endella toczył się dnia 6-go b. m. przed poznańską Izbą karną. Oskarżono radzcę p. Hüneraskiego, przewodniczącego poznańskiej spółki rolniczej „Ein- und Verkaufsgenossenschaft“ o krzywoprzysięstwo. Po przesłuchaniu świadków, którzy wszyscy zeznawali na korzyść oskarzonego, uwolniono p. Hüneraskiego na wniosek prokuratora.

— **O imię polskie.** W Nowemmieście n. W. odebrało kilku obywateli nakaz policyjny do usunięcia z godeł polskich imion, które zastąpić miano łacińskiemi. Wszyscy czemprędzej spełnili życzenie policyi prócz p. Tomasza Grabowskiego, który udał się na drogę sądową i wygrał proces. Sąd przyznał p. Grabowskiemu prawo pisania imienia swego w brzmieniu polskiem, pomimo, iż w księdze kościelnej zapisane było po łacinie Thomas.

— **Muzyków** biegłych poszukuje Towarzystwo Muzyczne w Poznaniu, jak ogłasza anons dzisiejszy.

— **O obrazy polskie.** O ciekawem dla towarzystw procesie donosi „W. Polski“, co następuje: Oto gościnny Kuchem z Bruchu we Westfalii zaskarżył policyę, że zdjęła w jego lokalu ze ściany obrazy Koła śpiewu „Fiołek“, które Koło uzyskało jako nagrody na zjazdach śpiewackich. Sąd zawyrokował, że obrazy mogą wisieć w lokalu. Wyrok ten ma dla wszystkich Towarzystw doniosłe znaczenie, albowiem podobnie postąpiła policya także w innych miejscowościach.

— **Radzą nad zgubą naszą.** Pod tym tytułem pisze „Polak“ co następuje: „Landraci śląscy zjechali się w dniu 5-go czerwca w Warmbrunie i radzili pod przewodnictwem hr. Zedlitza nad różnemi sprawawami a między innemi nad zgubą żywiołu polskiego, mianowicie nad kolonizacyą polskiej części Slązka w interesie niemczyzny. Znaczy to, że będą tam obmyśliwali nowe środki, jak wykupować ziemię z rąk polskich i sprowadzać w siedziby polskie niemieckich Michałków, będą szperali, jak najskuteczniej używać tej broni do gnębienia Polaków, jaką dał rządowi sejm pruski przez uchwalenie noweli osadniczej.“

— **Gniezno.** Na cmentarzu protestanckim znajduje się nagrobek ś p. Ignacego Chotomskiego w stanie podupadłym. Polacy gnieźnieńscy zebrali składkę na odbudowanie pomnika i w tych dniach właśnie mieli sprawą tą się zająć. Uprzedził ich jednak ktoś i w ślepej nienawiści do napisu polskiego, potrzaskał w kawałki krzyż zdobiący nagrobek. Wytoczone zostało śledztwo policyjne w celu wykrycia sprawcy.

— **Inowrocław.** Rewizyą, którą założył redaktor „Dzien, Kuj.“ p. dr. Ulatowski przeciw wyrokowi sądu inowrocławskiego, skazującemu go na 4 miesiące więzienia za obrazę radzcy rejencyjnego dr. Waschowa z Bydgoszczy i nauczyciela Walitschka z Chwałkowa, sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił jako nieuzasadnioną.

— **Międzyrzecz.** Podczas ostatnich roków sądów przysięgłych skazani zostali Jóźwiakowie, mąż, żona oraz 19 letni ich syn na śmierć za zamordowanie wycużnika Henryka Volkmanna, a drugi syn na 8 lat domu karnego. Założona do sądu Rzeszy rewizya została odrzucona, a więc wyrok śmierci trojga ludzi z tej samej rodziny potwierdzony. Pozostaje tylko jeszcze wniosek do cesarza o ułaskawienie zbrodniarzy.

— **Starogard** (Pr. Zach.) — Tutejszy sąd ziemiański skazał odpowiedzialnego redaktora „Pielgrzyma“ na 60 marek kary lub 20 dni więzienia za to, że „Pielgrzym“ napisał, iż wymieni po nazwisku tego, któryby sprzedał ziemię polską niemieckiemu Landbankowi. Sąd uznał to za odgrażanie i dlatego wyznaczył tę karę.

„Dla lepszego wyjaśnienia tej sprawy — pisze „Pielgrzym“ — dodajemy, że żaden sąd nie może polskiej gazety karać za to, jeżeli jakiegobądź sprzedawczyka wymieni po nazwisku, tylko zdaniem sądu nie wolno grozić wymienieniem nazwiska. Do tego na przyszłość zastosujemy się. „Pielgrzym“ i nadal bronić będzie gorliwie spraw polskich, ilekroć z jakiejkolwiek strony nam Polakom grozić będzie niebezpieczeństwo.“

— **Katerberg w Westfalii.** *Niebezpieczne czapki.* Tutejsze Towarzystwo polskie św. Stanisława Kostki, urządziło dnia 21 maja r. b. pielgrzymkę do Newiges. Towarzystwo to dla swych dwóch chorągwi ma 6 ludzi jako chorążych, którzy noszą znane rogatywki. Gdy Towarzystwa z Newiges ustawiły się w szeregu, celem pochodu do kościoła, a z niemi i Towarzystwo nasze św. Stanisława Kostki, przystępuje do chorążych tegoż Towarzystwa żandarm i żąda, aby mu podano nazwiska swoje, co też uczyniono. Zapisawszy wszystkich, spytał o nazwisko przewodniczącego tegoż Towarzystwa, które mu podano. Zapytany przez pewną osobę, dlaczego nazwiska notował, odpowiedział żandarm: „Ihr trägt verkehrte Mützen“ („nosicie przewrotne czapki“) i odszedł. Później przystąpił do chorążych tegoż Towarzystwa powtórnie i przyciszonym głosem powiedział, że pałasze mogą nosić, ale naramienniki muszą zdjąć i cofnął się. Oczywiście, że nie uczyniono czego pragnął. Zarząd Towarzystwa — pisze „Wiarus“ — oczekuje ze spokojem dalszego wyniku tego zajścia i zamierza w razie zakazu noszenia tych czapek pójść aż do najwyższej instancyi. Towarzystwo to istnieje już 15 lat i od samego początku nosiło takie same czapki i nikomu one humoru nie psuły i nie przyszło nikomu na myśl, aby po 14 latach miały się stać groźnemi dla państwa niemieckiego.

— **Fulda.** W sobotę 3-go b. m. rozpoczął się tu uroczysty obchód 1150 rocznicy śmierci męczeńskiej św. Bonifacego, Apostoła Niemiec. W niedzielę odprawił sumę pontyfikalną książę biskup wrocławski, ks. kardynał Kopp. Kazanie wygłosił biskup trewirski. ks. Korum. Podczas śpiewania ewangelii św., rycerze Maltezyanie wyciągnęli swoje szpady, tak jak bywało w Polsce, na znak, że gotowi są za wiarę walczyć. Po południu nastąpiło oddanie czci relikwiom tu przechowywanym, które niesiono w procesyi. Udział brała w tej uroczystości landgrafina heska, Anna, księżna pruska, siostra zmarłego księcia Fryderyka Karola, która przed kilku laty przeszła na łono kościoła katolickiego. — W poniedziałek rano dnia 5-go b. m. wybuchł pożar na północnej wieży tumu, która zniszczoną została. Południową wieżę uratowano. Największy dzwon tumski „Hosanna“ stopił się, i dzwon św. Bonifacego bardzo uszkodzony. Pożar powstał niezawodnie z powodu iluminacyi.

— **Z Ameryki.** *Arcybiskup ks. Franciszek Albin Symon,* niegdyś nominat-biskup płocki, (a nie Simon, jak go mylnie amerykańskie gazety piszą), *zamierzający osobiście zbadać stosunki między polską emigracyą w Ameryce północnej, stanął już w Nowym Jorku i ztamtąd udał się do Waszyngtonu,* aby przy wstępie na ziemię amerykańską złożyć uszanowanie prezydentowi Rooseweltowi oraz delegatowi papieskiemu. Oby misya znakomitego polskiego biskupa pomyślnym uwieńczona była skutkiem i nie zmarniała jak podróże ks.

prałata Wawrzyniaka do Ameryki i ks. Kruszki z Ameryki do Rzymu.

Na dni 2, 3, i 5 lipca rb. *zwołuje Związek sokoli w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. VII Ogólny Zlot Sokolstwa polskiego w Chicago*, — wzywając gorąco wszystkie gniazda do udziału w tym występie publicznym. Równocześnie jednak odbędzie się dnia 3, 4, i 5 lipca rb. zlot sokoli okręgu wschodniego w mieście Perth Amboy N. J. Związek sokoli w Ameryce, którego członkami są druhowie, nie gniazda, jak w kraju, liczy obecnie 2723 członków, raport ogólny sekretarza związkowego z ruchu gniazd na marzec rb., wykazuje tylko cyfrę 1245, w czem ćwiczących 190. Cyfry oczywiście niedokładne, ponieważ większość gniazd nie odpowiada na kwestyonaryusze.

*Polski kościół św. Michała w Beaver Dam* został poświęcony przez arcybiskupa Messmera. Ceremonia odbyła się przy współudziale kilkudziesięciu księży, towarzystw miejscowych i licznych wiernych. Nowa świątynia pobudowana jest w stylu romańskim, kosztem 28.000 dolarów. Proboszczem jest ks. Michał Wenta. Parafia ma zamiar tego lata pobudować nową plebanię.

— **Z Brazylii. Alfredo Chaves** — Rio Gr. do Sul. — Na zakończenie jubileuszu N. P. N. P. Maryi, zjechał do kaplicy Św. Kazimierza, najukochańszy nasz O. Honorat. Mimo deszczu przybyła naszych piękna gromadka z okolicy i od kaplicy M. B. Częstochowskiej. Po nabożeństwie udaliśmy się procesyonalnie do oddalonego o kilometr ołtarza, prowizorycznie zbudowanego. Szliśmy z obrazami i chorągwiami. Procesya oświetlona setkami świec i pochodni wyglądała niby wąż ognisty. Stokrotnem echem rozlegała się pieśń „Witaj Święta i poczęta niepokalanie“, — odbijała się o skały, przenikała lasy odwieczne i w dal biegła na falach rzeki — dalej i dalej do serc nieskażonych, naszej pracowitej czeladki Bożej, mieszkającej dalej. Nasza kapliczka choć mizerna, tak misternie była przystrojona przez drogiego nam wszystkim ks. Honorata i tak rzęsiście oświetlona, że serce mimowoli biło w piersi silniej, jakby chciało zawołać „dobrze mi tu“.

Po nabożeństwie zgromadzono się na naradę. Stanęło na tem, że O. Honorat, aby tylko szkołę otworzyć, wynajął budynek i umówił nauczyciela Jana Bieska, — szkoła już otwarta. Czy będzie istnieć? to zależy od rozsądku, obowiązku i uczciwości rodzicielskiej; jeśli te przymioty są to szkoła będzie się rozwijać a jeśli upadnie, to nasi obywatele przez ten upadek wypiszą sobie świadectwo: moralnego i umysłowego ubóstwa i nadmiernego zacofania.

W lutym zgromadziliśmy się: ja, Remus, Kozłowski i Lewiński z ks. Honoratem na czele, ażeby pójść do ks. Biskupa i poprosić o odpowiedź na nasze podanie o kapłanów Polaków. Niestety! ks. Biskup był znużony, więc nie mógł nas przyjąć, ale my powiedzieliśmy sobie tak: gdzie jest miłość tam nie ma znużenia, a gdzie miłości brak tam o znużenie łatwo. No, ale cóż było robić? więc z prośbą do O. Honorata, niech on się nadstawi i narazi potrosze, przecież to nie będzie po raz pierwszy. Tak się i stało. Ks. H. poszedł i przyniósł nam odpowiedź, że ks. Biskup nie ma księży polskich, że z przybywającymi księżmi świeckimi ma kłopot i że skoro chcemy mieć księży to powinniśmy ich sobie wychować w seminaryum w Porto Alegre. Odbyliśmy naradę i stanęło na tem, żeby prosić ks. Biskupa o zniżenie ceny za naukę w seminaryum, utworzyć „Komitet“ do zbierania składek i rozesłać prośbę do wszystkick kapłanów i kaplic polskich w Stanie Rio Gr. do Sul, ażeby zbierali pieniądze na utrzymanie kleryków polskich. Wielebni ks. Jozue Bardim i O. Honorat, omówili tę sprawę z ks. Biskupem i już mamy w seminaryum trzech uczniów, synów naszego ludu, krew z naszej krwi i kość z naszych kości. Dwaj z nich Rabkiewicz i Bucholc są uczniami naszej „Szkoły średniej“ i mamy nadzieję, że się ich nie powstydzimy, są przytem dziećmi zacnych i cnotliwych rodziców.

Co do składek to największą nadzieję pokładamy w W. ks. Stanisławie Gołębowskim z Guarany i komitetach parafialnych. *Franciszek Marchewicz.*

## Ruch w Towarzystwach.

— **Poznań.** Towarzystwo Młodzieży kupieckiej w zjednoczeniu ze siemiu niemieckiemi Towarzystwami wystosowało do pp. pryncypałów prośbę o wyznaczenie dla pomocników handlowych *wakacyi letnich*. Spodziewać się należy, że pp. pryncypałowie słusznemu temu życzeniu zadosyć uczynią.

— **Rożdzień** (Górny Śląsk). Tow. gimn. „Sokół“ odbyło walne zebranie, na którem obrano nowy Wydział: dd. Piotr Plewniak, prezes, Ignacy Dejas, sekretarz, Augustyn Wójcik, naczelnik. Do Rady Tow. należą dd. P. Łyszczak, W. Dejas, L. Bromboszcz, Kierozniak S., P. Handy, L. Zelosko i J. Howaniec. Wszelkie listy, tyczące się spraw Tow., należy nadsyłać na ręce prezesa pod adresem: *Piotr Plewniak, Szopienice, Sandstr.*

„**Zjednoczenie** zawodowe polskie“ urządziło w ostatnim czasie następujące wiece: dnia 5-go b. m. w Grudziądzu, dnia 7-go b. m. w Toruniu (wiec tragarzy polskich) dnia 11-go b. m. w Inowrocławiu. Na wszystkich wiecach przemawiał robotnik z zawodu, p. Sosiński, członek zarządu „Zjednoczenia zawodowego polskiego“ w Bochum. Wszędzie mówcy wyrazili nadzieję, że robotnicy polscy przystępować będą licznie do Związków zawodowych polskich.

— **Blumenthal.** Baczność Rodacy! Uwiadomiamy Rodaków z Blumenthalu i okolicy, iż Towarzystwa tutejsze urządzają popołudniejszą uroczystość Bożego Ciała w ogrodzie p. Wiltaka i w strzelnicy, nie tam gdzie inne la a. Upominamy Rodaków, ażeby tam nie szli, gdzie nam raz wstępu zakazano, bo wiemy z kim mamy do czynienia. Niemieccy katolicy z nami udziału brać nie będą.

Szanowni Rodacy, pokażmy, iż sami też potrafimy się bawić.

Początek o godz. 2 i pół, koniec o godz. 6 i pół, potem wymarsz do kościoła. Po nieszporach będzie śpiew polski ogólny: „Twoja cześć, chwała Nasz wieczny Panie“ z towarzyszeniem naszej muzyki.

O jaknajliczniejszy udział uprasza
*Komitet uroczystościowy.*

## Nekrologia.

† S. p. *dr. Franciszek Rogala*, lekarz w Kamieniu pod Chojnicami (Pr. Zach.) dnia 5 b. m. w 60 roku życia.

† Ś. p *Ludwika z Kotowskich Kamińska*, dnia 6-go b. m. w Poznaniu w 61-ym roku życia.

† S. p. *Wojciech Rudzki*, mistrz malarski, dzielny Polak i gorący patryota, ojciec ś. p. dra Józefa Rudzkiego, dnia 7-go b. m. w Poznaniu w 75-ym roku życia.

† Ś. p. *Aldona Beyer*, dnia 7 go bm. w Poznaniu w 17-ej wiośnie życia.

† Ś. p. *Jan Nowacki*, dnia 9-go b. m. w Łasinie w Prusach Zach. w 42-im roku życia.

† Ś. p. *Petronela z Jarzębińskich Wierzbicka*, dnia 7-go b. m. w Rauxel w Westfalii.

† S. p. *Paweł Szotek*, dnia 20-go maja po dłuższej chorobie w dwudziestym roku życia w Roździeniu na Górnym Śląsku. Nieboszczyk był wiceprezesem rozdzieńskiego gniazda sokolskiego; był pomimo młodego wieku dzielnym krzewicielem idei sokolej; śmierć nieubłagana zabrała dzielnego współpracownika na niwie śląskiej. Cześć jego pamięci!

† Ś. p. *Franciszek Adamczewski*, dnia 10-go b. m. w Brzezince pod Dolskiem w 69-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Dolsku dnia 14-go bm.

† Ś. p. *Albertyna z Callierów Schmidt*, siostra pułkownika byłych wojsk polskich z 1863-go roku, ś. p. Edmunda Calliera dnia 9-go b. m. w Ostrowie.

† Ś. p. *Bolesław Paprzycki*, dnia 8-go b. m. w Poznaniu.

† Ś. p. *Laura Obst*, dnia 9-go bm. w Poznaniu w 70-ym roku życia.

† Ś. p. *Zuzanna z Trąpczyńskich Buchowska*, dnia 12-go b. m. w Pomarzankach w 87-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Raczkowie dnia 15-go bm.

† Ś. p. *Stefan Knechtel*, dnia 12-go bm. w Wolsztynie.

## Od Redakcyi.

*Listy przeznaczone dla redakcyi upraszamy adresować: M. Wierzbiński „Praca“ Poznań.*

— *„Nie Słowackiemu“:*

Przejmują nas dreszcze
Na twe rymy wieszcze;
Cóż począć z tą biedą?
Niech do kosza idą!

— *Pani Wandzie S. w K.* — Wierszyk ten uznały sądy pruskie jako rzekomo podburzający do gwałtów, więc drukować nie możemy.

— *Panu B. L. w P.* — Bardzo dziękujemy za łaskawą pamięć, ale odebraliśmy za późno, już po wydrukowaniu „Działu illustrowanego“, na uroczystość Zesłania Ducha św. więc nie mogliśmy zamieścić w zielonoświątecznym numerze, do którego wiersz był przeznaczony.

— *Panu W. Pr. w Hilden.* — Książek takich nie posiadamy. Każ sobie Szan. Pan nadesłać cennik z księgarni A. Cybulskiego z Poznania i wybierz względnie zamów stosowne książki.

— *Zarządowi Koła śpiewu w Dreźnie.* — Notatkę otrzymaliśmy za późno—

już po wydrukowaniu numeru 24-go na dzień 11-go b. m., zatem nie mogliśmy zamieścić.

*„Pytlowi“*: — Kwartalnie 1 dolar.

## Wiadomości literackie i artystyczne.

— **„Przemysłowca“**, tygodnika dla rzemiosła, przemysłu i kandlu, organu Związku Towarzystw Przemysłowych, wyszedł nr. 27-y i zawiera następującą treść: Ogłoszenia Izby Rzemieślniczej Poznańskiej i Bydgoskiej. — Nasze rzemiosło w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. — Sprawozdanie roczne Towarzystwa Polskich Stolarzy w Berlinie. — Sprawozdanie „Westy“, Banku wzajemnych zabezpieczeń na życie w Poznaniu. — Potrzeba wykształcenia dla kupca i przemysłowca. Przepisy prawne o firmie — Wystawa powszechna w Leodyum. — Artystyczny przemysł swojski. — Wyroki sądowe i rozporządzenia władz. — Kronika. — Rozmaitości.

— **Zielnik lekarski**, czyli opis 125 ziół, używanych w lecznictwie, z podaniem ich uprawy i zastosowania. Z 12 tablicami kolorowemi i 6 drzeworytami — ułożył Dr. Czarnowski. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin N. 58). Cena 5 mrk. = 6 kor. = 3 rb.

Powszechnie szerzącą się wziętość środków do najłatwiejszego a zarazem najskuteczniejszego pielęgnowania zdrowia, za pomocą dostępnych dla każdego czynników przyrodnych, nazwane tu dziełko, które oglądamy z prawdziwą radością, dopełnia w sposób niepospolicie pocieszający. Rzeczy stare jak świat przedstawiają się tu w postaci istnie nowego objawienia. Ta stosunkowo krótka książka zawiera mnóstwo nadzwyczaj praktycznie uporządkowanych wiadomości, przeważnie o naszych ziołach krajowych, zasługujących na najlepszą uwagę. A zbiór ten dokonany nietylko w kierunku leczniczym, ale zarazem ze stanowiska przemysłowego, handlowego i szczególnie gospodarczego. Nadto, miłe to zestawienie zyskało wielce przez towarzyszące mu barwne podobizny, co szczególnie ułatwia zawarcie lub odnowienie osobistej znajomości, rzec można serdecznej przyjaźni, z dobroczynnemi przedstawicielkami cudów otaczającej nas przyrody. O roślinach istnieje oddawna dużo książek i atlasów, mniejwięcej ponętnej powierzchowności, lecz podręcznika — obok treściwości — tak jasno i dokładnie odpowiadającego wielostronnym potrzebom życiowym, a stosunkowo tak taniego, dotąd brakło całkowicie, nietylko w naszem, ale i w ogólnem piśmiennictwie.

*„Przewodnika zdrowia“* (Czarnowski Berlin Weissenburgstr. 27) wyszedł nr. 5 na maj i zawiera następującą treść: Nasze pokarmy jako środek leczniczy. (Dokończenie). — Tężec karkowy (Genickstarre), leczenie i zapobieganie wedle praw przyrody.

— **Pocztówki**. Dwanaście pięknych kolorowych pocztówek, przedstawiających typy ludu górnośląskiego podług oryginalnych fotografii wydał p. *Karol Miarka* w Mikołowie na Górnym Śląsku. Cena seryi: 12 sztuk 1 markę z przesyłką pocztową. Dalsze serye wyjdą w najbliższym czasie.

# Dział szaradowy.

### Szarada.

*Pierwsza, pierwsza* wszystkim znana
I przez wszystkich nas kochana.
*Drugi* wstecz wszak ma z nią związek,
Kochać go też obowiązek.
To dwie pierwsze, a zaś *trzecie*,
Macie w każdym alfabecie.
*Wszystka* zawsze jest przyjemna,
Gdy nie bywa nadaremna,
Uda się, gdy jest pogoda,
I przyjemnych wrażeń doda.

Uprzedzamy, że w brzmieniu drugiej sylaby, wstecz nie zachowano *ortografii czyli pisowni.*

Rozwiązania nadejść winny do 2-go lipca.

### Rozwiązanie szarady z nr. 23-go.

NAPOLEON.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Wanda Wężykowska z Poznania, Wł. Baliński ze Strzelna, Katarzyna Zydlewicz ze Śremu, Frania i Wikcia Zielińskie z Gniewkowic, Prakseda Starkówna z Znina, Teofila Wrembel z Pławic, Józef Weymann z Dortmundu, Antoni Głowacki z Rixdorfu, Zygmunt Olszewski z Nekli, Zocha Wojczyńska z Książa, W. Langa z Poznania, Kaźmiera Małecka z Nowejwsi, Tadeusz Adamczewski z Poznania, Ludwika Bock z Berlina, Maryanna Wojciechowska z Nowejwsi, Czesław Krupczyński z Gostynia, Aniela Wieczorek z Antonina, Sylwester Jakubowski z Essen, Schwerkolt z Zaniemyśla, Józefa Skotarek z Poznania, Marta Malińska z Poznania, Jadwiga Narowska z Poznania, A. Kaniewski z Poznania, Władysława Barcikowska z Gostynia, Karol Stanelz z Bochni, Nicefor Matuszewski z Wilatowa, Piotr Wiczyński z Revier, Teodora Polachowska z Kościerzyny, Marya Budzyńska z Ostrowa, Fr. Przybylski z Książa, Leokadya Brzezińska z Kościerzyny, Wł. Betowska z Kościerzyny, Józef Knopp z Str. Zabrza, Kazimierz Śmiśniewicz z Środy, Leon Sokołowski z Ostrowa, J. Badura z Rozdzienia, Roman Cichocki z Poznania, Marya Büttner z Crefeld, Helena Werda z Wągrówca, Hipolit Wodecki z Ropczyc.

Nagrodę otrzymali pp. Świerkowski z Poznania, Zofia Dunajska z Berlina, Franciszek Schüssler z Szarleja i Teodor Janiak z Sobótki.

## Czas odnowić przedpłatę na nowy kwartał.

Każda poczta i każdy listonosz w mieście i na wsi zobowiązany jest do przyjmowania abonamentu każdego czasu, który wynosi na kwartał

**tylko 1 markę 25 fen.**

Jeżeli Czytelnik chce odbierać „Pracę“ bez zwłoki i przerwy, winien zapisać ją *jaknajwcześniej*, na poczcie, abyśmy mogli uregulować odpowiednio nakład.

***Do Galicyi.***

Szan. naszych Czytelników w *Galicyi* i wogóle w *Austro-Węgrzech* upraszamy uprzejmie, aby zechcieli zapisać sobie „Pracę“ *na poczcie*, zamiast przesełać prenumeratę do naszej administracyi, gdyż wypadnie im to taniej, a nam oszczędzi się mozolnej przesełki „Pracy“ w kopertach.

„Praca“ kosztuje na pocztach austryackich tylko

**1 kor. 99 hal. z odnoszeniem.**

***Pod opaską*** wynosi prenumerata kwartalna:

**w Galicyi i Austro-Węgrzech:**
**2 kor. 30 hal.**
***we Francyi i w Belgii:***
**4 franki.**
***w Anglii:***
**3 szylingi.**
***w Ameryce:***
**1 dolar.**

*W dziale powieściowym* rozpoczniemy niebawem druk nadzwyczaj ciekawej, bardzo sensacyjnej powieści p. t.

## Człowiek niewidzialny.

W powieści opisaną jest przedziwna i straszna karyera jednego z najzdolniejszych fizyków, który za pomocą różnych doświadczeń potrafił zrobić się niewidzialnym.

Tak zajmującej, tak ciekawej i tak sensacyjnej powieści czytelnicy nasi już dawno nie czytali.

W dziale illustrowanym rozpoczęliśmy w dzisiejszym numerze druk bardzo pięknej, historycznej, oryginalnej powieści z czasów księcia Józefa Poniatowskiego p. t.:

## Złudzenia.

Nadto w jednym z najbliższych numerów zamieszczać zaczniemy obszerniejszą historyczną i bogato illustrowaną pracę literacką S. Antoniewskiego p. t.

***Jan Zamoyski i Zamoyszczyzna.***

**Kwity pocztowe na „Pracę“ na nowy kwartał zamieszczone są przed inseratami pod okładką.**

# Humorystyka.

## Kongres kur.

Zebrały się na kongres kureczki czubate,
Przyszły białe i czarne, krase, siemieniate,
Z puszystemi nóżkami i bez tej fryzury,
Ze wszystkich stron na radę zleciały się [kury.
O czem radzić? — tematów żywotnych [bez liku.
Nadto! nadto się kogut panoszy w [kurniku!
Najlepsze do karmienia drobiu zawsze [ziarno,
Koguty wstrętne kurom z przed dziób-[ków zagarną.
On, to ten kogut butny z grzebieniem [na głowie,
Stworzył ubliżające tak kurom przysło-[wie
Znane, które opiewa: *Pozwól kurze* [*grzędę*,
Ona ci na to powie: *Jeszcze wyżej siędę*!
A proszę, zkąd ma prawo taka kreatura?
Kogucia, by znosiła jego wrzaski kura?
Czy to miła historja, by ktoś do świtania
Miał we śnie, aż trzy razy przerwę wsku-[tek piania,
Nie! dosyć tego! kura jest drobiu kobietą
I dziś wobec kogutów głosi swoje veto!..
Takie mniej więcej były mowy wśród [zebrania,
Jak jeden kogut wszystkie są jednego [zdania:
By się raz pana świata ukróciła buta,
By ignorować, tępić, pozbyć się koguta!
Na to się stara kwoka melduje do głosu
I rzecze: Głupie kury! nie zmienicie losu!
Po co się zdało długie, rozwlekłe gadanie,
Gdy zastąpić koguta żadna nie jest w [stanie?!



## Historja kawałka cielęciny.

Słyszałam nieraz, że ludziska piszą o sobie biografje...

A ja-m marna cielęcina!

Lecz również zrobić to potrafię!

I — posłuchajcie tylko moi złoci, jaki to żywot mój bogaty!

Ile szczegółów w nim ciekawych!

Więc bez najmniejszej czasu straty, jam gotowa wam wynurzyć, ze swadą (niby pan obrońca), żywota dzieje mego długie, od dnia urodzin, aż do końca...

Leżałam sobie u rzeźnika, w marnym kawałku, sztucznie wzdętym i tu, w tęsknocie wciąż stękałam nad moim losem, tak przeklętym!

Ale wtem, do sklepu pan otyły przyszedł i wziąwszy mnie do ręki, rzekł krótko:

— Biorę tę padlinę!

(Tak on ocenił moje wdzięki!)

Choć jestem cielęciną, nie sądźcie, bym nie miała głowy! Po drodze więc się dowiedziałam, że pan mój bufet kolejowy trzyma...

Więc los mój zapewniony: bo zamiast legnąć kędy śmiecie, jako pieczonej cielęcinie, dano mi miejsce na bufecie...

Ach, dobrze mi tam bardzo było!

Bo królowałam wśród kiełbasy, wśród ciastek, serów i marynat!

Dziś!... Gdzież te czasy, gdzież te czasy!,...

Nikt z miejsca długo mnie nie szukał, bo kiedy zbliżył się kto do mnie i gdy powąchał mnie cokolwiek, to wnet, odwracał się nieskromnie...

Napróżno, zacny mój właściciel do wszystkich prawił o mnie mile:

— Świeżutka, panie, cielęcinka!

Nikt nie był na mnie chciwym tyle, by mnie choć ugryźć odrobinkę...

Więc bez kłopotów i wygodnie na tym bufecie kolejowym, leżałam sobie dwa tygodnie...

I byłabym tak może jeszcze leżała z miesiąc, albo dłużej, gdyby nie pewien pan pasażer, co zjeść kotlecik miał nieduży...

Czy że nie było w kuchni mięsa z mojego cielęcego rodu, czy może żeby nie pozwolić gościowi temu umrzeć z głodu, dość, że mój restaurator rzucił mnie szybko na patelnię i łojem suto namaściwszy, rozkazał smarzyć mnie bezczelnie...

Jęczałam przytem w niebogłosy, bo czułam, jak łój w gardle dusi i w pętach bólu myślę sobie: — Czy też się na mnie ów gość skusi?

I cóż?..

Nie darmo sobie tak myślałam, bo kiedy ledwie wziął mnie w usta, jak wstrętną wypluł wnet gadzinę i przytem pobladł, niby chusta!

Coś tam powiedział memu panu... grubo nań krzyczy i złorzeczy, a nawet słowo dał honoru, że odda nas hygieny pieczy...

Ze wstydem wracam znów do kuchni w swej nędzy wielkiej i ohydzie, bo każdy nos zatyka przy mnie, taki odemnie zapach idzie!...

I wtedy gruby mój właściciel, rzekł do kucharza:

— Chłopie drogi, weź mi natychmiast ten szmat mięsa i zrób pasztety lub pierogi!

Więc w parę godzin jako pasztet powracam znów na stare leże, czy jednak przydam się znów na co — temu ja sama już nie wierzę!

Lecz, że mam serce nie z kamienia i z życia sobie nic nie robię, więc was ostrzegam:

— Kto mnie połknie, ten razem ze mną legnie w grobie!..



## *Dawniej a dziś.*

Dawniej młodzian zakochany,
Gdy mógł dopaść konia,
Do dziewczyny lubej pędził,
Jak strzała przez błonia!

Dzisiaj znowu, gdy zatęskni
Wśród ulepszeń tylu,
Do swej lubej — miast na koniu,
Mknie w automobilu!

Dawniej chcąc uczynić zadość,
Tęsknot słodkiej męce,
Pod okienkiem — serenadę,
Piał z gitarą w ręce!

Dziś, gdy serce mu miłością
Do lubej zapłonie,
Miast gitary — serenadę,
Gra na... gramofonie!!



## **Ze sądu.**

Sędzia: Skazani jesteście na 20 lat więzienia i natychmiastowe aresztowanie. Czy macie jeszcze co do powiedzenia?

Zasądzony: Owszem, prześwietny sądzie; proszę zawiadomić moją żonę, żeby dziś z obiadem nie czekała na mnie.



## **Zazdrosny.**

— Co za lekkomyślność! Oto narzeczona przesyła mi w liście tysiące pocałunków i nawet listu nie rekomenduje!



Polecam niniejszem mój

**zakład ślusarski.**

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie 47

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

**Poznań, Wielkie Garbary 45.**

---

Dom Rolniczo-Handlowy

# W. Loga & Co., Poznań

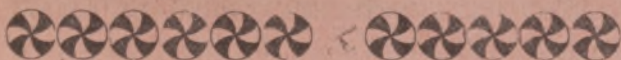
Teatralna 5. (Telefon nr. 1959)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46





710

**Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta** nabyć można u

Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.

**Stara polska firma w Poznaniu.**

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

**Amerykańska gitarowa cytra** zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

**Bóg z nami!** **Bóg z nami!**

**Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.**

**Harmonika Warszawska** wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

---

## A. Cybulski,

**księgarnia w Poznaniu** poleca:

| | |
|---|---|
| Alkohol a miłość | 0,25 m. |
| Bakterye i ich znaczenie | 0,25 „ |
| Choroby dziecięce | 0,25 „ |
| Czem zastąpić napoje alkoholiczne? | 0,50 „ |
| Dokąd się udać na wypoczynek letni? | 0,25 „ |
| Jak młodzież uświadamiać o życiu płciowem? | 0,25 „ |
| Jarska kuchnia. Przepisy smacznych a zdrowych potraw roślinnych, | 2,25 „ |
| Ilustrowany mały kucharz jarski | 1,00 „ |
| Jarstwo podstawą zdrowia, szczęścia i życia | 0,20 „ |
| Nerwowość oraz choroby przewlekłe zwłaszcza u kobiet w małżeństwie, ich przyczyny i zapobieganie | 0,25 „ |
| Onanizm. Samogwałt. Objawy, przyczyny, następstwa, zapobieganie, leczenie. | 1,00 „ |
| Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem z ryc. | 0,50 „ |
| Pijacze choroby i ich leczenie, z 17. ryc. | 0,50 „ |
| Przestrogi i rady zdrowotne dla dorosłej młodzieży | 0,25 „ |
| Robaki w ciele ludzkiem, ich powstawanie i usuwanie, z 24 ryc. | 0,55 „ |
| Samopomoc w cierpieniach i chorobach płciowych z ryc. | 1,75 „ |
| Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodnego. 48 r. | 0,30 „ |
| Szybkie usuwanie różnych cierpień (ból głowy, migrena, krztusiec, bicie serca) z ryc. | 0,50 „ |
| Talizman zdrowia i piękności z rycinami | 0,75 „ |
| Umiarkowanie, tegoż znaczenie dla życia i zdrowia | 0,25 „ |
| Zakon małżeństwa, czyli rozbiór obowiązków małżeńskich. Katechizm Zdrowotny dla małżonków | 0,90 „ |
| Z kim się żenić, kogo brać za męża? | 0,50 „ |
| Zboczenia życia płciowego | 1,00 „ |
| Życie płciowe i jego znaczenie z ryc. | 2,00 „ |

Koszta przesyłki wynoszą 10 fen. od każdej marki. Ceny dla Galicyi: Każde 10 fen = 12 hal. 119

---

**Aptekarza** 248

## Z. Rittera

## HELOS BALSAM

radykal. środek **przeciw nagniotkom** wypróbowany od lat 20 usuwa nagniotki i stwardłą skórę. Flaszka **50** f.

Poznań, św. Marcin 20, filia Berlińska 14.

---

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

## „Italia“

Fabryka makaronów i opłatków

**Poznań,**

Tama Garbarska 25-28 poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

---

Hurtownie! Detalicznie!

# Farby,

## Pokosty, lakiery,

**froter, masę woskową**

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

**szczotki i pędzle**

do tychże

**Carbolineum**

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

## Centralna Drogerya

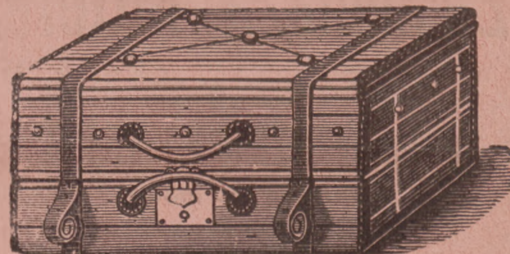
**J. Czepczyński,**

**Poznań, Stary Rynek 8.**

**Telefon nr. 238.**

---

**Za 10 marek**



**kuferek z 2 fałdami**

| Wielkość: | 48 cm. | 54 | 60 | 65 |
|---|---|---|---|---|
| Cena: | 10,— mk., | 12,—, | 14,—, | 16,— |

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

| 48 | 54 | 60 | 65 cm. |
|---|---|---|---|
| 14,— | 16,— | 18,— | 20,— mk. |

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

**N. Wolniewicz, siodlarz**

**Poznań—Bazar.** 98

---

**Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich**

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

**Poznań, Jezuicka ulica nr. 12**

---

**Poznań, Rycerska ul. 15.**

## Zakład leczniczy dla chorych

**na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego** (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19

**Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

**Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.**

Właściciele i Wydawcy: „Praca" Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu. Drukiem „Pracy" Drukarni nakładowej w Poznaniu.